

NOWA DOKTRYNA SZOKU.
PAKT MIGRACYJNY
PRZEORZE POLSKĘ

NIEMIECKI PLAN
KLIMATYCZNY WKRACZA
DO POLSKICH SZKÓŁ

POLSKA W CENTRUM
TRUMPIZMU. HISTORYCZNY
MOMENT W WASZYNGTONIE

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

EKIPA TUSKA REPRESJONUJE I CENZURUJE

OSTRZEGA
PRESTIŻOWY
AMERYKAŃSKI
INSTYTUT



>>
Wolne
Media
potrzebują
Twojej
pomocy

CENA 9.90 PLN

Wydanie: 10.01.2025

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #09 (1643) 26/02/2025



NUMER
W SPRZEDAŻY
DO 04.03.2025

OKŁADKA: FAFIK. FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK (2)

Wspieraj wolne media, które nie boją się mówić prawdy!

Nie pozwól, by niezależne dziennikarstwo zostało zagłuszone. Dzięki Twojej prenumeracie „Gazeta Polska”, „Gazeta Polska Codziennie” oraz „Nowe Państwo” pozostają głosem patriotów i strażnikiem polskich wartości.



DOŁĄCZ DO TYCH, KTÓRZY WALCZĄ O PRAWDĘ!

Wolne
Media
potrzebują
Twojej
pomocy



Zamów prenumeratę teraz!
prenumerata.swsmedia.pl



NAPISZ prenumerata@swsmedia.pl / ZADZWOŃ 605 900 002 / SPRAWDŹ prenumerata.swsmedia.pl

DANE DO PRZELEWU PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017 / ADRES ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tomasz
Sakiewicz

ŚWIAT SIĘ ZMIENI, POLSKA SIĘ ZMIENI, ALE NIE BEZ NAS

Bylem przez pięć dni na konferencji republikańców CPAC, największym i najbardziej liczącym się spotkaniu konserwatystów na świecie. Co do jednego mam pewność: poza naszymi mediami nikt w Polsce nie pokazuje, jak naprawdę kształtują się nastroje elit amerykańskich. USA to już dzisiaj kompletnie inny kraj. Projekt liberalnej lewicy jest w zupełnym odwrocie, a Amerykanie wracają do twardej, tradycyjnej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Nowa miotła wymiata kolejne fundusze dla projektów, które zamiast służyć ich krajowi, pracowały na rzecz ideologicznych pomysłów zmiany świata. Coraz więcej osób zdaje sobie sprawę, jaką krzywdę zrobiła Polsce, ale też Stanom Zjednoczonym, administracja Bidena, płacąc za obalenie proamerykańskiego rządu. Sprawa cenzury i łamania praw człowieka przez rząd Donalda Tuska jest tu na porządku dziennym.

Zmiana w USA jest tak silna, że ministrowie Tuska za wszelką cenę próbują odbudować kontakty z republikanami, przedstawiając się jako „ukryci” konserwatyści. Nie jest to proste, gdy sam Donald Tusk to tutaj persona non grata. Nie liczy się zupełnie w USA, ale także nie liczy się w Europie.

Czy ktoś jeszcze pamięta, że Polska sprawuje obecnie – przynajmniej formalnie – prezydenturę w UE?

Były premier Mateusz Morawiecki był tu kilkakrotnie proszony o zabranie głosu. Ale na spotkanie konserwatystów wcisnął się również Radosław Sikorski, który już zdaje się kombinuje, jak sprzedać Tuska i załapać się na nowe rozdanie na świecie. Sikorskiego na scenę nie wpuszczono, za to jedna z kilkudziesięciu występujących osób go przywitała. Tyle tu może polski rząd. Żałosne, ale tak teraz wygląda rządowa polityka.

Amerykanie zdają sobie sprawę, że narozrabiali w Polsce. Pytanie, co z tym teraz robią, bo wiedzą też, że bez Polski mają w Europie kłopot, tak jak wielki problem ma teraz Ukraina. Zełenski pomógł obalić rząd Morawieckiego i stracił jedynego adwokata w USA. Jego ostatnią nadzieją jest prezydent Andrzej Duda. Teraz prezydent Ukrainy spotyka się ze ścianą, bo Amerykanie pytają wprost, czemu mają mu pomagać, jeżeli gra z Niemcami. Za brak przyjaciół w Waszyngtonie płaci się dzisiaj bardzo dużo. Trzeba w to inwestować, nawet jeżeli nasi przyjaciele nad Potomakiem nie wszystko od razu rozumieją.

GP

Rafał
Zawistowski

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Ekipa Tuska represjonuje i cenzuruje
Piotr Lisiewicz

KRAJ

14 Polska nieprezydencja
Jakub Augustyn Maciejewski
16 Brudna gra wokół „Czystego powietrza”
Jacek Liziniewicz
22 Jak w uśmiechniętej Polsce szukano haków
na byłego szefa rządowej agencji
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

26 Wyjść z narożnika
Wojciech Mucha
34 Przypomnijmy Niemcom, kim są
Dawid Wildstein



36 Nowa doktryna szoku. Pakt migracyjny
przeorze Polskę
Krzysztof Wołodźko
38 Antyamerykanizm Tuska
Piotr Grochmaliski

ŚWIAT

44 Oddział GRU podpala Europę
Antoni Rybczyński

HISTORIA

60 Wierzę, że jesteś dar Boga dla mnie...
Tomasz Panfil

KULTURA

68 Michał Chorościński traktował władzę jako
służbę dla publiczności i aktorów
Z Radosławem Osypiukiem rozmawia Sylwia
Krasnodębska

ŚRODOWISKO

72 Luksusowe jajo
Jacek Liziniewicz



GORĄCY TEMAT



Polska w centrum trumpizmu
Maciej Kożuszek

Stałe

- 1** Tomasz Sakiewicz
- 4** ZYIU NA KONIU HYZIU
- 21** Dawid Wildstein
- 24** W INTERNETACH
- 32** Jacek Liziniewicz
- 32** Krzysztof Karnkowski
- 33** Tomasz Łysiak
- 33** Marcin Wolski
- 42** Tadeusz M. Płużański
- 42** Józef Wieczorek
- 43** Witold Gadowski
- 48** OBRONNOŚĆ
- 53** WIEŚCI Z UE
- 58** KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
- 76** PODRÓŻE
- 78** Katarzyna Gójska
- 80** LISTY

KRAJ



**Niemiecki plan klimatyczny wkracza
do polskich szkół**
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA



Finał polsko-niemieckiej bitwy o Ukrainę
Jakub Maciejewski

HISTORIA



Działo z 250 kosiarek do trawy
Tomasz Łysiak

1,5%

KRS 0000309499



Pamiętaj
o wpisaniu nr KRS
0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu
celu szczegółowego
**NIEZALEŻNE
MEDIA SWS**

Oblicz
1,5%

147. Numer KRS	0000309499	148. Wyrażam zgodę	☒
149. Cel szczegółowy 1,5%		NIEZALEŻNE MEDIA SWS	
151. Informacje dodatkowe			

Przekaż swoje **1,5%** podatku
na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**
DZIĘKUJEMY!



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

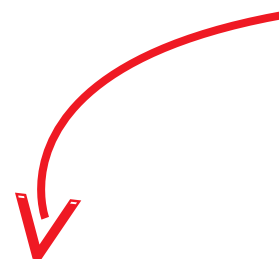
Andrzej Stankiewicz o Karolu Nawrockim: „Osilek w szarym dresie”. Cóż, teraz Polacy muszą zdecydować, czy bliżej im do szarego dresu treningowego, czy do lalusia z tęczową flagą.

Oczywiście dzieje się to, co zapowiadałem: huraganowo wraca moda na patriotyzm wśród nastolatków. Wystarczy zajrzeć na TikToka. Króluje tam na wesoło „Polska gurom” Mariusza Pudzianowskiego. A pod utwór pewnego amerykańskiego rapera podkładane są zdjęcia nie tylko Anity Włodarczyk, Roberta Lewandowskiego czy polskich pierogów, lecz także – nie dali mu rady! – Jana Pawła II oraz prezydenta Andrzeja Dudy. Wcześniej pojawiła się informacja, że pierwszy raz od wielu lat wzrosła w Polsce liczba powołań kapłańskich. Najwięcej w najsilniej laicyzowanym w ostatnich latach Poznaniu. Cudowna jest polska moc odradzania się po klęskach. Jak ujął to marszałek Piłsudski: „W sercach szlachetnych nieszczęście i poniżenie kraju jest zawsze źródłem patriotyzmu”. Poniżenie, jakim jest Tusk z Nowacką, już spotyka się z instynktownym odreagowaniem ze strony najmłodszych. Wszystko wróci jak bumerang: polski romantyzm, wyrzucony z listy lektur Sienkiewicz, powstańcy i papieskie krakowskie Błonia. Jakby te dzieciaki działały w jakimś Sokole czy Strzelcu. Będzie Sokół, Strzelec i wymarsz z Oleandrów na TikToku, jestem tego pewien. Zwątpiliście? Małej wiary! Jeśli jeszcze raz spotkam jakiegoś starego pisowca, który narzeka na młodzież, urwę mu łeb. Na wszelki wypadek: tylko Owsiakowi łba nie urwę, bo za takie dowcipy to teraz psy wjeżdżają na chatę.

Andrzej Duda powiedział Donaldowi Trumpowi, „żeby pamiętał, że przywódca Rosji jest oficerem KGB”. Popieram to, co nowy amerykański prezydent i jego „vice” mówią o wolności, o politycznych represjach, podzielał też surowe oceny Europy. O jego polityce wobec Rosji wypowiem się, gdy zobaczę efekty. Ronald Reagan powinien być tu wzorem. Bo poważnie traktuję polski patriotyzm, ideę Międzymorza oraz, oczywiście, swoją prywatną zoologiczną rusofobię.



Andrzej Stankiewicz o Karolu Nawrockim: „Osilek w szarym dresie”. Cóż, Polacy zdecydują, czy bliżej im do szarego dresu treningowego, czy do lalusia z tęczową flagą.



„Przez całe życie, jak większość Polaków, jadłem kiełbasy i szynki. Moja żona jest węganką, dołączyłem do niej”

Krzysztof Skiba, blask.online

Bartosz T. Wieliński na portalu Gazeta.pl o spotkaniu polskiego z prezydenta z Trumpe- „Byłoby lepiej dla Polski, gdyby Andrzej Duda został w ten weekend w domu”. No i od razu człowiek nabiera pewności, że misja Dudy była ważna. Bo Wieliński to typ, który po tym, jak komisja Stróżyka ogłosiła raport o rosyjskich wpływach w Polsce na tyle kuriozalny, że nikt już nie pamięta, co w nim było, eks cytował się: „To jest obowiązek obecnego rządu, żeby to po prostu rozliczyć do kości, do cna”, „Teraz generał Stróżyk to zebrał wszystko razem i pokazał taki koszmarnie przerażający obraz”, „To mi przypomina czasy I Rzeczypospolitej, czyli koniec XVIII wieku, kiedy Rosjanie mieli w kieszeni większą część polskiej elity, w pewnym momencie łącznie z królem”. W czyjej kieszeni siedzi Wieliński, nikt normalny nie ma wątpliwości. Oczywiście Agory, nic nie mówię. I to nie „Agory Klarenbacha”.

Krzysztof Skiba nie zje Lecha

Wałęsy, bo został

weganinem! „Przez całe życie, jak większość Polaków, jadłem kiełbasy i szynki. Moja żona jest weganą, dołączyłem do niej. Do weganizmu dochodziłem etapami. Najpierw przestałem kupować mięso. Później przez dwa lata zdarzało mi się sięgać, raczej z musu, po mięsne potrawy w trasie z Big Cycem. Wreszcie stwierdziłem, że mięso nie jest mi potrzebne” – cytuje go znakomity



portal plotkarski blask.online. A co to ma do Lecha Wałęsy? Ano w okolicach Okrągłego Stołu na manifestacjach Pomarańczowej Alternatywy, w której działał Skiba, skandowano: „Lech Wałęsa – kupa mięsa!”.

Piotr Żytnicki z „Gazety Wyborczej” na temat sędziego Przemysława Grajzera, co do którego KRS stwierdziła, że nie chce, by orzekał po ukończeniu 65 lat: „Kierowałem

wydziałem karnym w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu (orzekał w nim 27 lat). Podkreślał, że czuje się na siłach i może jeszcze się przydać... KRS nie zgodziła się jednak, by Grajzer nadal orzekał. Dlaczego doświadczony sędzia musiał odejść w stan spoczynku? Dla upolitycznionej KRS problemem okazała się m.in. jego »działalność pozasądowa«. Grajzer podpisał apel wzywający rząd PiS do wykonania orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej”. Żytnicki z jakichś powodów pominął inne pozasądowe zasługi sędziego Grajzera, czyli przynależność do PZPR od roku 1978 oraz służbę w Wojskowej Służbie Wewnętrznej. Tylko upolityczniona KRS mogła nie chcieć w polskim sądzie apolitycznego sędziego z wojskowej bezpieki. Tfu, wy pisowskie sługusy z politycznego nadania!

Tytuł na portalu Gazeta.pl: „Ma polskie nazwisko, ale nigdy nie czuł więzi z naszym krajem”. Trolling internautki: „Myślałam, że

to o Miłoszu albo Szymborskiej”. No, świetne. A kogo to chciała pochwalić Gazeta.pl za brak więzi z Polską? Ano poetę i pisarza Charlesa Bukowskiego. No dobra, ale nie wiem, czy to wam u niego przypasi: „Bóg zszedł ze swojej gałęzi, zabrał ze sobą węży i tę głupią c... pę Ewę, a jego miejsce na drzewie zajął Karol Marks i teraz ciska w was złotymi jabłkami”, „Jeśli naprawdę chcecie się czegoś nauczyć, to

nie czytajcie Marksa – to bardzo, ale to bardzo zaschle gównem. O jedno was proszę: uczcie się duszy. Marks to czołgi na ulicach Pragi”. A jego nienawiść do salonów, do intelektualistów? Czy Charles Bukowski wśród całego swojego świntuszenia, obrazoburczości, antyreligijności itp. nie miał nic z Polaka? Moim zdaniem czasem coś jednak wyskakiwało: „Zauważyłem, że na obu krańcach drabiny społecznej – wśród bogaczy i zupeł-

nich nędzarzy – szaleńcy często mogą się swobodnie poruszać. Zdawałem sobie sprawę, że brak mi którejś klepki. Od dzieciństwa wiedziałem, że jestem dziwny. Jakby sądzono mi było zostać mordercą, bandytą, świętym, gwałcicielem, mnichem, pustelnikiem. Potrzebowałem odosobnienia, kryjówek”. I jeszcze jeden zapamiętany cytat, tyle że pewnie niedokładny, bo z pamięci, a wujek Google nic nie podpowiada: „Niektórzy są starzy, i nic poza tym. Niektórzy są młodzi, i nic poza tym. Nie jest lekko”. Starajmy się być coś poza tym... A ja z Władimirem Bukowskim, też mającym polskie korzenie, miałem okazję wypić odrobinę wódki, a z Charlesem Bukowskim nie. I już się nie napiję. Szkoda.

GP

Mirostaw **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl

TEMAT NUMERU { RZĄDY KO, „DEMOKRACJA WALCZĄCA”, AMERYKAŃSKI RAPORT }



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

EKIPA TUSKA REPRESJONUJE I CENZURUJE

PRESTIŻOWY AMERYKAŃSKI INSTYTUT OSTRZEGA

„Klasyczne nadużywanie prawa w celach politycznych (lawfare)”, „kryminalizacja różnic politycznych”, „ignorowanie wyroków sądów”, „cywilne wyroki śmierci” – to niektóre z zarzutów, jakie stawiają rządowi Donalda Tuska autorzy amerykańskiego raportu, ogłoszonego przez Hudson Institute, jeden z najważniejszych konserwatywnych think tanków w Stanach Zjednoczonych. „Doskonałe relacje prezydenta Andrzeja Dudy z prezydentem USA i bliskie powiązania PiS z Partią Republikańską stanowią poważny atut dla polskiej polityki zagranicznej i relacji dwustronnych. Dalsze próby rządu KO, by zniszczyć PiS, nie umkną uwadze Waszyngtonu” – ostrzegają Matt Boys i Peter Doran.

Z Hudson Institute związanych jest wielu czołowych współpracowników Donalda Trumpa. „Kiedy demokraci rządzą niedemokratycznie: przypadek Polski” – to tytuł obszernego raportu, którego autorzy opisują łamanie prawa przez rząd Donalda Tuska, a także poddają analizie zarzuty, jakie rządząca Polską koalicja stawiała rządowi PiS z lat 2015–2023. Twórcy raportu omawiają, czym jest wprowadzana w życie przez Tuska „demokracja walcząca”, konstatując, że prowadzi ona do „poważnych i niedemokratycznych nadużyć władzy”. Nie wszystkie tezy stawiane są ostro, autorzy starają się zachować bezstronność i opisywać fakty, jednak to tylko wzmacnia porażający wydźwięk raportu. Poniżej przegląd jego najważniejszych tez.

„Klasyczne nadużywanie prawa w celach politycznych”

Opisując sprawy zatrzymywanych i aresztowanych polityków PiS, autorzy dostrzegają pewien schemat, którego stosowanie uderza w samą istotę demokracji: „Od momentu, gdy rząd KO objął władzę w grudniu 2023 r., w polskich mediach pojawiają się nieustannie doniesienia o domniemyanych przestępstwach popełnionych przez polityków i urzędników związanych z PiS. Część z nich dotyczy śledztw prowadzonych przez służby, w tym wojskowy kontrwywiad. Wiele z tych informacji zdaje się opierać na kontrolowanych przeciekach ze źródeł państwowych. Po publikacjach w mediach szybko następują oświadczenia rządowych lub policyjnych urzędników, co sprawia wrażenie skoordynowanych działań. Słowo »przestępca« pojawia się często w kontekście PiS. W wielu przypadkach doniesienia mają charakter wstępny i są pozbawione szczegółów, ale osoby zainteresowane – zgodnie z prawem wciąż niewinne – zostają niejako otoczone aurą przestępstwa, choć nierzadko nie postawiono im zarzutów, nie mówiąc o wyroku. »Cywilne wyroki śmierci« działają długoterminowo, a sprawy często nie zostają wyjaśnione. W konsekwencji reputacja jest niszczone, ludzie ponoszą wydatki na obsługę prawną, towarzyszą temu inne uciążliwości, a wra-

zenie bezprawia wisi w powietrzu. To klasyczne nadużywanie prawa w celach politycznych (*lawfare*). Duża liczba podobnych przypadków wskazuje na świadomą strategię rządu. KO tak regularnie wysuwa zarzuty karne wobec przedstawicieli PiS, że sprawia to wrażenie realizowania polityki *lawfare*. Być może część tych osób rzeczywiście jest winna, lecz niewielka liczba wyroków skazujących przy ogromie stawianych zarzutów budzi wątpliwości”.

Nieuznawanie wyroków Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego

Czymś niedopuszczalnym w demokracji jest – zdaniem autorów – fakt, że rząd Tuska „nie uznaje niekorzystnych dla siebie orzeczeń sądowych”. Sprawy te opisane są precyzyjnie, poczynawszy od skandalicznych działań w Prokuraturze Krajowej: „Pierwszy głośny przypadek miał miejsce w styczniu 2024 r., kiedy rząd odwołał Dariusza Barskiego z funkcji prokuratora krajowego, twierdząc, że został on powołany bezprawnie (w 2022 r.). Barskiemu uniemożliwiono fizycznie wejście do biura, zastępując go Dariuszem Kornelukiem, prokuratorem lojalnym wobec rządu, mającym koordynować śledztwa przeciw politykom PiS. We wrześniu 2024 r. Sąd Najwyższy uznał to odwołanie za bezprawne i stwierdził, że Barski jest nadal prokuratorem krajowym, co w listopadzie potwierdził Trybunał Konstytucyjny. Mimo to rząd odmówił zastosowania się do wyroku, a minister sprawiedliwości Bodnar otwarcie oświadczył, że nie uznaje orzeczenia Sądu Najwyższego. Uznał je za wydane przez neosędziów, mimo że skład orzekający tworzyło trzech doświadczonych sędziów, uznanych w środowisku prawniczym. Premier Tusk i inni ministrowie rządu publicznie deklarują, że nie uznają tych orzeczeń. Ponadto od kilku miesięcy rząd nie publikuje wyroków Trybunału Konstytucyjnego, co zwróciło uwagę Komisji Weneckiej (...) Kolejnym znaczącym krokiem jest próba cofnięcia wszystkich nominacji sędziowskich dokonanych od 2018 r. Rząd twierdzi, że każdy sędzia

mianowany lub awansowany od czasu reform PiS (około 30 procent) jest »niesędzią« lub »neosędzią«, a wydane przez nich wyroki mogą być unieważniane. Nie jest przy tym konsekwentny: wyroki korzystne dla rządu wciąż bywają uznawane, a niekorzystne – odrzucane”.

Traktowanie mediów: „Uzbrojeni w pałki policjanci”

Jak podkreślają autorzy raportu, media publiczne w czasie władzy PiS były pro-rządowe. Dodają, że to wynika z polskiego systemu medialnego: „Media w Polsce przez cały okres po 1989 r. były podporządkowane poglądom partii rządzącej – i tak jest również teraz pod rządami PO – zgodnie z zasadą cuius regio, eius televisio”. Przypominają, że PO przed objęciem władzy zapowiadała odpolitycznienie mediów. Skończyło się na podporządkowaniu ich rządowi, ze złamaniem prawa, i to w sposób gorszący: „Na polecenie nowego ministra kultury i dziedzictwa narodowego, Bartłomieja Sienkiewicza, i przy poparciu uchwały sejmowej, rząd KO wprowadził do siedziby TVP uzbrojonych w pałki policjantów. Urzędnicy przerwali sygnał dwóch kanałów telewizji publicznej, wyłączyli ich strony internetowe, zamknęli konta na YouTube i przerwali transmisje na żywo w trakcie emisji. W całej Polsce ekrany telewizorów nagle zrobiły się czarne, bez wyjaśnienia dla widzów”.

Jak dodają autorzy, stwierdzenia o bezprawności tych działań pojawiły się nie tylko wśród zwolenników PiS: „Te kroki wzbudziły nawet »poważne wątpliwości« Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, która wcześniej regularnie krytykowała PiS, a partia Lewica Razem wyraziła zaniepokojenie, że przejęcie kontroli nad mediami publicznymi jest »ryzykowne prawnie«, ponieważ zwiększa »upartyjnienie« instytucji publicznych. Nawet minister sprawiedliwości Adam Bodnar miał powiedzieć: »Przywracamy konstytucyjność i szukamy jakiejś podstawy prawnej«, gdy zakwestionowano przejęcie mediów publicznych. Jeden z uczestników akcji w TVP został później zacytowany: »To, co robimy, pachnie stanem wojennym,

ale krzyk 50 osób jest lepszy niż dowód słabości władzy«”.

Piszą oni także o atakach na Telewizję Republika: „PiS uzasadniał swoje zmiany w TVP w latach 2015–2023 próbą wyrównania pola medialnego. Te próby zostały cofnięte, a lewicowo-liberalne media znów zdominowały przekaz. W ostatnich latach konserwatyści zdołali co prawda uzyskać przyciółek w sektorze telewizyjnym i radiowym pod marką Republika, obie te stacje rozwijają się szybko. Niedawno jeden z wicepremierów (wicepremier Krzysztof Gawkowski) zasugerował odebranie im koncesji”.

Bezprawne wpływanie na wynik wyborów prezydenckich

Autorzy raportu poświęcają dużo miejsca zagrożeniu dla wyborów prezydenckich, jakim jest ich zdaniem pozbawienie PiS finansowania, mimo decyzji sądów: „Sąd Najwyższy uchylił decyzję PKW i nakazał przywrócić PiS finansowanie, politycy KO wezwali do zignorowania wyroku, argumentując, że został wydany przez tzw. neosędziów, mianowanych po 2018 r. Jeszcze w tym samym miesiącu PKW zaożogła sytuację, odmawiając wykonania decyzji izby Sądu Najwyższego o zwrocie funduszy PiS. W efekcie pod znakiem zapytania stoi kilkadziesiąt milionów złotych, które PiS mogłoby otrzymać w kolejnych latach, co może wpłynąć na wybory prezydenckie 2025.

PKW nie tylko stara się pozbawić PiS funduszy, ale też stosuje wobec tej partii odmienne standardy. Komitet uznał inny wyrok, wydany przez niemal identyczny skład Sądu Najwyższego, który przywrócił finansowanie dla Konfederacji, innej prawicowej partii opozycyjnej”.

Raport podkreśla, że nadużyciem jest kwestionowanie statusu sędziów wybieranych przez PiS. Na tej samej zasadzie trzeba by wyrzucić także... sędziów amerykańskich: „Jeśli KO twierdzi, że musi »przywrócić porządek konstytucyjny«, ponieważ sędziowie mianowani przez PiS w Trybunale Konstytucyjnym są z nim związani, to czy nie należałoby także »przywrócić rządów prawa« w Stanach

Zjednoczonych, gdzie sędziowie od wcześniejszych lat republiki byli powoływani w drodze politycznych nominacji? Jeśli polscy sędziowie są niezdolni do orzekania z powodu związków z partią polityczną, to jak ocenić fakt, że prezes niemieckiego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego był wiceprzewodniczącym klubu poselskiego CDU w Bundestagu aż do momentu swej nominacji do sądu w 2018 r.?”

Sprawy Kamińskiego i Wąsika oraz ks. Olszewskiego

Raport zawiera opis politycznych aresztowań i zatrzymań: „Najbardziej spektakularną sprawą było wejście policji do Pałacu Prezydenckiego w styczniu 2024 r. w celu aresztowania posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika za rzekome nadużycia władzy, jakich mieli się dopuścić w 2007 r., stojąc na czele Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Sprawę rozwiązało ponowne ułaskawienie ich przez prezydenta Dudę; obaj obecnie zasiadają w Parlamencie Europejskim. Jednak metody, jakimi rząd KO ich ścigał – w tym tempo i radykalizm działań – rodzą pytania, czy nie był to atak z innych powodów. Rząd odebrał też immunitet poselski Marcinowi Romanowskiemu, by postawić mu zarzuty udziału w »zorganizowanej grupie przestępczej«. Przewodniczący Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy (PACE), Theodoros Rousopoulos, przypomniał marszałkowi Sejmu Szymonowi Hołowni, że Romanowski, jako członek PACE, korzysta z immunitetu, a postępowanie wobec niego powinno zostać zawieszone. (...) Z kolei warszawski ksiądz, ks. Michał Olszewski, został zatrzymany pod zarzutem korupcji związanej z działalnością charytatywną i spędził w areszcie prawie siedem miesięcy, zanim go niedawno zwolniono. Nie wiadomo, czy sprawy te mają faktyczne podstawy; widać jednak, że schemat jest podobny, a wyroki zapadają w opinii publicznej, zanim jeszcze dojdzie do procesu. (...) Zwykle formułuje się wobec zatrzymanych publiczne zarzuty, odbiera immunitet poselski, stosuje areszt tymczasowy, a proces jest odległy w czasie lub w ogóle się nie rozpoczyna”.

Obniżanie rangi Polski na arenie międzynarodowej

Jak wskazują autorzy raportu, niechęć rządu do dialogu z prezydentem, o którego postawieniu przed sądem mówiła będąc w opozycji KO, obniża rangę Polski w NATO: „Każdy demokratyczny rząd zmienia obsadę stanowisk, ale KO posunęła się w tym dalej niż dotychczas. Naruszyła na przykład ustawę przyznającą prezydentowi wyłączność w mianowaniu i odwoływaniu ambasadorów, publikując listę 50 ambasadorów RP przeznaczonych do odwołania. Część z nich skierowano do pomniejszych zadań

Zdaniem autorów raportu „demokracja walcząca” Tuska prowadzi do „poważnych i niedemokratycznych nadużyć władzy”.

w MSZ, by zmusić ich do odejścia. Innych pozbawiono stanowisk bez propozycji nowego przydziału. W kilku przypadkach placówki przejęli *chargés d'affaires*, co de facto obniżyło rangę stosunków z danymi państwami”.

PiS miał prawo reformować sądy

Co ważne, raport omawia bardzo obszernie zarzuty stawiane rządowi PiS z lat 2015–2023. Mimo krytycznych uwag zaprzecza, jakoby były one jakimś szczególnym „zaangażowaniem państwa”, po którym rząd Tuska mógłby czuć się uprawniony do zastosowania jakichś specjalnych, niedemokratycznych środków. Jak podkreślają

autorzy, PiS miał prawo reformować wymiar sprawiedliwości, bo „gruba kreska”, czyli nierozliczenie komunistycznych sędziów, była błędem. A tak stworzony wymiar sprawiedliwości nie cieszył się zaufaniem Polaków. Czytamy: „Być może najważniejszą przyczyną był fakt, że żaden wcześniejszy rząd nie przeprowadził poważnej reformy sądownictwa od 1989 r. Sądownictwo w Polsce od dekad cieszyło się niskim zaufaniem społecznym, co stanowiło uzasadnioną przesłankę do naprawy. W 2015 r., kiedy PiS obejmował władzę, panował dość powszechny pogląd, że sądy są mało skuteczne w zapewnianiu sprawiedliwości i wymagają reform. Stało się to głównym argumentem rządu PiS, by podjąć ambitne działania naprawcze: chodziło o usunięcie strukturalnych problemów, z jakimi polski system prawny zmagал się od upadku komunizmu (...) Brak zaufania do sądów był powszechny. Zaledwie 24 procent obywateli uważało, że sędziowie działają niezależnie »zawsze« bądź »w większości przypadków«, a 61 procent respondentów wskazało, że sędziowie ich zdaniem podlegają wpływowi zewnętrznym albo w ogóle nie są niezawisli”.

„Demokracja walcząca” szkodliwa dla interesu narodowego Polski

Raport wskazuje, że dalsze wprowadzanie w życie „demokracji walczącej” skończy się dla rządu Tuska bardzo źle: „Doskonałe relacje prezydenta Andrzeja Dudy z prezydentem USA i bliskie powiązania PiS z Partią Republikańską stanowią poważny atut dla polskiej polityki zagranicznej i relacji dwustronnych. Dalsze próby rządu KO, by zniszczyć PiS, nie umkną uwadze Waszyngtonu i mogą osłabić wpływy Polski, ze szkodą dla jej interesów narodowych i prestiżu, a także dla relacji dwustronnych. Polska korzysta z istnienia silnej opozycji, a PiS reprezentuje bardzo znaczącą część elektoratu, który wspiera cele bezpieczeństwa narodowego kraju i Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego w czasie bezprecedensowych wyzwań dla europejskiego porządku bezpieczeństwa i narastającej rywalizacji między światowymi mocarstwami”.

GP



Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

POLSKA W CENTRUM TRUMPIZMU

HISTORYCZNY MOMENT W WASZYNGTONIE

Coroczna konferencja amerykańskich konserwatystów CPAC w Waszyngtonie była celebracją miesiąca, który Donald Trump spędził w Białym Domu. Byli Elon Musk z piłą mechaniczną, J.D. Vance mówiący o wolności słowa. Dzięki spotkaniu prezydenta Dudy z prezydentem Trumpem, wystąpieniu Mateusza Morawieckiego i współpracy Telewizji Republika z CPAC, głos Polski był słyszany w tym ważnym miejscu.

Historia CPAC [Conservative Political Action Conference], konferencji zorganizowanej po raz pierwszy w 1974 roku, w ostatnich latach bardzo przypominała losy samego Donalda Trumpa. CPAC, podobnie jak Trump, był już skreślany, część konserwatywnych komentatorów ubolewała nad tym, że konferencja idzie w stronę populizmu, a w 2024 roku magazyn „Politico” pisał, że wpływ CPAC na Partię Republikańską

jest „mizerny”, bo konferencja jest traktowana „jako zwykła przystawka do trumpizmu”. Pomimo porażki w wyborach w 2020 roku, Trump występował w kolejnych latach na CPAC, a małżeństwo Mercedes i Matta Schlappa konsekwentnie stawiało na byłego prezydenta, choć spora część konserwatystów uważała, że przyszedł czas na zmiany. Dlatego ostatnia edycja była nie tylko celebracją zwycięstwa Trumpa, lecz także zwycięstwem twórców CPAC.

Dlatego też tak ważna jest praca wykonywana przez Telewizję Republikę, by być w tym miejscu. Bo CPAC jest miejscem, gdzie spotykają się najbardziej lojalni i najtwardsi zwolennicy Donalda Trumpa, a bez nich skuteczna realizacja polsko-amerykańskiej współpracy nie będzie możliwa. Pomimo hysterii liberalnych mediów, które pisały o „prorosyjskiej narracji” panującej na konwencji, rozumiał to nawet szef polskiego MSZ, Radosław Sikorski, który chwalił się swoją obecnością na CPAC.



POLSKA SIĘ LICZY

Donald Trump witając na konferencji polskiego prezydenta, powiedział: „To fantastyczny człowiek. Mój wielki przyjaciel”. Podczas przemówienia podkreślił też rolę głosów amerykańskiej Polonii: „84 procent Polaków na mnie głosowało”.

Nowy porządek Trumpa

Choć przemówienie 47. prezydenta było oczywistą kulminacją konferencji, to dla wielu komentatorów, patrzących z europejskiej czy polskiej perspektywy, mogło być też dobrym przypomnieniem, że Trump jest przede wszystkim prezydentem wiernym swojemu hasłu MAGA – uczynienia Ameryki wielką. Trump wspomniał o wojnie na Ukrainie, wyrażając nadzieję, że Ukraina podpisze umowę dotyczącą wydobycia metali ziem rzadkich i obiecując Amerykanom: „Odzyskamy nasze pieniądze”. „Spróbuję zakończyć wojnę i położyć kres całej tej śmierci. Pytamy się o metale ziem rzadkich i ropę naftową, wszystko, co możemy dostać” – dodał.

Jak mówił w wywiadzie dla Telewizji Republika, po swoim spotkaniu z Donaldem Trumpem, prezydent Andrzej Duda,

Biały Dom zdaje sobie sprawę, jak ważną rolę logistyczną i infrastrukturalną może odegrać Polska w każdej operacji amerykańskiego biznesu na terenie Ukrainy. „Dlatego jesteśmy dla Stanów Zjednoczonych ważni” – mówił prezydent. „Nie mam wątpliwości, że jesteśmy częścią jego [prezydenta Donalda Trumpa – przyp. M.K.] planu” – dodał Andrzej Duda.

Trump witając polskiego prezydenta, powiedział: „To fantastyczny człowiek. Mój wielki przyjaciel”. Podczas przemówienia podkreślił też rolę głosów amerykańskiej Polonii: „84 procent Polaków na mnie głosowało”. W rozmowie z Republiką prezydent Duda zwrócił uwagę, że ta liczba może być wykorzystana do realizacji polskich interesów. „To jest coś, o co prosiliśmy naszych rodaków przez całe lata, żeby Polacy byli dla ame-

rykańskich prezydentów, dla amerykańskich polityków liczącą się siłą” – mówił polski prezydent.

W komunikacie Białego Domu po spotkaniu Duda–Trump, a zauważył to też doradca ds. bezpieczeństwa Michael Waltz, zwrócono uwagę na „zaangażowanie Polski w zwiększenie wydatków na obronę”. Uważny obserwator CPAC i wystąpień nie tylko Trumpa, lecz także Micheala Waltza czy byłego ambasadora USA w Niemczech Richarda Grenella mógł dostrzec, że Polska ma szansę stać się kluczowym partnerem dla USA w nowych, zredefiniowanych relacjach z Europą. USA będą traktować priorytetowo konfrontację z Chinami, ale to oznacza konieczność zabezpieczenia interesów w Europie, w oparciu o sojuszników, na których można polegać. „Oni inwestują w Chinach na nieprawdopodobną skalę” – mówił Grenell o zachodniej Europie. „I myślę, że prezydent Trump powiedział: »Zobaczcie, ostrzegałem was przed Rosją. Ale nie słuchaliście mnie. Mieliście Nord Stream 2. I robiliście interesy z Rosją. Teraz robicie to samo z Chinami«” – dodał.

Vance, Niemcy i cenzura na celowniku

Konferencję w Waszyngtonie otworzyło wystąpienie J.D. Vance’a. Z wiceprezydentem rozmawiała Mercedes Schlapp, która pracowała jako dyrektor ds. komunikacji strategicznej za pierwszego urzędowania Donalda Trumpa w Białym Domu, a dziś wraz z mężem, Mattem Schlappem, stanowią siłę napędową CPAC. Warto przypomnieć, że Schlapp 21 stycznia wygłosiła wystąpienie podczas Polsko-Amerykańskiej Konferencji Telewizji Republika. „Cały świat dowie się, jeśli ktoś podniesie rękę na Telewizję Republikę, jeśli ktoś będzie was prześladować. Jeśli zaatakują was, będą musieli poradzić sobie również z nami” – ostrzegała, a jej słowa przypominał i jeszcze raz podkreślił Matt Schlapp. „Nie da się publicznie twierdzić, że broni się wolności w czasie, kiedy się tę wolność dławi” – mówił szef CPAC w rozmowie z Republiką.

Wolność słowa była też ważnym wątkiem podczas rozmowy z Vance’em na CPAC. „Administracja Bidena zrobiła więcej, by zniszczyć wolność słowa, nie tylko w Sta-



Niezwykle istotne jest, by polski punkt widzenia trafił do Donalda Trumpa i jego otoczenia. Dlatego tak ważna była praca Telewizji Republika na konferencji CPAC.

nach Zjednoczonych, lecz także w Europie, niż jakakolwiek inna administracja w amerykańskiej historii” – mówił wiceprezydent. „Nie obwiniam nawet Europejczyków. Chcę powiedzieć, że jeśli podążasz za Joe’em Bidenem, to poprowadzi cię w stronę cenzury i masowej migracji. Podążasz za Donaldem J. Trumpem – i to jest wolność słowa, granice i suwerenność. To jest przyszłość naszej wspólnej cywilizacji” – podkreślił.

Schlapp zwróciła uwagę, że jego wystąpienie podczas konferencji w Monachium zostało pozytywnie przyjęte przez konserwatywnych liderów w Europie, „wielu z nich jest dzisiaj tutaj z nami, a my stoimy razem z nimi, bo oni mają szansę uczynić Europę znowu wielką”. Vance mówił również o tym, że sojusze z Europą muszą opierać się na „wspólnych wartościach”, a trudno o nich mówić, „jeśli wsadzasz ludzi do więzienia za stwierdzenie, że powinniśmy chronić naszą granicę. Nie masz wspólnych wartości, jeśli odwołujesz wybory, ponieważ nie podoba ci się wynik, a to stało się w Rumunii”.

Sojuszniakiem, z którym spory problem ma nowa administracja w Waszyngtonie, są Niemcy. „Cała obrona Niemiec jest subsydiowana przez amerykańskiego po-

datnika. Dziś w Niemczech są tysiące i tysiące amerykańskich żołnierzy” – mówił Vance. „Myślisz, że amerykański podatnik zgodzi się na to, jeśli w Niemczech możesz trafić do więzienia za wysłanie niegrzecznego tweeta? Nie wydaje mi się” – stwierdził wiceprezydent USA.

Panika, oburzenie i desperacja liberałów

Ktoś, kto czyta i ogląda media liberalne, szczególnie te w Europie, mógł mieć przed wystąpieniem Trumpa na CPAC dojmujące wrażenie, że oto prezydent znalazł się w poważnych tarapatach i nieudawane przeprosiny mogą być dla niego jedynym ratunkiem. Ale ktoś, kto w to wierzył, zupełnie nie rozumie fenomenu Trumpa i faktu, że to człowiek kierujący się zupełnie innym układem odniesienia niż większość liberalnych polityków. Na początku wystąpienia Trump zacytował wyniki sondażu Rasmussena. 20 lutego, po raz pierwszy od 20 lat, ponad 50 proc. Amerykanów uznało, że „kraj znajduje się na dobrej drodze”. Jak zwrócił uwagę szef Rasmussena, to wynik o 20 proc. wyższy niż po pierwszym miesiącu Obamy, nad którym

prasa i europejskie elity rozpyływały się w zachwytach.

Niektóre słowa Trumpa z pewnością zasługują na krytykę i pojawia się ona także w konserwatywnych kręgach, dzięki czemu prezydent skorygował swoje stanowisko w sprawie tego, kto rozpoczął wojnę na Ukrainie. Ale warto przy tym pamiętać, że moralny szantaż i histeria już dawno przestały działać, nie tylko na Trumpa, lecz także na sporą część Amerykanów, którzy oddali na niego głos. Szczególnie że producenci tych aktów oburzenia sami wielokrotnie się skompromitowali, a jak pokazuje skandal z finansowaniem USAID dla „niezależnych” mediów i NGO-sów – nie kierowali się tylko ideałami.

Ktoś, kto zawzięcie będzie bronił interesów swojego kraju, nie zawsze musi być łatwym partnerem do rozmów, a panika liberałów wynika też z tęsknoty za światem, w którym swoje polityczne porażki i niekompetencje można było ukryć za pięknymi ogólnikami. Ale dlatego tak ważne jest też, by polski punkt widzenia trafił do Trumpa i jego otoczenia. Dlatego tak ważny był wysiłek, który wykonał prezydent Andrzej Duda, i tak ważna była praca Telewizji Republika.

GP

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa



Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.



Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDACJA REPUBLIKA	
nazwa odbiorcy cd.			
nr rachunku odbiorcy		231090188300000000158595543	
nr rachunku zlecającego (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)		WP PLN	
nazwa zlecającego		TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ	
nazwa zlecającego cd.			
tytułem		DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA	
tytułem cd.			
pieczęć, data i podpis(y) zlecającego		Oplata	

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

POLSKA NIEPREZYDENCJA

Co 14 lat każdy kraj Unii Europejskiej obejmuje półroczną prezydencję w Radzie wspólnoty. Obecnie ten przywilej przysługuje Polsce, ale rząd bez aspiracji, bez planów i woli obrony narodowych interesów jest bardziej bierny niż za poprzedniej prezydencji – a w 2011 roku ten okres także przypadł na czasy Donalda Tuska.



Jakub Augustyn
Maciejewski

WIELKIE OKAZJE PRZECHODZĄ WARSZAWIE KOŁO NOSA

Nawet latem 2011 roku wokół prezydencji Platforma Obywatelska zrobiła wielki festiwal propagandy sukcesu. Specjalnie zamówione logo (sześć kolorowych strzałek skierowanych ku górze) było szeroko prezentowane i komentowane w mediach, inauguracja półrocza miała miejsce i w Warszawie, i w Sopocie, a wydarzenia kulturalne i uroczyste obrady odbywały się w różnych częściach kraju. Tym razem rzecz nie w braku spektakularnego logo, lecz w kapitulacji na wszystkich płaszczyznach prezydencji. Tusk zrezygnował nawet z organizacji szczytu Rady Europejskiej w Polsce, bowiem – jak doniosły media – obawiał się niezależnego wystąpienia prezydenta Andrzeja Dudy (w 2011 roku przemawiał Bronisław Komorowski).

Co można zrobić z prezydencją?

Sama prezydencja po 2009 roku straciła na znaczeniu – ale wciąż może być narzę-

dziem sprawnej polityki. Kraj „dyżurujący” może ustalać agendę spotkań i operować terminami omawianych tematów – na pewne rzeczy kładąc nacisk, inne marginalizując. Przypomina to jedną z ról marszałka Sejmu RP, który jedne sprawy może przedstawiać do głosowania, a inne „zamrażać”. I są kraje, które potrafią to wyzyskiwać do granic możliwości. – Dobrym przykładem jest prezydencja niemiecka z drugiego półrocza 2020 roku – mówi „Gazecie Polskiej” prof. Tomasz Grzegorz Grosse, politolog i europeista. – Berlin dokończył niezwykle trudne negocjacje nad budżetem oraz tzw. Funduszem Odbudowy, który uwzględniał warunkowość w zakresie praworządności – co okazało się pułapką na takie państwa jak Węgry i Polska – komentuje nasz rozmówca. To wtedy właśnie Niemcy przeformowały ambitne cele klimatyczne, które do dziś Bruksela egzekwuje od członków wspólnoty, idąc za ciosem uzyskanej wówczas zgody kierunkowej. – Udało się Niemcom zrobić także coś, co było przez długi czas odkła-

dane na później. Wynegocjowano umowę handlową i inwestycyjną pomiędzy państwami członkowskimi a Chinami – ciągnie autor książek o Unii Europejskiej.

Dzięki tej prezydencji w rozmowie z Pekinem to Angela Merkel występowała jako liderka całego Starego Kontynentu, zyskując jeszcze większą przewagę nad resztą krajów członkowskich.

Prezydencja kapitulacji

Polska w 2011 roku uzyskała raczej cele propagandowe, a rząd Tuska grał unijnymi wydarzeniami na potrzeby wzmacniania swojego prestiżu wśród wyborców. Teraz jednak władza nie robi nawet tego, nawet nieformalny szczyt Unii Europejskiej odbył się 3 lutego w Brukseli tak, jakby żadnej prezydencji w tym półroczu nie było. I ta nieobecność naszego kraju – polska „nieprezydencja” – odbywa się w trakcie dynamicznych i dramatycznych zmian wokół nas. Trump naciska na Europę, Ukraina będzie musiała zawrzeć niekorzystny pokój, Bruksela chce odciąć

MYDLENIE OCZU

Na stronie Rady Europejskiej, w dziale poświęconym polskiej prezydencji, pojawiają się imponujące liczby – na przykład o 300 spotkaniach w 24 miastach. Jakich? Choćby takich jak „instalacja światła na Festiwalu Światła Bright Elektro Moon Vision”...

się od Waszyngtonu, a Polski... nigdzie nie ma.

A pomysłów na ambitne cele prezydencji nie brakuje. Zespół Pracy dla Polski Mateusza Morawieckiego przygotował nawet 11 rekomendacji dla władz RP, o czym szerzej w „Gazecie Polskiej” opowiada Szymon Szynkowski vel Sęk, wiceminister spraw zagranicznych w rządzie Zjednoczonej Prawicy. – Nasz materiał trafił i do Kancelarii Premiera, i został zaprezentowany publicznie, także w Brukseli. Od dawna było wiadomo, że nasza prezydencja wypadnie akurat na czas nowej prezydentury w USA, co dawało Polsce szansę na wzmocnienie więzi transatlantycznych z inspiracji naszego kraju. Po drugie, wiedzieliśmy również, że w instytucjach zasiądą nowi ludzie – członkowie Komisji Europejskiej: wysoka przedstawiciel ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Kaia Callas czy przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa – mówi polityk. Opisuje też szereg nie tak dawnych spotkań, jakie odbyli politycy PiS z Ame-

rykanami, a sam były wiceminister rozmawiał z gen. Keithem Kelloggim, którego już wówczas rozpoznano jako ważnego gracza w sprawie bezpieczeństwa po stronie republikanów. Prawica miała więc gotowe scenariusze. Jak opowiada nam Szynkowski vel Sęk: – W raporcie nasze interesy narodowe zostały zakreślone w trzech priorytetach. Po pierwsze – wspomniane wzmocnienie więzi transatlantycznych, po drugie – wzmocnienie bezpieczeństwa energetycznego, po trzecie – kwestia rozszerzenia Unii Europejskiej i wsparcia dla Ukrainy – wylicza polityk. Na agendę miał trafić także szczyt Trójmorza, a więc powrót do idei budowania podmiotowego bloku w Europie Środkowowschodniej.

Tymczasem pod koniec drugiego miesiąca prezydencji Polski w Unii w ogóle nie widać.

Prezydencja nie Polski, lecz Komisji Europejskiej

– Rząd realizuje agendę przede wszystkim Komisji Europejskiej i innych państw członkowskich, które były przed nami, więc pełni taką funkcję, można by powiedzieć, usługową – komentuje profesor Grosse. – Najlepszym przykładem były te spotkania, które organizował prezydent Macron w Paryżu, jakby pomijając całkowicie funkcjonowanie Unii Europejskiej i polską prezydencję. Wprawdzie te spotkania nie odbywały się w ramach Unii Europejskiej, ale polska prezydencja mogłaby przejąć część obowiązków lidera – dodaje. Politolog podkreśla, że jako główne państwo tzw. wschodniej flanki NATO moglibyśmy zainicjować nowe przygotowania do odstraszenia potencjalnego agresora.

Na oficjalnej stronie Rady Europejskiej, w dziale poświęconym polskiej prezydencji, pojawiają się imponujące liczby – na przykład o 300 spotkaniach w 24 miastach. Nie wiadomo jednak, co ma z tego wynikać, skoro Polska chwali się takimi wydarzeniami jak „instalacja światła na Festiwalu Światła Bright Elektro Moon Vision” czy dziesiątkami ekonomicznych debat, jakich w Europie pełno każdego dnia.

Tymczasem wielkie okazje przechodzą Warszawie koło nosa. Wobec radykalnych

zapowiedzi administracji Trumpa dotyczących Ukrainy i perspektywy szybkiego pokoju z Rosją na nieznanych jeszcze warunkach Kijów szuka partnerów w Europie. Polska prezydencja byłaby idealnym narzędziem, by wrócić do gry – tymczasem wicepremier Ukrainy, Olga Stefaniszyna, będąc w grudniu w Brukseli, a więc wiedząc już o rosnącej na pół roku roli Polski w UE, z przedstawicielami polskiego rządu de facto nic nie załatwiła. Tym bardziej kuriozalne, że o pamięć o ofiarach rzezi wołyńskiej upomniał się... niemiecki europoseł Tomasz Froelich (AfD). Już nie polscy urzędnicy w Brukseli, już nie polski rząd, już nawet nie politycy związani z władzą w naszym kraju, ale po prostu niemiecki europarlamentarzysta lepiej pilnuje polskiego interesu niż opłacani z naszych podatków ministrowie i premier?

Pociąg Tuska z zastłoniętymi oknami

Rząd Tuska po roku od zaprzysiężenia cieszy się mniejszym zaufaniem Polaków niż rząd PiS po ośmiu latach rządów, pandemii covid-19 i rosyjskiej inwazji na naszego sąsiada. Platforma Obywatelska i jej koalicjanci do żywego przypominają dziś ostatnie stadium gospodarki sowieckiej, którą anegdotycznie opisywał Ryszard Kapuściński. Lenin miał prowadzić pociąg sowiecki, ale gdy skończyły się tory, wezwał do nadludzkiego wysiłku, by położyć nowe. Stalin w podobnej sytuacji nakazał rozstrzelać jedną trzecią pasażerów i reszta położyła nowe tory. Chruszczow analogicznie kazał rozebrać tory z tyłu i położyć je z przodu. Breżniew zaś – i tu sowiecki przywódca z anegdoty polskiego reportażysty przypomina właśnie Donalda Tuska – także musiał zatrzymać swój pociąg, gdy skończyły się tory. Nie zastanawiał się jednak, co robić dalej, tylko kazał szczelnie zakryć okna i kołysać wagonami tak, by ludzie myśleli, że gdzieś jadą.

Polska prezydencja wygląda chyba jeszcze gorzej – nikt nawet nie udaje, że dzieje się cokolwiek ważnego, a jeszcze zbyt wielu pasażerom nie przeszkadza, że ich pociąg wcale się nie porusza.

GP



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

BRUDNA GRA WOKÓŁ „CZYSTEGO POWIETRZA”

KTO CHCE WYKOŃCZYĆ POLSKIE FIRMY?

We wrześniu 2023 roku program „Czyste powietrze” szumnie obchodził swoje 5-lecie. Wtedy chwalono się, że skorzystało z niego 700 tys. beneficjentów, a na inwestycje wydano blisko 18 mld zł. Ta dobrze funkcjonująca maszyna jednak zacięła się po wyborach parlamentarnych. Dziś zostały po niej zgłiszcza, a firmy, które jeszcze niedawno powstawały jak grzyby po deszczu, zaczynają upadać. Przez działalność Ministerstwa Klimatu i Środowiska branży grozi zapaść. Kto na tym zyskuje?

Czyste powietrze” to jeden z największych programów realizowanych przez rząd Zjednoczonej Prawicy. Zakłada on wsparcie właścicieli domów jednorodzinnych w wymianie źródeł ciepła i termomodernizacji budynków. Jego celem jest poprawa efektywności energetycznej oraz redukcja emisji szkodliwych substancji do atmosfery. Dzięki dofinansowaniom można uzyskać zwrot części kosztów na nowe, ekologiczne źródła ogrzewania, ocieplenie budynku czy wymianę stolarki okiennej i drzwiowej.

Zatory płatnicze

Przez 5 lat funkcjonowania programu wydatkowano z niego 18 mld zł. Pieniądze

te stały się kołem zamachowym dla tysięcy firm w Polsce. Dla wielu z nich program był szansą na rozwój. W ubiegłym roku jednak z programem zaczęły się dziać dziwne rzeczy i nagle pojawiły się problemy z płatnościami. W efekcie w listopadzie program zawieszono, ogłaszając, że wymaga on uszczelnienia. Teoretycznie jednak do tego czasu program działał. Tyle tylko, że nie wypłaca się pieniędzy za wykonane usługi. O co dokładnie chodzi?

Jednym z mechanizmów finansowania inwestycji w termomodernizację jest prefinansowanie. Dotyczy to szczególnie ubogich gospodarstw domowych, których nie stać było na to, by za inwestycję zapłacić z góry i czekać na zwrot z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska.

Aby móc ruszyć z przedsięwzięciem, podpisywały one umowy z wykonawcą, na którego konto wpływało 50 proc. przyznanej wartości dotacji jako część jego wynagrodzenia. Po finalizacji inwestycji właściciel musiał złożyć końcowy wniosek o płatność, zawierający ostateczną fakturę, protokół odbioru dokumentujący wykonanie całości prac oraz uregulowanie pozostałej płatności przez beneficjenta. I tutaj pojawia się problem. W ubiegłym roku zaczęły się kłopoty z płatnościami końcowymi. Przedsiębiorcy, w dużej mierze razem z beneficjentami, wykonali inwestycję, ale nie mogą się doprosić dotacji. W skrajnych wypadkach czekają na pieniądze już nawet rok. „Mimo zapewnień o rzekomej »normalizacji« sytuacji, wy-



WAŻNE PYTANIE

Czy brak wypłacania dotacji to próba wykończenia małych – polskich – firm, aby wyczyścić przedpole największym korporacjom i graczom na tym rynku?

konawcy tacy jak my od miesięcy borykają się z opóźnieniami, które doprowadzają nas na skraj bankructwa. Nasza firma, jak i setki innych, nie otrzymały zapłaty za usługi wykonane latem ubiegłego roku. Czekamy na ponad 2 miliony złotych, które należą się nam za wykonaną pracę, a jesteśmy niewielką, rodzinną firmą. Jednak to tylko kropla w morzu. Łączna suma zaległości, która dotyczy wykonawców, może wynosić w całym kraju nawet miliardy złotych!” – pisze w liście otwartym Jędrzej Hartka, prezes Zarządu Gottersfeld sp. z o.o. Jego zdaniem, jeżeli NFOŚiGW nic z tą sytuacją nie zrobi, katastrofa będzie miała charakter ogólnopolski. „Skala tego problemu jest olbrzymia. W całej branży wstrzymanie wypłat za realizowane projekty prowadzi do zwolnień w tysiącach firm – w sektorze okien, drzwi, dociepleń, elektryki, hydrauliki – wszędzie tam, gdzie współpracujemy z innymi podwykonawcami, którzy także muszą ciąć koszty, by przetrwać. Jeśli Fundusz nie rozwiąże tego problemu, nie tylko my upadniemy – bezpieczeństwo stracą również nasi pracow-

nicy, podwykonawcy, hurtownie budowlane i wielu innych, którzy są częścią tej sieci. Nasz dramat to tylko część ogólnokrajowej katastrofy” – alarmuje prezes.

Najsilniejsi patrzą na upadek konkurencji

W branży huczy od domysłów, o co w tym wszystkim chodzi i dlaczego ktoś wywołał tak ogromny chaos uderzający w tysiące firm. Pierwszym wytłumaczeniem jest faktyczny brak pieniędzy w NFOŚiGW. To właśnie centrala ma grać na zwłokę. W budynku na ul. Konstruktorskiej w Warszawie jest bowiem klucz do skarbcza. Do centrali muszą zawnioskować Wojewódzkie Fundusze Ochrony Środowiska. I tu pojawia się kłopot. Centrala bowiem stwierdziła, że wydatkowanie trzeba lepiej kontrolować. Tak więc wnioskując o pieniądze, urzędnik z regionu musi wypełnić dokument zawierający 1200 pozycji. Zapytaliśmy NFOŚiGW, co jest sprzeczne z deregulacyjnym zacięciem rządu Donalda Tuska. Odpowiedź jednak była wymijająca. „Program »Czyste powietrze« finansowany jest ze środków unijnych. NFOŚiGW jest zobowiązany do rozliczenia tych środków na ustalonych wcześniej zasadach. WFOŚiGW otrzymuje z programu FEnIKS ryczałt na koszty obsługi programu” – poinformowało biuro prasowe NFOŚiGW. Jednocześnie ta sama instytucja zapewnia, że na realizację programu są zabezpieczone środki. „Na wolniejszy od przewidywanego proces obsługi wniosków i rozliczania umów przez WFOŚiGW miał wpływ brak finansowania z KPO w II połowie 2023 r. przed uruchomieniem finansowania z FEnIKS. Obecnie wypłata środków na konta WFOŚiGW przebiega bez zakłóceń, zgodnie ze zgłaszanym przez poszczególne fundusze zapotrzebowaniem. W 2024 r. na wypłaty dla beneficjentów programu »Czyste Powietrze« NFOŚiGW przekazał do wojewódzkich funduszy ponad 6,3 mld zł. W 2025 r. w ramach »Czystego powietrza« planowane są łączne wypłaty na konta WFOŚiGW w wysokości ok. 8 mld zł (w tym ponad 3,46 mld zł z KPO, ponad 3,65 mld zł z FEnIKS)” – czytamy w odpowiedzi na nasze pytania.

Rozwiązania brak!

Nie wiadomo jednak dokładnie, jak Fundusz chce rozwiązać problemy przedsiębiorców. Jaka jest ich skala? „Według danych z 14.02.2025 r. przekazanych przez WFOŚiGW wynika, że liczba wniosków z prefinansowaniem, niepodjętych do oceny, to 17 529. Jeśli chodzi o płatność, to nie rozpatrzono i nie podjęto do oceny 33 191 wniosków” – czytamy dalej w odpowiedzi na nasze pytania. Biorąc pod uwagę, że każdy z wniosków może uzyskać dofinansowanie nawet do 135 tys. zł, to w grę wchodzi już miliardowe kwoty. Takie zaległości uderzają w firmy specjalizujące się w pozyskiwaniu funduszy z programu. I tu dochodzimy do drugiego wytłumaczenia, jakie jest możliwe i jakie podają ludzie z branży. Ich zdaniem jest to próba wykończenia małych – polskich – firm, aby wyczyścić przedpole największym korporacjom i graczom na tym rynku. Przedsiębiorcy nabierają takiego przekonania, patrząc na reakcję urzędników z centrali, którzy sprawiają wrażenie, jakby nie dostrzegali problemu. W momencie, gdy branża się wali, NFOŚiGW zajmuje się m.in. tworzeniem programu dofinansowania rowerów elektrycznych. Sytuację niepewności spotęgował dodatkowo fakt, że NFOŚ wzbraniał się przed kontrolami poselskimi. W siedzibie urzędu interweniowali Marcelina Zawisza i Adrian Zandberg, którzy usłyszeli, że nie można kontrolować pracy urzędników. Chaos pogłębiła też komisja w Sejmie, na której obiecano rozwiązanie problemów przedsiębiorców. Władze NFOŚiGW nie umiały jednak merytorycznie odpowiadać na pytania. Ostatecznie minął kolejny miesiąc i nic się nie wydarzyło. Małe firmy tracą wydolność finansową. Chodzi o rzeczy prozaiczne. Za chwilę bowiem stracą pracowników i podwykonawców, których na rynku pracy chętnie przejmą większe firmy budowlane. Padają łańcuchy dostaw. Sytuacji za ubiegły rok nie poprawia fakt, że przedsiębiorcy musieli zapłacić podatek od przychodu, chociaż faktycznie należne pieniądze nie są im wypłacane. Chaos się pogłębia, choć Ministerstwo Klimatu i Środowiska zapewnia, że wszystko jest w najlepszym porządku. Właśnie zapowiada nowe otwarcie programu. **GP**

W 2017 roku niemiecki rząd stworzył Europejską Inicjatywę Klimatyczną (EUKI), wspierającą różne działania na rzecz odejścia od paliw kopalnych i korzystania z odnawialnych źródeł energii. Dziś środowiska finansowane przez tę organizację przygotowują edukację klimatyczną, która niedługo zostanie wprowadzona do polskich szkół. Chodzi o to, aby jak najwięcej Polaków w dalszej perspektywie dążyło do odejścia od węgla. W zespole pracującym nad podstawą programową znaleźli się m.in. wieloletni współpracownik Donalda Tuska, przedstawiciele środowisk walczących z kopalnią Turów oraz inne osoby z organizacji, za którymi stoją niemieckie podmioty.



ZIELONA PROPAGANDA DLA NASZYCH DZIECI

W kwietniu ubiegłego roku opisaliśmy wprowadzanie do polskich szkół elementów edukacji klimatycznej przez organizacje pozarządowe bez zmiany podstawy programowej. Odbywało się to za pomocą projektów finansowanych przez podmioty, za którymi stoją niemieckie ministerstwa federalne. W ostatnich latach w ramach takich projektów w niektórych szkołach uczniowie byli przekonywani m.in. o dobrodziejstwach

weganizmu, o niebezpiecznym śladzie węglowym, a także, że szkoły są głównymi konsumentami energii i mają powodować wysoką emisję gazów cieplarnianych. Autorzy zajęć oceniali, że jednocześnie szkoły odgrywają szczególną rolę w akceptacji działań dotyczących klimatu. Niedawno z kolei wiceminister edukacji Joanna Mucha wręczyła powołania członkom zespołu ds. edukacji klimatycznej. Jednak resort nie stworzy nowego przedmiotu, a edukacja klimatyczna będzie

obecna na każdym etapie kształcenia i pojawi się podczas nauki różnych przedmiotów. Ma być wprowadzana od września 2026 roku. Zespół przygotowuje podstawę programową i przedstawi propozycje zasad współpracy z organizacjami pozarządowymi. Nominacje odebrało 36 osób. Członkami zespołu zostali przedstawiciele różnych środowisk, głównie organizacji ekologicznych, m.in. znana aktywistka Dominika Lasota, która usprawiedliwiała akcje „Ostatniego Pokolenia” blokowania

NIEMIECKI PLAN KLIMATYCZNY WKRAČA DO POLSKICH SZKÓŁ



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

„SPECJALIŚCI”

Obecnie specjalny zespół przygotowuje podstawę programową edukacji klimatycznej i przedstawi propozycje zasad współpracy z organizacjami pozarządowymi. Zastrzeżenia budzą jego niektórzy członkowie...

ulic w Warszawie. Ale to nie wszyscy „specjaliści”...

Człowiek Tuska

Wśród ekspertów zespołu znalazł się także Łukasz Broniewski, który w latach 2007–2011 był głównym doradcą premiera Donalda Tuska, a w latach 2011–2014 – szefem jego gabinetu politycznego. Z kolei w latach 2014–2019 szefował kancelarii Tuska, który wtedy pełnił funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej. Obecnie należy

do najbardziej wpływowych ludzi w Gdańsku. Jest członkiem rady nadzorczej spółki Gdańskie Wody oraz Agencji Rozwoju Pomorza, a także udziałowcem spółki Fundusz Gdański, która zajmuje się wynajmem i zarządzaniem nieruchomościami. Broniewski jest też jednym z szefów Fundacji Climate&Strategy, która zajmuje się m.in. liczeniem śladu węglowego firm, miast, produktów i usług oraz wydarzeń. Jeden z partnerów Climate&Strategy – Europejska Fundacja Klimatyczna (EFK)

– jest wspierana m.in. przez niemiecką Fundację Boscha. Działalność EFK opisywał w „Gazecie Polskiej” Grzegorz Wierchołowski. Do 2018 roku funkcję przewodniczącego rady nadzorczej EFK pełnił były niemiecki wiceminister finansów Caio Koch-Weser, który zabezpieczył fundusze dla Rosji na budowę Nord Stream (zatwierdził gwarancje państwa niemieckiego dla kredytu Deutsche Banku dla Gazpromu), a później pełnił funkcję wiceprezesa Deutsche Banku.

Sieć organizacji za niemieckie pieniądze

Ważną ekspertką ministerialnego zespołu jest Małgorzata Snarska-Nieznańska, założycielka Fundacji Code for Green, której celem jest właśnie wprowadzenie edukacji środowiskowej do szkół. Pod kierownictwem Snarskiej-Nieznańskiej powstał podręcznik dla nauczycieli, który wskazuje im, jak powinni uczyć o klimacie. Podręcznik ten został przygotowany w ramach projektu Europejskiej Inicjatywy Klimatycznej (EUKI), którą opisaliśmy w kwietniu ubiegłego roku. Oficjalnie celem EUKI jest wspieranie współpracy w dziedzinie klimatu w UE w celu ograniczenia emisji gazów cieplarnianych. Organizacja została utworzona w 2017 roku przez niemieckie federalne ministerstwo gospodarki i klimatu (BMWK). Jak mówił sam Robert Habeck, niemiecki wicekanclerz i kandydat Zielonych na kanclerza, EUKI jest wykorzystywana do przyspieszenia wycofania paliw kopalnych i „transgranicznej ekspansji energii odnawialnych”.

Poprzez ten podmiot państwo niemieckie przeznacza ogromne pieniądze na projekty realizowane w kierunku przekonania Polaków do odejścia od węgla i inwestowania w odnawialne źródła energii. Działania EUKI są realizowane dzięki wsparciu Niemieckiego Towarzystwa Współpracy Międzynarodowej (GIZ), czyli organizacji działającej na rzecz zrównoważonego rozwoju, której głównym zleceniodawcą jest niemieckie federalne ministerstwo współpracy gospodarczej i rozwoju (BMZ). Jak czytamy na stronie EUKI, organizacja dotąd sfinansowała 232 projekty klimatyczne i stworzyła sieć współpracy z 459 organizacjami z 31 państw europejskich.

Heinrich Böll i wycofywanie samochodów

Kolejną ekspertką zespołu została Aleksandra Kardaś z Fundacji Edukacji Klimatycznej, która prowadzi popularny portal Nauka o Klimacie. Ze sprawozdania finansowego wynika, że tylko w 2023 roku Fundacja otrzymała z grantów od wspomnianej EFK blisko 280 tys. zł. Resort do zespołu zaprosił także Paulinę Sobiesiak-Penszko, socjolog, która prowadzi

Edukacja klimatyczna będzie obecna na każdym etapie kształcenia i pojawi się podczas nauki różnych przedmiotów.

badania m.in. w obszarze dezinformacji klimatycznej i zrównoważonego rolnictwa. W przeszłości realizowała projekty dla Komisji Europejskiej, EFK oraz Fundacji Heinricha Bölla. Tę ostatnią kilka razy opisywaliśmy w „GP”. To kolejny podmiot utrzymywany z niemieckiego budżetu federalnego. Prowadzi działalność lewicową i proekologiczną, jest związany z partią Zielonych. Co ciekawe, patron Fundacji to niemiecki pisarz, który służbę w Wehrmachcie odbywał w okupowanej przez III Rzeszę Bydgoszczy.

W zespole znalazła się również wiceburmistrz warszawskiej Ochoty Justyna Glusman, zwolenniczka rozszerzenia Strefy Czystego Transportu, co podkreślała w rozmowie z Portalem Samorządowym. „Nie ma innej możliwości zorganizowania miasta, jak tylko poprzez ograniczenie liczby samochodów i inwestycje w transport publiczny” – mówiła Glusman. Dodała, że europejskie miasta, które wprowadziły ostre rozwiązania, szybko poprawiły jakość powietrza. „Londyn czy Paryż, które wprowadziły radykalne rozwiązania, radykalnie poprawiły stan powietrza, przestrzeń publiczną, a co ważne, obyło się tam bez protestów. My musimy działać etapowo” – stwierdziła wiceburmistrz Ochoty.

Prawniczka z Frank Bold od walki z kopalniami

W skład zespołu weszła także prawniczka Dominika Bobek z Fundacji Frank Bold. W ubiegłym roku została ona umieszczona przez „Forbes Women” na liście 25 lidererek działających na rzecz ochrony środowiska i klimatu. „Dominika Bobek z sukcesem niejednokrotnie wspierała społeczności lokalne zagrożone budową nowych kopalń, w tym np. kopalni węgla brunatnego w Gubinie. Wielokrotnie reprezentowała

Fundację Frank Bold przed sądami, a także przed Komisją Europejską i Komitetem do spraw przestrzegania Konwencji z Aarhus. Jest twórczynią strategii prawnej, która doprowadziła w marcu 2024 r. do uchylenia przez WSA w Warszawie decyzji środowiskowej w sprawie działania kopalni Turów. Jej podejście do rozwiązywania problemów często owocuje nowymi strategiami prawnymi” – czytamy na stronie Frank Bold.

Niedawno na portalu Niezależna.pl opisana została groźna dla polskiego bezpieczeństwa energetycznego aktywność tej Fundacji. Jest ona finansowana m.in. przez niemieckie podmioty oraz ze środków USAID. Ostatnio przystąpiła do postępowania koncesyjnego Kopalni Węgla Kamiennego „Borynia”. Z Fundacją Frank Bold współpracuje kancelaria prawna o tej samej nazwie, która należy do najbardziej wpływowych kancelarii w Polsce. Z końcem tego roku wygaśnie koncesja dla KWK „Borynia” w Jastrzębiu-Zdroju. JSW zabiega o jej przedłużenie. Obecnie trwa postępowanie dotyczące decyzji środowiskowej, która ma zostać wydana do 31 marca 2025 roku. Kancelarię Frank Bold założono w 2020 roku jako organizację partnerską Fundacji Frank Bold. Jak czytamy na stronie kancelarii, powstała ona „aby reprezentować osoby i organizacje działające na rzecz środowiska”. Wspólnikiem kancelarii jest Bartosz Kwiatkowski, który według „Dziennika Gazety Prawnej” w roku 2023 był piątym najbardziej wpływowym prawnikiem w Polsce. Jak czytamy na stronie Fundacji, otrzymywała ona granty m.in. od amerykańskiej agencji USAID, Open Society, unijnego programu CERV oraz EUKI. Darczyńcą Frank Bold była również EFK. Bartosz Kwiatkowski jest członkiem rady programowej Fundacji Rozwój Tak – Odkrywki Nie, która protestowała przeciwko kopalni Turów. Przypomnijmy, że wśród darczyńców tego podmiotu jest organizacja CAN Europe, finansowana m.in. przez niemiecką Grassroots Foundation Warendorf oraz Olin Gemeinnützige GmbH i Good Move GmbH, znaną też jako Guerrilla Foundation, obie z siedzibą w Berlinie. Wśród sponsorów tej koalicji jest również EFK.

GP

TWARZ HAMASU

Hamas zakłada różne maski. Jeśli prezentuje się przed islamską publiką, opowiada o tym, że stoi na straży wiary, jest biczem na niewiernych, których wszystkich prędzej czy później pošle do piachu. Jeśli chce czegoś od Zachodu i jego „idealistów” czy „intelektualistów”, będzie się pokazywał jako przodownik antyimperializmu, obrońca ciemionych przez kolonializm, ten, który pokona rządzące światem lobby izraelsko-żydowskie. Adresując zaś swoją agendę do europejskiej skrajnej prawicy, będzie się posługiwał bardziej tradycyjną, antysemicką narracją rodem z „protokołów mędrców Syjonu”. Zauważmy jednak, jak bardzo w wypadku tych dwóch ostatnich odbiorców maski, jakie zakłada Hamas, są podobne. Na końcu najważniejsza okazuje się i tak walka z amerykańsko-izraelskim szatanem imperializmu, ramię w ramię z Chinami, Rosją i ich „kolegami”. Mimo deklarowanych różnic, ta kwestia łączy politycznie idiotów tak z lewa, jak i prawa, stanowi realny rdzeń ich tożsa-



Dawid
Wildstein

**Wbrew sloganom,
terrorystom
z Hamasu nie
chodzi o wolność
swojego narodu.
Jak bowiem
mordowanie
niemowląt miałoby
w tym pomóc?**

mości. Od czasu do czasu Hamas jednak zdejmując swoje maski i pokazuje prawdziwą twarz. Tak było, kiedy oddawał ciała zamordowanych przez siebie żydowskich zakładników, urządzając dookoła tego wydarzenia rodzaj festiwalu, tak potwornego, że nawet część muzułmańskich duchownych, których trudno posądzać o sympatię do Izraela, uznała to za obrzydliwość. Okazało się, że dwójka z tych zakładników – czteroletnie dziecko i niemowlę – już w niewoli została przez bojowników Hamasu załuczona, następnie ich ciała zmasakrowano. Oto zwycięstwo Hamasu nad „izraelskim kolonializmem”, którym się ta organizacja chełpi. Dowodzi to tylko jednego. Wbrew sloganom, tym terrorystom nie chodzi o wolność swojego narodu. Jak bowiem mordowanie niemowląt miałoby w tym pomóc? Ich napędem jest czysta nienawiść, chęć eksterminacji Żydów, nic więcej. Warto przy okazji zwrócić uwagę, jak milczą o tej sprawie rozmaici zachodni obrońcy Palestyny. Chyba trudno o lepszy dowód na to, jak zdegenerowane, pełne hipokryzji są tamtejsze lewackie środowiska.

GP

REKLAMA



FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE
KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków



DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

JAK W UŚMIECHNIĘTEJ POLSCE SZUKANO HAKÓW NA BYŁEGO SZEFA RZĄDOWEJ AGENCJI

Minister zdrowia Izabela Leszczyna wskazywała, że w podległej resortowi Agencji Badań Medycznych rzekomo dochodziło do nieprawidłowości i nadużyć. Na tej podstawie rok temu odwołała współtwórcę i pierwszego szefa tej rządowej instytucji, prof. Radosława Sierpińskiego. Zarzuty miał rzekomo potwierdzić audyt przeprowadzony w ABM przez Krajową Administrację Skarbową, która o sprawie powiadomiła prokuraturę. Ta pod koniec ubiegłego roku... odmówiła wszczęcia w tej sprawie śledztwa.



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

PORAŻKA AUDYTORÓW AGENCJI BADAŃ MEDYCZNYCH

Agencja Badań Medycznych to powstała w 2019 roku instytucja podległa Ministerstwu Zdrowia, mająca wspierać prowadzone w Polsce badania medyczne. Na jej czele od początku istnienia stał Radosław Sierpiński. Został on odwołany ze stanowiska po zmianie władzy, już w grudniu 2023 roku, przez Izabelę Leszczynę, minister zdrowia w rządzie Donalda Tuska. Powodem były rzekome nieprawidłowości w kierowanej przez Sierpińskiego instytucji, a także okoliczności zdobycia przez niego habilitacji, jak również wygranego konkursu na szefa rządowej Agencji. Te zarzuty w audycie przeprowadzonym w ABM miała potwierdzić Krajowa Administracja Skarbowa (KAS), która złożyła w tej sprawie zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia szeregu przestępstw.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie w listopadzie ubiegłego roku odmówiła wszczęcia w tej sprawie śledztwa. O sprawie pierwszy napisał portal rynekzdrowia.pl, który podkreślił, że praktyki, za które urzędnicy chcieli karać Sierpińskiego, obowiązują w Agencji do dziś. Bydgoska KAS złożyła zażalenie do sądu na decyzję prokuratury. Liczące 44-strony uzasadnienie decyzji śledczych jest miażdżące dla tej instytucji. „(...) W czynach opisanych w sentencji niniejszego postanowienia nie sposób dopatrzeć się wypełnienia znamion czynu zabronionego, czyli mówiąc inaczej, zaistnienia cech, które muszą zostać wyczerpane, by można konkretnej osobie przypisać odpowiedzialność karną za dopuszczenie się danego rodzaju przestępstwa” – napisała w uzasadnieniu odmowy wszczęcia śledztwa stołeczna prokuratura.

Wnikliwe działania prokuratury

Ze sprawozdań finansowych wynika, że w latach 2019–2023 ABM, kierowana przez Radosława Sierpińskiego, dysponowała budżetem w sumie ponad 1,3 mld zł. Tylko w 2023 roku było to ponad 570 mln zł. W sumie w tym czasie ABM zawarła 274 umowy z beneficjentami, opiewające na ponad 3,7 mld zł, z czego wypłacono w formie zaliczek blisko 1,29 mld zł. Po przejściu władzy przez rząd Donalda Tuska w Agencji – podobnie jak w innych rządowych instytucjach – wdrożono audyt. W ABM prowadziła go bydgoska KAS, która ostatecznie 30 sierpnia 2024 roku o podejrzeniu szeregu przestępstw powiadomiła prokuraturę. Kluczowe wątpliwości dotyczyły procedur przyznawania środków na projekty badawcze, w tym rzekomego konfliktu interesów

ABSURD

Portal rynekzdrowia.pl podkreślił, że praktyki, za które urzędnicy chcieli karać Sierpińskiego, obowiązują w Agencji do dziś.



niektórych ekspertów, a także sposobu nadzoru nad prowadzonymi ze środków ABM badaniami, oraz okoliczności zawarcia 10-letniej umowy najmu. Z liczącego 44 strony uzasadnienia wynika, że Prokuratura Okręgowa w Warszawie przed wydaniem decyzji o odmowie wszczęcia śledztwa wykonała szereg czynności. Nie tylko wystąpiła do bydgoskiej KAS o sprecyzowanie i wyjaśnienie części wątków będących podstawą złożonego zawiadomienia, ale także zgłosiła się do wielu instytucji i podmiotów, które otrzymały rzekomo wątpliwe dofinansowania projektów.

Incydentalne czynności, żaden konflikt interesów

Z uzasadnienia o odmowie wszczęcia śledztwa wynika, że KAS uznał, iż czterech eks-

pertów znalazło się w rzekomym konflikcie interesów. Brali oni bowiem udział w ocenie wniosków złożonych przez podmioty, od których pobierali wynagrodzenie w czasie trzech lat poprzedzającym wniosek lub ocenę. Były to uczelnie lub instytuty badawcze, a osiągnęte dochody wynosiły od 700 zł do ponad 15,5 tys. zł. Okazało się, że każdy z wskazanych przez KAS ekspertów złożył oświadczenie o braku konfliktu. Prokuratura wystąpiła więc do poszczególnych podmiotów o szczegóły związane z wypłacaniem tym osobom wynagrodzeniem. Okazało się, że były to pojedyncze zlecenia związane z prowadzonymi wykładami ze studentami lub sporządzeniem na przykład recenzji pracy naukowej. „Wynagrodzenia uzyskane za te incydentalne czynności, których w oczywisty sposób nie można uznać za rodzące wątpliwości co do bezstronności członka zespołu, miały przy tym wysokość w zasadzie symboliczną” – wynika z uzasadnienia o odmowie wszczęcia śledztwa.

Ogólne, nieostre i wysoce ocenne pojęcia

Najpoważniej jednak brzmiał zarzut dotyczący braku nadzoru nad prowadzonymi już ze środków ABM projektami badawczymi. Według KAS rządowa Agencja, pod kierownictwem Sierpińskiego, mimo niskich wskaźników niektórych projektów w odniesieniu do efektów dotyczących korzyści dla pacjentów, nie zdecydowała się na zakończenie ich finansowania. W 70 przypadkach zdecydowano się na zawarcie aneksów przesuwających zakończenie projektu (tylko w 13 zdecydowano się na zakończenie finansowania). Według KAS Sierpiński podjął te decyzje bez konsultacji z Radą Agencji. Prokuratura badając ten wątek ustaliła, że nie miał takiego obowiązku, a stawiany zarzut jest nieuzasadniony. „Zauważyć przy tym trzeba, że sam zawiadamiający w zakresie analizowanego czynu posługuje się pojęciami o charakterze ogólnym, nieostrym i wysoce ocenным, nie odwołując się przy tym do konkretnych przepisów” – czytamy w uzasadnieniu tego wątku w decyzji o odmowie wszczęcia śledztwa.

Beneficjenci bez obowiązku kont z odsetkami

Według KAS innym przykładem rzekomego niedopełnienia obowiązków przez Sierpiń-

skiego był brak postawienia przed beneficjentami obowiązków przechowywania otrzymanych środków na oprocentowanym rachunku bankowym. Powód? Część podmiotów zwróciła niewykorzystane pieniądze bez odsetek, na czym Agencja miała stracić ponad 10 mln zł. Prokuratura zaznaczyła w uzasadnieniu o odmowie wszczęcia śledztwa, że KAS w dodatkowych wyjaśnieniach nie była w stanie skonkretyzować prawnego obowiązku posiadania oprocentowanego rachunku do obsługi dotacji. Jednocześnie wskazując, że prezes ABM powinien zadbać o jak najkorzystniejsze rozwiązania w tym zakresie. Podobnie według prokuratury było z zarzutem KAS o zawarcie przez Sierpińskiego, jako prezesa ABM, rzekomo niekorzystnej 10-letniej umowy najmu na wynajem powierzchni, opiewający w sumie na niespełna 4,3 mln zł. Powód? Według KAS Agencja miała „możliwość wyboru tańszej oferty”. Prokuratura po analizie dokumentów dotyczących okoliczności zawarcia umowy, w tym rozpoznania rynku, stwierdziła, że nie ma podstaw do takiego stwierdzenia. Tym bardziej że sam bydgoski KAS odpowiadając na pytania prokuratury, potwierdził wprost brak „norm prawa powszechnie obowiązującego, które doprecyzowałyby tryb postępowania w przypadku najmu nieruchomości przez podmiot publiczny, takiego trybu nie definiowały też obowiązujące w analizowanym okresie regulacje wewnętrzne Agencji, opierając się jedynie o dobre praktyki jednostki ją nadzorującej”.

ABM: Nie komentujemy

Piotr A. Skiba, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie, w odpowiedzi na pytania „GP” poinformował, że decyzja o odmowie wszczęcia śledztwa nie jest prawomocna. 11 grudnia 2024 roku zażalenie na tę decyzję złożyła bydgoska KAS. Sprawy nie chce komentować ABM. „Z uwagi na fakt, że otrzymane postanowienie Prokuratury Okręgowej wedle posiadanych informacji nie jest prawomocne, dla dobra ewentualnego śledztwa ABM, jako podmiot publiczny, wstrzymuje się z komentowaniem decyzji organów ścigania do czasu ich prawomocnego zakończenia”.

GP

PAN KAŻE, SŁUGA MUSI

Narracja o nieprzyjmowaniu migrantów i niewdrażaniu przez Polskę paktu migracyjnego pruje się Donaldowi Tuskowi niczym stare portki. Oto bowiem nawet sojusznik w osobie kanclerza Niemiec, Olafa Scholza, wyspał go niemiłosiernie. Scholz, na antenie niemieckiego publicznego radia, dopytywany o postawę premiera Tuska i zapowiedź, że ten nie wdroży paktu migracyjnego, rozbrajająco szczerze odpowiedział iż... wdroży. A pukano się w czoło, kiedy premierowi Polski (sic!) zarzucano, iż wykonuje rozkazy Berlina i Brukseli.



MAMY TO!

**NIEMCY WYRAZIŁY ZGODĘ
NA BUDOWĘ OBOZÓW
DLA MIGRANTÓW
W POLSCE!**



ZŁOTE myśli

#PaktMigracyjny



Aleksandra Fedorska
@a_fedorska

Niemieckie radio państwowe, Deutschlandfunk, w 20. minucie: Moderator: Ale Donald Tusk powiedział, że nie wdroży paktu migracyjnego. Olaf Scholz: On wdroży... Cholera jasna, to już kanclerz Niemiec dyktuje nam decyzje polityczne naszego kraju?



Miłosz Łodowski
@miloszlodowski

Mieliśmy sędziów na telefon... Teraz mamy też premiera na telefon. Scholz mówi: Polska musi przyjąć migrantów. A Tusk? Milczy. Jak myślicie – kto tak naprawdę rządzi Polską?



Paweł Rybicki
@Rybitzky

Dzień dobry! Spanikowany Scholz wyspał wczoraj Tuska w sprawie migrantów. Nie żebyśmy nie wiedzieli, że Tusk kłamie. Ale jednak jego obecna bezczelność to kolejny level. Pamiętajcie, wybierając wicetuskę Trzaskowskiego, wybieracie migrantów przywożonych z Niemiec.



Jacek Piekara @JacekPiekara

Kanclerz Scholz publicznie pochwalił się, że zobowiązał Tuska do przyjmowania tysięcy nielegalnych emigrantów wydanych z Niemiec. – Dlaczego Tusk o tym telefonie nie powiadomił opinii publicznej? – Czy sporządzono notatki służbowe ze zdarzenia? – Jaka była odpowiedź Tuska? – Ile tysięcy nielegalnych emigrantów przerzucili Niemcy do Polski na podstawie rozkazu Scholza?

PAŃSTWO Z KARTONU

W ubiegłym tygodniu głośno było o szczątkach rakiety Falcon 9, które najprawdopodobniej spadły na terytorium Polski. Nic się nikomu nie stało, ale na przyszłość może dobrze byłoby wiedzieć i wcześniej ostrzec obywateli o potencjalnym zagrożeniu? Tymczasem wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz przyznał, że niektóre elementy naszego aparatu państwowego są po prostu z kartonu. Okazało się bowiem, że do resortu obrony narodowej nie dotarł komunikat Polskiej Agencji Kosmicznej w sprawie możliwego upadku szczątków rakiety na terenie Polski. Nie dotarł, bo POLSA wysłała komunikat na... nieaktualny od pół roku adres e-mail. Kurtyna.



MAMY TO!

**PREMIER OBRAŁ
ZIEMNIAKI!**



WRESZCIE JAKIŚ KONKRET

Donald Tusk konsekwentnie w swoich mediach społecznościowych przeplata zażartą krytykę politycznych przeciwników z treściami wysoce... infantylnymi. To już kolejny raz, kiedy Tusk wrzuca do sieci coś, co za chwilę staje się powodem do żartów i kpin, które zalewają internet. Tym razem poszło o zdjęcie, na którym szef rządu mozolnie obiera ziemniaki. Jedni nienawistnie komentują, że premier Polski obiera ziemniaki, kiedy na świecie wąż się losy nowego ładu geopolitycznego. Inni zaś chwalą postawę Tuska, bo nareszcie wziął się do jakiejś uczciwej pracy i coś konkretnego zrobił. I jak tu wszystkim dogodzić?





Wojciech
Mucha

WYJŚĆ Z NAROŻNIKA



Przeprowadzony przez pracownię Opinia24 na zlecenie Radia RMF sondaż, pokazujący wzrost poparcia dla Sławomira Mentzena, który z wynikiem 16,8 proc. miałby „gonić” Karola Nawrockiego (21,7 proc.), jest pierwszym tego typu sygnałem ostrzegawczym dla kandydata popieranego przez Prawo i Sprawiedliwość. Nie tylko dlatego, że musi być on impulsem do odpalenia kolejnych silników i zmiany strategii kampanijnej. Także dlatego, że gołym okiem widać, iż rozpoczęła się operacja wizerunkowego spychania Nawrockiego do drugiej ligi, w której miałby bić się ze Sławomirem Mentzenem o drugą turę. To zresztą dopiero początek.

Tylko Mentzen może krytykować Tuska

Tak, nie miejmy złudzeń – taka jest taktyka na Nawrockiego. Wzbudzenie wątpliwości w elektoracie Zjednoczonej Prawicy, pokazywanie kandydata jako osoby niekompetentnej, nieobytej w polityce, i jednocześnie suflowanie Mentzena jako „realistycznej alternatywy”. To również z tego powodu próżno dziś szukać ataków na Konfederację w TVN24 czy na portalach typu Onet.pl, z których czytelnik łatwo dowie się za to o „idącej jak burza kampanii kandydata Konfederacji”, zobaczy zdjęcia z meczu FC Barcelona, na który polityk wybrał się z synem, czy przeczyta o tym, jak Mentzen krytykuje Tuska.

Przykładem jest choćby tekst pt. „Sławomir Mentzen atakuje Donalda Tuska. »Są trzy pewne rzeczy«” z 1 lutego 2025. To zresztą depecha Polskiej Agencji Prasowej, nie bez powodu podana w Onecie bez „rozbrajającego” ją, zwyczajowego w przypadku krytyki Tuska ze strony polityków Zjednoczonej Prawicy, prorządowego komentarza, a nawet bez możliwości dodania do tekstu „reakcji”, czyli emotikona wyrażającego emocje po lekturze. Dlaczego? Cóż, mogłoby się okazać, że większości czytelników Onetu, a więc wyznawcom Tuska, artykuł się nie podoba, a przecież nie do nich jest on kierowany.

Cel tego jest oczywisty: to przekaz, że jeśli już chcesz krytykować Tuska, jeśli nie podobą ci się polityka rządu, to zobacz – Mentzen jest dla ciebie lepszym wyborem. O Mentzenie, jak internet długi i szeroki, przeczytamy, że „ściąga na spotkania tłumy”, co rzeczywiście jest prawdą. Jednak o szlifującym bruku polskich miasteczek i gromadzącym tłumy na spotkaniach Nawrockim już jedynie w kontekście „kontrowersji”, gdy znajdzie się na nim jakiś niezadowolony obywatel.

Na wspomniany wyżej sondaż pokazujący „mijankę”, albo przynajmniej zrównanie się w sondażach obu kandydatów – Mentzena i Nawrockiego – nie będziemy musieli zapewne długo czekać. Tak to już niestety bywa z samospełniającymi się przepowiedniami, szczególnie gdy za ich spełnianie biorą się zawodowi specjaliści od manipulacji. I nikt nie będzie się zastanawiać, jak to możliwe, że pomimo iż na Prawo i Sprawiedliwość chce głosować jedna trzecia Polaków, to popierany przez tę partię kandydat miałby cieszyć się o wiele mniejszym uznaniem. W teorię mówiącą o tym, że „wciąż jest nieznanym”, uwierzyć jest równie trudno jak w to, że fakt braku formalnej partyjnej etykiety wpływa negatywnie na mobilizację.

Oczywiście nie oznacza to, że Mentzen rzeczywiście miałby szanse na wejście do drugiej tury, tu potencjał elektoratów jest przytłaczająco korzystny dla obozu niepodległościowego,

Nie miejmy wątpliwości, media III RP z radością powitają pierwszy sondaż, w którym Karol Nawrocki zrówna się z liderem Konfederacji lub nawet ustąpi mu miejsca, by po kolejnym – a taki wówczas na pewno się pojawi – udowodniać, że to już „trwały trend”. I nie będzie miało znaczenia, że, jak słyszymy, w sztabie Nawrockiego nic podobnego w wewnętrznych sondażach nie wychodzi, albo że badanie zostanie przeprowadzone na przykład przez niewiarygodny ośrodek, jakich w Polsce pełno.

O manipulowaniu emocjami za pomocą sondaży wie każdy, kto obserwuje polską politykę dłużej, niż Szymon Hołownia jest marszałkiem Sejmu. Gdy takie rewelacje się pojawiają, to zatriumfują zagorzali krytycy Nawrockiego, jak nakręcający się przeciwko niemu od momentu ogłoszenia tej kandydatury prof. Rafał Chwedoruk czy mający ewidentnie osobiste powody do zwalczania prezesa IPN, prof. Antoni Dudek. Zobaczymy chór medialnych autorytetów kiwających głowami z politowaniem, bo „przecież od początku było wiadomo, że to szalony pomysł”. Jednocześnie rozpocznie się operacja utrwalania tego „remisu” w drugiej lidze i pokazywania na jego tle samotnego lidera ekstraklasy – Rafała Trzaskowskiego.



który w znakomitej większości zagłosuje na Nawrockiego. Ziarno niepewności wśród wyborców będących na styku elektoratów zostanie jednak zasiane. O tym, że młodzi, liberalni wyborcy Mentzena nie zagłosują na Nawrockiego, mówić nawet nie trzeba.

A potem dobije się PiS

To wszystko jest ważne również dlatego, że nie należy się spodziewać, iż Sławomir Mentzen w przypadku, gdyby w drugiej turze spotkali się Trzaskowski i Nawrocki, zaapeluje o głosowanie na tego drugiego. Wynika to z czystej-brudnej logiki politycznej. Konfederacja pod jego przywództwem zrobi wszystko, by dobić PiS, a porażka popieranego przez tę partię kandydata będzie to właśnie oznaczać. Nie tylko dlatego, że w partii zaczną się rozliczenia, lecz przede wszystkim dlatego, że „demokracja walcząca” i idąca za nią operacja „dorzyniania watah” będzie wówczas prowadzona bez żadnych skrupułów.

To dlatego świadomość tej przeprowadzanej właśnie przez obóz III RP operacji pompowania Mentzena (ale oczywiście także faktu, że on sam prowadzi sprawną kampanię) powinna raczej dodatkowo mobilizować świadomych podobno stawki tej wielkiej gry o Polskę polityków PiS, niż sprawiać, że czekają oni jak indyk na niedzielę na moment satysfakcji, gdyby okazało się, że Nawrocki jednak nie wygrał.

Zupełnie osobną sprawą jest tymczasem fakt, że sama kampania Nawrockiego ma problem, by pozbyć się silników startowych i nabrać kolejnej prędkości. Po dość dobrym starcie, w którym kandydat dawał się poznać potencjalnym wyborcom i wносił do kampanii świeżość, trudno nie odnieść wrażenia, że lubi on cofać się do wygodnego dla siebie narożnika, z którego powtarza utrwalone już komunikaty, a poszukiwania sposobu na „stawanie się” prezydentem idą raczej opornie.

I o ile wykorzystywane przez przeciwników wyrwanych z kontekstu słowa czy usilne i nieskuteczne próby znalezienia kompromatów to oczywiście rzeczy, z którymi należy się liczyć, to trudno jednak nie odnieść wrażenia, że sam Nawrocki zdaje się bronić przed konfrontacją z drażliwymi kwestiami i zajmowaniem wyrazistego stanowiska, jak gdyby bał się, że przyniesie mu to więcej strat niż zysków, lub jak gdyby ktoś go przekonywał, że tak jest.

Gdy dodać do tego mało precyzyjne obietnice w typie „skrót kolejkę do lekarza” lub „unieważnić pakt migracyjny”, to wszystko to czyni z niego łatwy cel i sprawia, że spirala wspomnianej przepowiedni zaczyna kręcić się niepokojąco szybko. Potrzebne jest więc przełamanie, wyjście poza ramy, w których zamykają Nawrockiego jego przeciwnicy, ale także będący blisko nieprzyjaciele, którzy co prawda jeszcze wysoko, ale już nad nim krążą. Zamyka się w nich także on sam, trwając na przemian w dresie lub w wyraźnie źle skrojonym wizerunku scenicznym, który złośliwi definiują: „Ma 40 lat, wygląda na 50, gada, jakby miał 60” (Nawrocki ma 42 lata). Jeśli dodać, że według naszych informacji w kampanii na stałe ma pracować zaledwie 10–15 osób, to wszystko składa się na niepokojący obraz. – Niektórzy posłowie wręcz unikają zaangażowania – słyszymy.

Połamać ramy, przejść do ofensywy

O owym możliwym przełamaniu mówią co prawda sami sztabowcy Nawrockiego, zapowiadając na początek marca „konwencję w amerykańskim stylu” z określeniem głównych punktów programowych. To oczywiście jest konieczność, nie ma jednak wątpliwości,

że potrzebne są zmiany w codziennej komunikacji, jeden event tu raczej nie pomoże (fakt ograniczenia funduszy przez przestępcze zablokowanie PiS-owi subwencji musi działać dodatkowo paraliżująco; jak się dowiedzieliśmy, tylko na działania w internecie sztab Trzaskowskiego może wydać nawet pięć razy więcej niż sztab Nawrockiego – kilkanaście milionów złotych).

Ale o ile będąc uważnym obserwatorem polityki, można śmiać się z marionetkowej „Rady Bezpieczeństwa Narodowego” zwołanej przez zakatarzonego Trzaskowskiego, to nie ma wątpliwości, że część wyborców odbierze to jako realne działanie, a na pewno akt bardziej profesjonalny niż kolejne zdjęcia z sali bokserskiej. Brak szeroko zakrojonych działań i reagowania na „duże” tematy jest tym bardziej zaskakujący, że okoliczności geopolityczne i sytuacja międzynarodowa są wręcz wymarzone do tego, by się na nich „budować”. Nie liczymy tu oczywiście odpowiedzi na pytania zadawane przez dziennikarzy, lecz narzucanie własnej narracji.

Wróćmy jednak na chwilę do wiszącego jak miecz Damoklesa sondażu, o którym pisałem na początku. Będzie miał na celu nie tylko efekt psychologiczny, lecz także polityczny – można się spodziewać, że zaczną się nagłaśniane z lubością w mediach III RP szeptanki poszczególnych polityków PiS, którzy „od początku mówili”, „przestrzegali” lub „zrobiliby lepiej”, co jedynie pogłębi kryzys. Nie jest przecież tajemnicą, że w samej partii nie brak frakcji, które wzajemnie się zwalczając, nie grają do jednej bramki nawet w tak fundamentalnej sprawie jak wybory prezydenckie.

To zresztą zaskakujące. Jak bowiem można mówić, że wraz z wygraną Rafała Trzaskowskiego dojdzie do „domknięcia systemu”, a Polsce grozi utrata suwerenności (to prawda) i jednocześnie nie robić wszystkiego, by do tego nie doszło? O tym, że ewentualna porażka Nawrockiego oznaczać będzie realny kryzys w Prawie i Sprawiedliwości i nieznane dotąd zyski dla Konfederacji, która będzie walczyć o zajęcie miejsca zapewne przetrąconego na dobre PiS-u, możemy nawet nie wspominać. Po domknięciu systemu będzie to miało znaczenie drugorzędne. **GP**



Jakub

Maciejewski

Finał polsko-niemieckiej **BITWY O UKRAINĘ**

Od prezydenta Ukrainy mówiącego do polskiego parlamentu o zamachu w Smoleńsku i premierów Jarosława Kaczyńskiego oraz Mateusza Morawieckiego jadącego do bombardowanego Kijowa, aż po tego samego Zełenskiego, który zapisuje Polskę do „teatryku Putina”. Jak stosunki polsko-ukraińskie mogły tak szybko się zmienić?

PUBLICYSTYKA

Choć dziś tak często Polaków mierzą ukraińscy mężczyźni pałający się po miejscach publicznych („Dlaczego cię nie ma na froncie?”), choć wypowiedzi polityków z Kijowa nas irytują, a blokowanie ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej może doprowadzać do szewskiej pasji, to jednak wcale nie było przesądzone, że oba nasze kraje mentalnie znów się tak oddalą, ba, doprawdy mieliśmy szansę na historyczne przymierze. W kluczowych trzech miesiącach to jednak Niemcy wygrały polityczną batalię o wpływ na polityków z Kijowa, gdy Polska była sparaliżowana dramatyczną przedwyborczą polaryzacją.

Dowody sympatii

A eksplozję polonofilii na Ukrainie potwierdzają i liczby, i osobiste obserwacje. Jak wynikało z badań ukraińskiego Instytutu Badawczego Info Sapiens, w szóstym miesiącu pełnoskalowej wojny prawie trzy czwarte Ukraińców lepiej postrzegało Polaków niż przed rosyjską inwazją. Centrum Mieroszewskiego w tamtym czasie również przeprowadziło interesujące badania, z których wynikało, że Ukraińcy najczęściej wskazują polską kulturę jako

najciekawszą – tak odpowiadało 43 proc. ankietowanych, i tylko w największych miastach mieszkańcy plasowali nas na drugim miejscu, zaraz za Anglikami. Polskość w całej swej krasie zaczęła być narodową ukraińską obsesją – aż 69 proc. naszych południowo-wschodnich sąsiadów poparłoby wówczas inicjatywę zastąpienia lektury utworów Puszkina w szkołach – wierszami Adama Mickiewicza. Prawie co piąty ankietowany wskazywał Andrzeja Dudę jako pierwszego kojarzonego przez siebie Polaka, a ponad połowa (tu znowu badania Info Sapiens) chciała bliższych relacji polsko-ukraińskich. Po wybuchu pełnoskalowej wojny około 2 mln uchodźców zostało w Polsce, a przez nasz kraj do końca 2022 roku mogło przejechać nawet do 7 mln Ukraińców. To oznacza, że właściwie co czwarty Ukrainiec poznał polską życzliwość pierwszych miesięcy wojny, a każdy Ukrainiec w swoim kraju miał kogoś z rodziny po drugiej stronie Bugu.

Praktyka życia codziennego potwierdzała tę euforię, co mogę osobiście napisać dopiero po trzech latach od tamtych wydarzeń. Poza formalnymi ustaleniami i przepisami zwykli Ukraińcy po prostu darzyli Polaków szczególnym zaufaniem,



a Andrzej Duda jawił się im jako narodowy bohater. W ósmym dniu wojny ukraińscy oficerowie zabrali mnie na jedno z najbardziej strzeżonych miejsc w swoim kraju, jeśli nie na świecie. Na dach kijowskiego wieżowca, na którym zainstalowane były radary obrony przeciwlotniczej stolicy Ukrainy. Bez tego sprzętu miasto nie mogłoby obronić się przed rosyjskimi atakami, ja zaś byłem tam tylko jako polski korespondent wojenny, a nie partner do rozmów dla ukraińskich wojskowych. Podczas sprawdzania dokumentów nie wymagano ode mnie żadnej przepustki poza rekomendacją jednego z oficerów i polskim paszportem – to ten dokument wywołał gest zrozumienia, dlaczego wpuszczany jestem na dach budynku o strategicznym znaczeniu. Ileż razy udało się wjechać do miejsc zakazanych dla dziennikarzy z USA,



Wielkiej Brytanii czy Francji, bo polski paszport znaczył więcej niż dokumenty tożsamości z innych krajów świata.

Następny obrazek ukraińskiej polonofilii zabrzmi jak opowieść o amuletach niesionych tubylcom z egzotycznych wysp, ale doprawdy wiele drzwi otworzyło mi także osobiste zdjęcie z prezydentem Andrzejem Dudą. Oprócz zaufania, jakie budziło to wśród żołnierzy na frontach pod Charkowem czy Czernihowem, to czasem nawet świadkowie rosyjskich zbrodni otwierali się na szczere opowieści dopiero na widok tego zdjęcia. „Skoro znasz Andrzeja Dudę, to znaczy, że jesteś dobrym człowiekiem” – usłyszałem w wyzwołonej wiosce Jahidne, gdzie wcześniej Rosjanie przetrzymywali 300 osób w szkolnej piwnicy. A już przypadek, w którym mnie, prawicowego dziennikarza, major „Talan” przekonywał pod Bachmutem,

bym popierał w Polsce Andrzeja Dudę, był kadrem z jakiejś polsko-ukraińskiej idylli, ale był to kadr prawdziwy. Jak sytuacja wygląda dzisiaj?

Potencjał topnieje

Sympatia i wdzięczność Ukraińców wobec Polaków nadal funkcjonują. Według Centrum Mieroszewskiego 46 proc. obywateli broniącego się państwa uważa, że Polska jest Ukrainie kulturowo najbliższa. Sympatię do naszego kraju w 2024 roku nadal deklarowało 61 proc. obywateli, co w porównaniu z 2022 rokiem jest jednak znacznym spadkiem (z poziomu 83 proc.), choć badanie realizowano już po tym, jak na Ukrainie rezonowały negatywne komentarze na temat blokowania granicy i zatrzymywania transportów ze zbożem. W dobie polskich protestów rolniczych dotyczących tranzytu ukraińskich płodów

rolnych pytałem przechodniów na Ukrainie – a konkretnie we Lwowie, w Kijowie i Charkowie – co teraz myślą o Polakach. Wszystkie odpowiedzi były pozytywne, choć połowa z nich wzmiankowała, że nie podoba im się protest polskiej wsi oraz wysypywanie zboża na ziemię – co jednoznacznie kojarzyło się ze scenami okresu Wielkiego Głodu, gdy w ten sposób NKWD demonstrowało swoją bezkarność i skazywanie całych wsi na śmierć. Mimo wszystko część rozmówców uważała, że to nie polscy rolnicy, lecz opłaceni przez Rosję prowokatorzy dokonują tego typu incydentów. Wiara w Polskę nie stopniała zatem tak łatwo.

Polityka też miała swoje dynamiczne zwroty, bo przecież w marcu 2022 roku Wołodymyr Zełenski mówił wprost o rosyjskim zamachu w Smoleńsku – co doprowadzało do furii ówczesną opozycję. Półtora roku później na forum ONZ prezydent Ukrainy powiedział o Polsce i protestach przeciwko eksportowi zboża do Polski: „Pomagają przygotować scenę pod moskiewskiego aktora”. Miało to miejsce 19 września 2023 roku, ale nie było nieoczekiwanym aktem, lecz dwumiesięcznym procesem sterowanym z innej europejskiej stolicy.

Niemcy wchodzą do gry

Już w lipcu 2022 roku widziałem na własne oczy, jak skompromitowany kunktatorstwem rząd niemiecki podejmował pierwsze kroki, by na Ukrainie ratować swój wizerunek. W centrum Kijowa zorganizowano wówczas spektakularną konferencję prasową dla dziennikarzy z całego świata (sic!), by pokazać wspaniałomyślność Berlina – przekazanie kilku wozów strażackich i kilkunastu karet pogotowia dla walczącej Ukrainy. Rangę wydarzenia podnosiła obecność dwojga ministrów RFN – Nancy Faeser (ministerstwo spraw wewnętrznych) i Hubertusa Heila (minister opieki społecznej). Kuriozalne były prezentacje węży strażackich czy noszy ratowniczych w obliczu konsekwentnej zwłoki, jaką Olaf Scholz wykazywał w przekazaniu Ukrainie najważniejszego – broni do walki z Rosjanami. Ostatecznie ta nieudolność Berlina w grze o Kijów skoń-

czyła się rok później, gdy do Kijowa przyjechał nowy niemiecki ambasador Martin Jäger, wytrawny dyplomata, dawniej obecny także w Afganistanie, o którym wśród oficerów ukraińskiego wywiadu mówiło się z dziwnie przesadnym uznaniem. Z końcem tego miesiąca przyspieszyła nowa strategia Niemiec wobec Ukrainy – kuszenie Unią Europejską.

Część władz z Kijowa została bowiem szczególnie zaangażowana w starania o wejście Ukrainy do Unii, jako absolutnie idealizowanego i ostatecznego celu marzeń naszych południowo-wschodnich sąsiadów. Czerwcową kontrofensywa Ukraińców na froncie zaporoskim zakończyła się niepowodzeniem i Wołodimir Zełenski oraz Denys Szmyhal dla utrzymania resztek swojego autorytetu mogli umęczonemu narodowi obiecać już tylko jedno – wytrzymajcie jeszcze trochę, a chociaż „wejdziemy do Unii”. Te płonne nadzieje Niemcy rozegrały po mistrzowsku. Z końcem lipca 2023 roku ruszyły więc nowe rozmowy między Komisją Europejską a rządem Ukrainy, natomiast serię rozmów w imieniu UE przeprowadzali wówczas nie urzędnicy z Brukseli, lecz politycy z Niemiec. Ta strategia pozostała w mocy do dziś – w połowie stycznia tego roku Kijów odwiedził niemiecki minister obrony Boris Pistorius, który również przedstawiał się jako reprezentant nawet nie tyle Niemiec, ile po prostu europejskiej części NATO. Półtora roku wcześniej jednak to niemiecki ambasador odbywał szereg spotkań z ministrami rządu, m.in. z Mykołą Toczyckim z MSZ oraz Olgą Stefaniszyną – wicepremierem odpowiedzialnym za stosunki Ukrainy z Unią Europejską. Ta ostatnia jest tu szczególnie ważna – z dyplomata spotkał się 8 sierpnia, a sześć dni później odwiedził ją w Kijowie Christian Lindner – minister finansów Niemiec. Te spotkania okazały się przygotowaniem do dziwnego spotkania Stefaniszyny z Komisją Europejską, spotkania, z którego wnioski ogłoszono jedynie ustnie, a raport z rozmów – liczący dwie strony – nie został opublikowany. Opublikowane zostało za to co innego. 17 sierpnia bowiem wicepremier Stefaniszyna udzieliła mediom wywiadu, w którym ostro zaatakowała

Polskę – rzecz bez precedensu od początku rosyjskiej inwazji. Jej zdaniem to Polska była winna kryzysowi w eksporcie zboża z Ukrainy. „Ten kryzys inspirowany jest przez kilka krajów UE, głównie Polskę. Jednak Polska potroiła dochody z budżetu europejskiego na wsparcie dla odpowiednich sektorów. Ukraina nie otrzymała dodatkowych środków”.

W Kijowie dokonał się ostateczny zwrot, w którym po prostu za mglistą obietnicę wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej władze broniącego się kraju miały dociskać Polskę – a konkretnie rząd Prawa i Spra-

W Kijowie dokonał się ostateczny zwrot, w którym za mglistą obietnicę Niemiec wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej władze broniącego się kraju miały dociskać Polskę – a konkretnie rząd PiS.

wiedliwości. Bo przecież tamtego lata rozpoczęła się kampania wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej. Późniejsza o miesiąc, skandaliczna wypowiedź Zełenskiego na forum ONZ była ostatecznym przypieczętowaniem nowego kursu nad Dnieprem. Spętany okolicznościami wyborczymi rząd Mateusza Morawieckiego grał na wschodzie tylko z połową pary – najważniejsza stawka leżała bowiem na stole przed urną wyborczą, ale ataki władz Ukrainy na Polskę były u nas wykorzystywane jako paliwo propagandowe dla Donalda Tuska i jego koalicjantów. Tak, ekipa Zełenskiego dołączyła do zatapiania Zjednoczonej Prawicy, wykazując się nie tyle niewdzięcznością, ile walcząc o własne stołki za

unijną marchewkę podrzucaną przez niemieckich urzędników. Ostatnie spotkanie Wołodymira Zełenskiego z Rafałem Trzaskowskim w połowie stycznia br. jest tylko konsekwentnym poparciem Kijowa dla liberałów znad Wisły, choć oczywiście sam prezydent Ukrainy nie ma już politycznej wagi, by oddziaływać na debatę publiczną w Polsce.

Stosunki polsko-ukraińskie? Żadne

Obecna rozgrywka pomiędzy Warszawą a Kijowem dotyczy już tylko kwestii eks-humacji ofiar rzezi wołyńskiej. Polska nie stanowi podmiotu w rozmowach na temat pokoju czy roli Ukrainy po wojnie z Rosją, zaś rolę gospodarza przygotowań pełni nie Polska, której akurat przypadła prezydencja w Radzie Europejskiej, lecz Emmanuel Macron, jako po prostu energiczny polityk z inicjatywą i mocarstwowymi aspiracjami. W Kijowie wiedzą, że zamiast załatwiać sprawy z Polską, wystarczy dogadać się z urzędnikami z Brukseli, a same zapowiadane postępy w sprawie poszukiwań ofiar ludobójstwa z 1943 roku wyglądają nie na szczerą ekspiację władz naszego południowo-wschodniego sąsiada, lecz na kolejne próby wpływania na wybory w naszym kraju – tym razem prezydenckie. Ukraińcy bowiem doskonale wiedzą, że i Rafał Trzaskowski, i Karol Nawrocki mogą zagrać tą kartą w swoich rozmowach z Polakami. Kijów został przez Niemcy (oficjalnie: przez UE) wykorzystany latem 2023 roku do ataku na polski rząd, a gdy ten zmieniono na jednoznacznie pronieemiecki, gra Polski o znaczenie nad Dnieprem została zredukowana praktycznie do zera. Na krótko otwarte wiosną 2022 roku okienko budowania wpływów RP w Kijowie zostało już ostatecznie zamknięte, bo tak dały się ograć ukraińskie elity i tak zainstalowano w Warszawie rząd pronieemiecki i pasywny wobec gry w Europie Wschodniej. Gorzki smak przegranej wobec leżącego do niedawna na łopatkach Berlina to doskonała lekcja, w której bez ciągłości polityki i konsekwencji instytucjonalnie nie da się zbudować pozycji swojego kraju. Lekcja tyleż doskonała, co także bardzo gorzka.

GP

SIŁA WIARY, DETERMINACJI I ŻYCIOWYCH WYBORÓW – TRZY **HISTORIE, KTÓRE INSPIRUJĄ DO DZIAŁANIA**

sklep.gazetapolska.pl

JESZCZE NIE SKOŃCZYŁEM

DANIEL OBAJTEK W ROZMOWIE Z WIKTOREM ŚWIETLIKIEM

Format: 135x205 mm | **Liczba stron:** 298

Oprawa: miękka

Portret człowieka, który nie boi się wyzwań i odważnie kształtuje rzeczywistość.

W szczerzej rozmowie Daniel Obajtek odsłania kulisy swojej kariery, decyzji biznesowych i politycznych oraz własnej filozofii sukcesu. To lektura dla tych, którzy chcą zrozumieć mechanizmy działania wielkich firm, polityki i przywództwa. Bez względu na osobiste poglądy czytelnika, książka inspirowa do myślenia o ambicji, wytrwałości i odwadze w dążeniu do celów.



**PRZEDSPRZEDAŻ
WYSŁĘKA
OD 15 MARCA 2025**

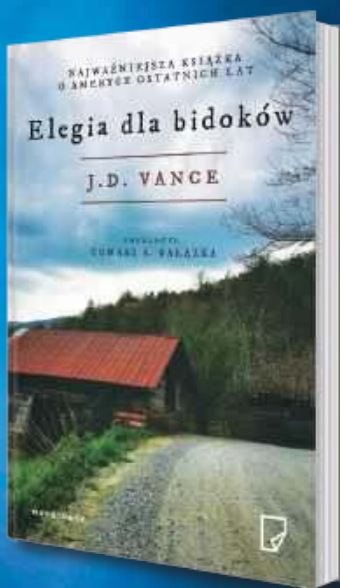
ELEGIA DLA BIDOKÓW

J.D. VANCE

Format: 135x210 mm | **Liczba stron:** 320

Oprawa: miękka

Poruszająca i brutalnie szczerza opowieść o Ameryce, której nie widać na pierwszych stronach gazet. J.D. Vance, wychowany w biednej rodzinie klasy robotniczej, opowiada o swoich doświadczeniach, ukazując mechanizmy wykluczenia społecznego i nierówności. To nie tylko osobista historia, ale też uniwersalne świadectwo, jak determinacja i ciężka praca mogą zmienić bieg życia. Książka, która otwiera oczy i zmusza do refleksji nad tym, czym jest sukces i czy każdy bez względu na życiowy start może go osiągnąć.

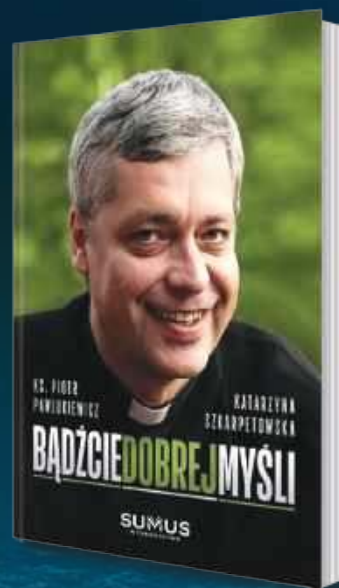


BĄDŹCIE DOBREJ MYŚLI

KS. PIOTR PAWLUKIEWICZ, KATARZYNA SZKARPETOWSKA

Format: 135x195 mm | **Liczba stron:** 170 | **Oprawa:** miękka

Pełna ciepła i nadziei książka, którą stanowi zapis inspirujących rozmów z jednym z najbardziej charyzmatycznych kapłanów naszych czasów. Ks. Piotr Pawlukiewicz z właściwą sobie lekkością i humorem mówi o wierze, życiu i wyzwaniach codzienności, dając czytelnikom motywację do pozytywnego myślenia. Idealna pozycja dla tych, którzy szukają duchowego wsparcia i przypomnienia, że warto ufać Bogu – nawet w najtrudniejszych momentach.



Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

NIENAWIŚĆ NISZCZY PAŃSTWO

Od niemal 16 miesięcy rząd Donalda Tuska nie zajmuje się niczym innym niż szukaniem haków na opozycję. Teraz doszło już do tego, że do Ochotniczych Straży Pożarnych, które dostawały sprzęt, wchodzi ABW, by prowadzić czynności. Tam rzeczywiście jest co sprawdzać, bo ilość sprzętu, który otrzymali strażacy ochotnicy, jest ogromna. Przez lata raczej było tak, że politycy PSL-u jeździli po wsiach z przydziałami kasków, apteczkami i portkami. PiS pokazał, że można ochotnikom kupować nowe wozy, łodzie, quady, kamery termowizyjne itd. No, nie o taką Polskę walczył układ liberalno-komunistyczny, który raczej chciałby wrócić do dziadostwa, kiedy to wysokie były koszty obsługi, a sprzęt marny. Tylko jak przekonać, że tamto było złe? Ano, trzeba zarzucić nieprawidłowości. Napuścić ABW. Żeby było wrażenie olbrzymich przekrętów. I tak jest w każdej innej dziedzinie. Paraliż spotkał program „Czyste powietrze” w zasadzie z tego samego powodu. Też tam trzeba wszystkich beneficjentów oskarżyć o PiS-owskie przekręty. I zaorać to tak, aby nikt nie chciał w to wchodzić. Oczywiście służby są tak zajęte kontrolą ośmiu minionych lat, że nie mają czasu, aby śledzić rzeczywistość. A tutaj już zaczyna hulać bezprawie. Powietrze śmierdzi stęchlizną lat 90., gdzie kwitła mafia, a pieniądze wypływały bokiem. Przychody kraju spadają. Budżet się nie spina. Coraz gorzej jest też z decyzyjnością kraju. I trudno się dziwić – skoro za podjęte działania można odpowiadać karnie, to najbezpieczniej nic nie robić. To szkodliwe, bo dziś – zdaniem niektórych ekspertów – państwo może się spodziewać wojny w najbliższych latach. To wymaga szybkich decyzji. Tymczasem mamy paraliż. Pogłębiająca się nienawiść uniemożliwia działanie. W czasie, gdy wieje wiatr historii, mamy rząd pętałów. I marnym pocieszeniem jest to, że skończą w pamięci Polaków jako jeden z najgłupszych gabinetów w historii.

GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

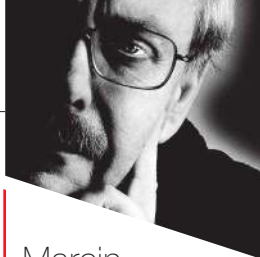
GEOPOLITYKA NA ROZDROŻU

Trudny to moment, choć chciałoby się samemu sobie zadać pytanie: „A który nie był trudny?”. Polityka amerykańska, obliczona przede wszystkim na ustalenie do pionu liberalnej i zepsutej Europy, a zapewne też na zmianę władzy na Ukrainie, krótkoterminowo budzi wśród wielu Polaków niepokój. Również po prawej stronie, gdy Donald Trump unika jednoznacznego wskazania winnych wybuchu wojny na Ukrainie, a co więcej, bardziej skłonny jest winić za nią Europę, poprzednią administrację USA i prezydenta Zełenskigo niż Kreml. Kto z polskiej prawicy sympatyzował z Trumpem, a przy okazji kibicował Ukrainie, teraz bierze po głowie z lewej i z tej bardziej wychylonej prawej, bo jedni każą się tłumaczyć za Amerykę, a drudzy dostają potwierdzenie swych tez w słowach prezydenta USA. W tym wszystkim trwa oczywiście dramat Ukrainy, tyle że nie wiadomo, czy ktoś da głowę, iż każdy cent z pomocy trafił tam, gdzie miał trafić? Kontrola wydatków nie będzie żadną zbrodnią, póki same pieniądze będą szły na właściwe wydatki. Co z tego wyjdzie, nie wiem, nie wie pewnie nikt, ale histerie i paniki moralne nam tu nie pomogą. Nic nie jest tu proste, a politycy lubią rzecz dodatkowo pogmatwać, dla korzyści wizerunkowej lub strategii negocjacyjnej. Przeciwnicy Trumpa nadziei upatrują jak zawsze w Europie, nie chcąc wiedzieć i pamiętać, że to za niemieckie pieniądze Putin uzbroił armię, to Europa była ślepa i głucha, uzależniając się latami od taniego gazu, to Europa robiła swoje interesy i czekała na rzekę ukraińskich pracowników w wypadku wojny. To Europa wreszcie, teraz tak pocieszenie tupiąca, chciała tworzyć własną armię, której głównym założeniem miała być nie obronność (no, chyba że trzeba by było pacyfikować gdzieś protest rolników lub robotników), lecz zeroemisyjność. Zielone siły obronne na pewno przerażają każdego agresora. Mógłby zakrzuszyć się ze śmiechu i zejść w połowie ważnej operacji militarnej.

GP

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

HAK WAM W SMAK!

We współczesnej polityce polskiej wielką rolę odgrywa hak. Chodzi o zwykły hak personalny, których wiele zebrano na przeciwników politycznych. Tym hakiem są przeważnie materiały kompromitujące, gromadzone, aby szantażować wrogów, a nawet przyjaciół, wymuszając na nich to i owo. Co ciekawe, świadomość, że inni posiadają na ciebie haka, nie jest wprawdzie przyjemna, jednak kompletny brak haka jest czymś jeszcze gorszym. Kto zechce awansować, promować i na różne sposoby popierać człowieka, na którego nic nie ma, osobnika krystalicznie uczciwego, nieprzekupnego, ergo nieprzewidywalnego? Nie mam szczególnego zaufania do prognoz Michała Kamińskiego od czasu, kiedy jego praca „Koniec PiS-u”

zapoczątkowała kilkanaście najlepszych lat w historii formacji. Jednak ostatnio wygłosił parę ciekawych opinii. Na przykład, że po majowo-czerwcowych wyborach będziemy żyli w innym świecie. Idąc dalej, twierdzi, że partia, której nominat przegra, pójdzie w rozsypkę niczym pospolite ruszenie pod Piławcami. Możliwe, że spektakularna

klęska Trzaskowskiego, której przykłaśnie amerykańska ambasada, spowoduje spore kłopoty Tuska i jego drużyny. Może puszcza wspomniane haki, zakwestionowana zostanie nieomyślność „Słońca Peru” i na jesieni będziemy mieli jakiś rząd fachowców, a w perspektywie przyspieszone wybory. W wypadku przegranej Kandydata Obywatelskiego takiej pewności nie mam. Jak znam naczelnika Jarosława, musi mieć plan B, C, a nawet F. F jak Fidesz. Są tacy, którzy pamiętają, jak przed laty kryzys tej partii rozwiązał Viktor Orban, łącząc stary Fidesz z oddolnym ruchem poparcia, co doprowadziło do wymiany starych kadr, pobudziło ducha i poprowadziło orbanowców do serii kolejnych zwycięstw. Czy w przypadku porażki oddolny ruch na rzecz kandydatury Nawrockiego mógłby pomóc PiS-owi odnowić oblicze tej Ziemi? Jednemu Karolowi już raz się to udało. Drugi też może mieć szanse.

GP

Świadomość, że inni posiadają na ciebie haka, nie jest wprawdzie przyjemna, jednak kompletny brak haka jest czymś jeszcze gorszym.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

WAIT AND SEE

Wiadomo było, że prezydentura Donalda Trumpa spowoduje wstrząs i zwrot w polityce światowej. Ale to, co się stało, i to, co się cały czas dzieje, to zbiór niezmiernie ciekawych lekcji. W pozycji nauczycieli są tu Amerykanie z administracji prezydenckiej. W pozycji uczniów, żeby nie powiedzieć uczniów, są natomiast szefowie państw europejskich oraz cała brukselska elita urzędnicza. Zostali oni wszyscy postawieni do pionu. I w jakiejś mierze obnażeni. Okazuje się bowiem, że wszyscy uznali, iż militarny parasol amerykański im się po prostu należy jak psu zupa. Wystarczyło, że Trump, nie oglądając się na żadnych europejskich liderów, zaczął sam rozgrywać kwestię zakończenia wojny na Ukrainie, i okazało się, że w oczy zajął strach i jakaś dziwna bezradność. Bo pod tymi wszystkimi frazesami, pod tym „oburzonkiem” kryje się po prostu lęk. Okazuje się, że Europa jest bezbronna. Lekcja, którą Europa dostaje, to lekcja zdrowego, patriotycznego egoizmu.

Czy dziwić się należy, że USA patrzą, za prezydentury Trumpa, przede wszystkim na własny interes? W całym tym chaosie, który od tygodni króluje w polityce Zachodu, zimną krew i zrównoważone stanowisko zachowała włoska premier Giorgia Meloni. Z jednej strony trzyma ona z konserwatystami i Trumpem, z drugiej wspiera Ukrainę i w dodatku mówi o tym, że bez wsparcia Zachodu i trzyletnich programów pomocy w ogóle obecnych rozmów pokojowych by nie było. Bo już by nie było Ukrainy. Publicyści włoskiego „Il Giornale” nazwali strategię Meloni słowami „wait and see”, „zaczekaj i zobacz”. Słusznie. Trzeba się w polityce kierować egoizmem narodowym. Czasem zbyt szybkie reakcje i zajmowanie stanowiska mogą szkodzić, lepiej więc „usiąść i poczekać”. Tego powinni uczyć się wszyscy. Także Polacy.

GP

Zbyt szybkie reakcje i zajmowanie stanowiska mogą szkodzić, lepiej więc „usiąść i poczekać”.



Dawid
Wildstein

Przypomnijmy Niemcom, **KIM SĄ**

Słowa Nawrockiego o tym, że błędne decyzje elit europejskich były jedną z przyczyn ataku Rosji na Ukrainę, doprowadziły uśmiechniętą władzę do furii. Odniósł się do nich sam Tusk, stwierdzając, że każdy, kto twierdzi, że to Europa wywoła wojnę w Ukrainie, jest rosyjskim agentem. Uśmiechnięty premier jak zwykle kłamał, manipulując słowami Nawrockiego. Ponury dowcip polega jednak na tym, że nawet gdyby ten jeden raz Tusk nie minął się z prawdą, to teza o tym, że Bruksela i Berlin wywołały wojnę na Ukrainie jest... prawdziwa.

W reakcji na wypowiedź Nawrockiego uśmiechnięta koalicja rozkręciła kampanię nienawiści wobec opozycyjnego kandydata na prezydenta. Mielśmy do czynienia z prawdziwą nagonką, w której brały udział media sprzedane Tuskowi, tysiące trolli w internecie i sami politycy PO. Ilość inwektyw oraz stopień hysterii pokazały jednak, że Nawrocki „trafił”, oraz to, jak bardzo uśmiechnięta władza i zblatowane z nią środowiska boją się tego tematu.

Berlin się popłakał

Przyjrzyjmy się, jak skonstruowana jest narracja uśmiechniętej władzy. Najbardziej uderzające jest w niej to, że jest absolutnie pozbawiona argumentów. Nastawiona jedynie na emocje, na wywołanie w odbiorcy stanu historycznego wzmożenia, oburzenia. Skonstruowana jest na zasadzie retorycznego pytania: „Jak on mógł?”. Teza Nawrockiego jest tak „haniebna”, że nie ma prawa stać się nawet przedmiotem krytycznej analizy. To typowa liberalna myślozbrodnia. Kandydat opozycji na prezydenta wykluczył się poza nawias „demokratycznej wspólnoty” przez sam fakt, że poruszył dany

temat. Okazuje się więc, że podstawowym celem narracji PO nie jest żadna debata, tylko zwyczajna cenzura. Gra toczy się o to, żeby wrzaskiem i histerią uniemożliwić absolutnie konieczną dyskusję o tym, kto z Unii współpracował z Putinem, w jaki sposób i z jakich powodów. Po raz kolejny okazuje się, że platformerskie „tropienie rosyjskich agentów” służy ukrywaniu tych, którzy wchodzili z Putinem w brudne interesy i budowali jego potęgę.

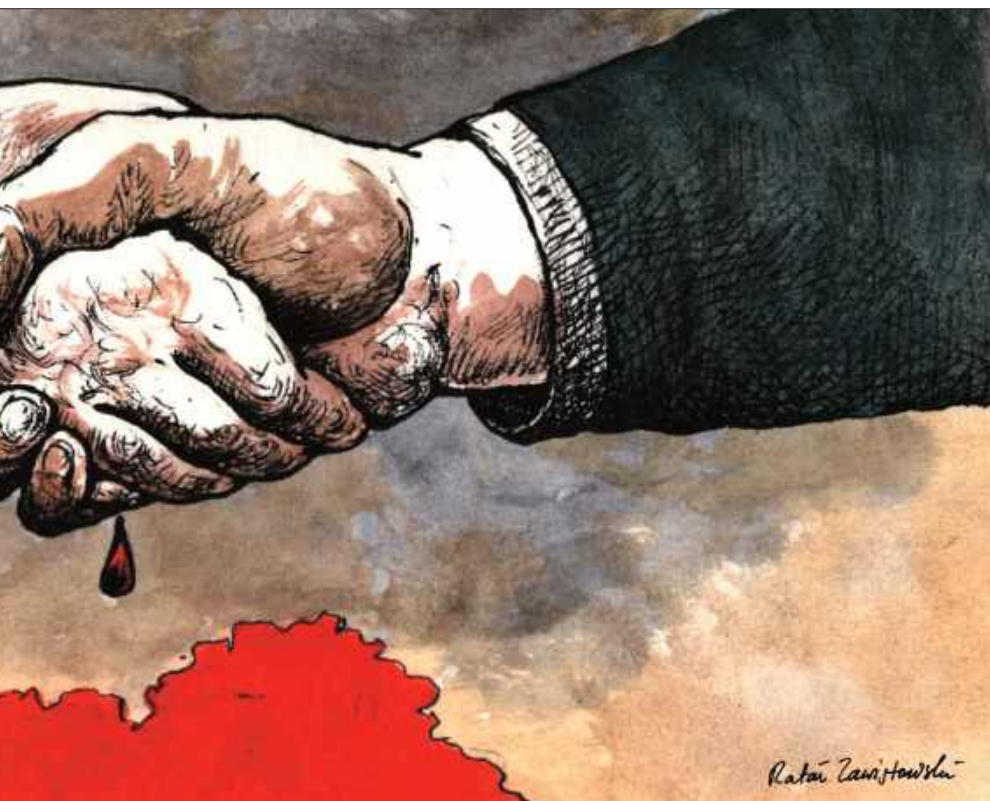
Ktoś mógłby w tym momencie stwierdzić, że wspomniana cenzura i histeria to typowy dla uśmiechniętej władzy modus operandi, jeśli chodzi o jej propagandę w przestrzeni publicznej. Jest w tym sporo racji, należy jednak zwrócić tu uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, mamy jednak do czynienia z ewidentnym zaostreniem się narracji. Do niedawna jeszcze można było mówić o tym, że dotychczasowa niemiecka polityka była błędna (choć oczywiście nie wolno było krytykować aktualnej). Po drugie – i zapewne stąd wspomniane „zaostrenie kursu” – widać synergię między propagandą Platformy a narracją, jaką, za pomocą politycznych gestów, usiłują narzucić zarówno Berlin, jak i Bruksela. Jej idealną egzemplifikacją jest płaczący Heusgen, żeby było



„zabawniej” – jedna z osób przez lata bagatelizująca niemiecko-rosyjski sojusz. Uderzający jest swoisty „solipsyzm” tego gestu. Jest on zrozumiały tylko dla zachodniego odbiorcy i do niego skierowany. Tymczasem scenka ta, z konieczności interpretowana przez pryzmat aktualnej wojny, ma dużo szerszy zasięg. Zostanie ona odebrana przez resztę świata – zwłaszcza przez rozmaite satrapie, takie jak Chiny i Rosja – jako wyraz skrajnej słabości. To jednak nie interesuje już Heusgena, co mówi bardzo wiele o priorytetach obecnego establishmentu Europy.

Harlekin zamiast polityki

Propaganda, za pomocą której uśmiechnięta władza zaatakowała Nawrockiego, jest właściwie tożsama z wrzaskiem, jaki podniósł Berlin i zblatowane z nim ośrodki po przemówieniu Vance’a w Monachium. Cechą konstytutywną tej narracji jest infantylny, pseudo-radykalny, moralny dyskurs, ujęty w pełne oburzenia pytanie: „Jak tak można?”. Pojawia się jeszcze inne: „Jak można mówić takie rzeczy, w takim momencie?”. Za tym pytaniem idzie kolejne: „Jak można dziś rozbijać jedność Europy?”. Tworzona jest skrajnie fałszywa



opowieść, w której Unia była już zjednoczona we wspólnej walce, dookoła tych samych wartości, gotowa zadać ostateczny cios Putinowi... No ale przyszli ci nowi, straszni Amerykanie oraz ich poplecznicy, tacy jak Nawrocki. Nie pozwolili nam być razem, zaczęli dzielić. Szukać winnych, jątrzyć. Zamiast patrzeć wspólnie w przyszłość, zmusili do płaczu.

Oczywiście jest to kolejne, skrajnie wręcz bezczelne kłamstwo zarówno Berlina, jak i urzędujących w Brukseli eurokratów. Fałsz, o którym należy jak najgłośniej wołać. Prawda bowiem jest taka, że Niemcy i ich wasale z Brukseli nie tylko wspierając dekadami Rosję, doprowadzili do aktualnej, pełnoskalowej inwazji tego państwa na Ukrainę. Dodatkowo to, co zrobili (oraz robią nadal!) już po rozpoczęciu nowej odsłony tej wojny, należy uznać za prorosyjski sabotaż. Gdyby nie skandaliczna opieszałość Berlina i Brukseli w początkowej fazie nowej ofensywy, Rosja byłaby w bez porównania gorszej sytuacji niż dziś. To z powodu zaniechań elit europejskich, zarówno jeśli chodzi o ostrość sankcji, jak i pomoc militarną, mamy do czynienia z tym koszmarem w Ukrainie. Jak traktować to inaczej niż jako formę współudziału

w rosyjskiej agresji? Akceptacji kolejnych Buczy i tysięcy ukraińskich trupów?

Nic więc dziwnego, że przy takim stopniu odpowiedzialności za ten koszmar jedyne, co pozostaje Brukseli i Berlinowi, to jak największe zainfekowanie infantylizmem i głupotą debaty międzynarodowej. W ten sposób mogą one tworzyć dzieciniały obraz świata, w którym odbiorca nie będzie umiał rozpoznać elementarnych ciągów przyczynowo-skutkowych, potrafi tylko litować się nad płaczącymi politykami. W ten sposób starają się zgwałcić konkret na rzecz miałkiej, emocjonalnej papki. Jej głupota może nas dziwić, niemniej patrząc na to, jak odbierana jest na Zachodzie ta propaganda, wszystko wskazuje na to, że unijne elity wiedzą, do kogo kierują swój przekaz. Że mogą, zamiast decyzjami i faktami, taką żenującą, pensjonarską i harlekinowską szopką żywić swoich odbiorców, swoje „salony”.

Zadanie dla prawicy

Jak więc widać, aktualna narracja, mająca ukryć współudział Berlina w hekatombie, jaką urządziła Rosja na Ukrainie, ma jeszcze jeden, dla Polski bardzo groźny, element. Została ona połączona z antyamerykani-

zmem. Jest on także obecny w ataku na Nawrockiego. Kandydat opozycji jest zdrajcą nie tylko dlatego, że ośmielił się mówić o odpowiedzialności elit europejskich za obecną wojnę. Jego kolejną, niewybaczalną winą jest to, że swoje słowa wypowiedział w momencie, kiedy straszny Trump prowadzi krucjatę przeciw dobrej Europie, zmuszając niemieckich polityków do płaczu. Tym samym Nawrocki staje się podwójnym zdrajcą. Z jednej strony opowiada się po stronie Putina, z drugiej – niszczy „europejską solidarność”. Atak na Nawrockiego to kolejny pretekst do gry na rozluźnienie stosunków z naszym najważniejszym sojusznikiem, w tym momencie jedynym gwarantem naszego bezpieczeństwa. To, że uśmiechnięta władza wchodzi w tę skrajnie groźną dla Polski narrację, jest też związane z coraz wyraźniejszymi głosami krytycznymi zza Atlantyku, atakującymi Tuska za to, w jaki sposób niszczy nasze państwo i łamie standardy demokratyczne. W ten sposób PO może delegitymizować wspomnianą krytykę. Warto tu zauważyć, że media Tuska, jeśli chodzi o antyamerykanizm, przekraczają już wszelkie granice. Onet opisując USA, niewiele różni się od sowieckich gadzinówek, w podobny sposób robiąc z Ameryki krainę mordów, gwałtów i upadku. Patrząc na wspomniany antyamerykanizm Niemiec i ich lokajów, musimy pamiętać, że groteskowe dla nas gesty, takie jak płacz Heusgena, będący idealnym egzemplum całości tej infantylnej narracji, mają, przy zdziecinieniu europejskiej opinii publicznej, szanse urosnąć do rangi nie żartu, lecz pozytywnego symbolu. Staną się wtedy legitymacją do coraz intensywniejszych prób wypchnięcia Ameryki z Europy oraz ponownego sojuszu z Rosją. Że to ostatnie jest sprzeczne z dzisiejszymi deklaracjami Berlina i Brukseli? Odpowiednio dzieciniały i oglupiały obywatel, rozumujący na zasadzie ciągłego oburzenia i hysterii, pozbawiony elementarnych faktów, łyknie wszystko. Dlatego tym ważniejsze staje się zadanie prawicy, niezależnie od wrasku i agresji, jaką będzie to wywoływać. Musi ona dziś przypominać nie tylko o tym, kim jest Rosja, lecz także to, jakie winy spoczywają na jej europejskich sojusznikach – z Niemcami na czele.



Krzysztof
Wołodźko

Nowa doktryna szoku. **PAKT MIGRACYJNY PRZEORZE POLSKĘ**

Tajemnicą poliszynela jest, że Donald Tusk to ignorant w sprawach społeczno-gospodarczych. A jego kieszonkowy makiawelizm sprawdza się tylko w bardzo korzystnym otoczeniu politycznym. To prawda, że w polityce krajowej jest najsprawniejszym macherem partyjnym wśród liderów liberalno-lewicowych sił. Na arenie międzynarodowej jego sprawczość była i jest dość mikra – zależała od rozsypującego się układu unijnego, którym trząsł Berlin. I to Polska zapłaci za to, że lider koalicji 13 grudnia żyrował niemiecką politykę migracyjną i energetyczną. Skutki paktu migracyjnego uderzą w nasz kraj w najgorszym możliwym momencie.



Najpierw garść danych z ostatnich dni, które lepiej pomogą zrozumieć kontekst dalszych rozważań. Główny Urząd Statystyczny podał właśnie, że produkcja przemysłowa w styczniu w Polsce spadła o 1 proc. rok do roku. To gorzej niż prognozowali analitycy. Co gorsza, słabną sektory eksportowe, w tym motoryzacja. A to fatalnie wróży i firmom, i pracownikom. I budżetowi państwa. Idźmy dalej: GUS podaje, że przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw w styczniu 2025 roku urosło najmniej od ponad trzech lat (9,2 proc. rok do roku). Zatrudnienie stopniało zaś przez rok o niemal jeden procent. Analitycy Pekao na X tłumaczą to co prawda efektem corocznej zmiany próby ankietowanych przez GUS firm z sektora przedsiębiorstw. Ale napisali wprost: „Ciężki początek roku dla krajowego rynku pracy”.

Coraz cięższe czasy

I jeszcze jedno. Rząd Donalda Tuska ani myśli podnieść kwotę wolną od podatku i progi PIT. Szuka dochodów dla budżetu państwa. Liberalowie jak zwykle robią to kosztem mniej zamożnych: podatek PIT muszą już płacić zarabiający płacę minimalną. W tym czasie – niespodzianka! – Polska znów notuje duży

spadek kwoty podatku VAT związanej z postępowaniami przygotowawczymi dotyczącymi wyłudzeń i karuzel VAT w sprawach o przestępstwa skarbowe. Krajowa Administracja Skarbowa alarmuje, że to spadek z 3 do 1,8 mld złotych. Tylko ślepiec nie zauważy tej prawidłowości: ktoś najwyraźniej mocno odwodzi się nieuczciwym przedsiębiorstwom za swoje polityczne sukcesy.

Dla polskich pracowników idą coraz cięższe czasy, a władza znów pozwala hulać mafiom VAT-owskim, pieniędzy woli za to szukać w kieszeniach mniej zamożnych. Wszystko to w sytuacji, gdy coraz większe pieniądze z budżetu muszą być przeznaczone na obronność, która wykracza daleko poza element ściśle militarny. Patologie III RP wracają na pełnym gwizdku, pełzająca terapia szokowa przyspiesza, ale to dopiero trucht. Naprawdę niebezpiecznie robi się, gdy Bruksela odpali pakt migracyjny, pisany przede wszystkim pod niemieckie interesy. Tendencja jest jasna: fiasko merkelowskiej polityki migracyjnej jest totalne, w ciągu dekady poważnie nadszarpnęło zaufanie dla tamtejszego establishmentu. Szczególnie wściekli są Niemcy ze wschodu – wciąż bogatsi od Polaków, ale wyraźnie zazdrosczący nam spokoju na ulicach, promenadach, w parkach i na plażach. Kilka miesięcy temu

rozmawiałem łamaną angielszczyzną ze starszym niemieckim małżeństwem na plaży między Świnoujściem i Ahlbeckiem. Oni przyjeżdżają do Polski nie tylko dlatego, że jest taniej. Znacznym walorem jest to, że czują się bardzo bezpiecznie. A woleliby znów czuć się tak u siebie.

Niemcy zrzucają nam na głowę skutki polityki Merkel

Nie trzeba być Einsteinem polityki migracyjnej i stosunków międzynarodowych, żeby wyciągnąć z tego wnioski. Takie są polskie realia na chwilę przed wprowadzeniem paktu migracyjnego. Niemcom, nie tylko z Brandenburgii, mocno zależy na tym, żeby dało się na wschód od Odry upchnąć tych wszystkich „inżynierów” i „doktorów”, którymi w szaleńczym widzie Angela Merkel próbowała „zasilić niemiecką gospodarkę”. Polska, która za rządów Zjednoczonej Prawicy mocno torpedowała takie pomysły, w imię zdrowo pojętego egoizmu narodowego, była stawiana pod pręgierzem. Ale poprzednie rządy kupowały nam czas, licząc na to, że społeczeństwo pozostanie ostrożne wobec liberałów i lewicy, którzy przez lata żyrowali migracyjną politykę Berlina i Brukseli. Głupich nie sieją – „uroczyście unieważnione” przez Donalda Tuska referendum, dotyczące również migracji,



budziło dziki rechot satysfakcji nie tylko wśród tzw. elit III RP. Tuskowi klaskali ludzie z zachodnich regionów Polski. Dziś zaczynają ze zdumieniem przecierać oczy, gdy niemieckie służby coraz bardziej ostentacyjnie podrzucają nam niechcianych gości z Afryki i Azji. Nikt już nie ma wątpliwości, że z migracyjną falą postanowiono poczekać do wyborów prezydenckich w Polsce. A wtedy białoruska-rosyjska operacja „Śluza” wyda się nam tylko drobnym kłopotem. Migracyjny przyływ z zachodu – traktowany jako w pełni legalny, choć wymuszony pod presją naszych sąsiadów i coraz gwałtowniej zmieniających się tam realiów politycznych – może poważnie pogłębić społeczne i gospodarcze kłopoty Polski.

Być może część przedsiębiorców już się cieszy, że dopływ taniego pracownika pozwoli im wzmocnić presję płacową na Polki i Polaków. Ale jeśli zatrudniony dzentelmen z nożem zacznie wymachiwać w fabryce albo jako kelner potraktuje gościa widelcem w oko, to jak długo da się racjonalnie kierować takimi biznesami? Ktoś zawoła oburzony: takie zachowania pozostaną incydentami. Ale na przykładzie wielu zachodnich krajów widzimy, jak „incydenty” zmieniały się w stałą. A nawet bez tak drastycznych sytuacji: przy mizerii naszej polityki mieszk-

kaniowej i polityce społecznej wiszącej właściwie na tym, co wbrew jazgotowi liberałów i lewicy w 2016 roku zaczął wprowadzać PiS, zwykli ludzie będą musieli konkurować z rosnącą wciąż liczbą migrantów o zasoby mieszkaniowe, pracę i płacę. Jak to wpłynie na nastroje społeczne? Jak się przełoży na polską demografię? Jakie siły polityczne zyskają na takiej sytuacji? Dokąd uciekną Donald Tusk i Rafał Trzaskowski (jeśli zostanie prezydentem RP), gdy to wszystko zacznie wymykać się z rąk? Jak licznym kordonem wojsk i policji będą musieli się zasłonić przed narastającym gniewem społecznym? Teraz o tym nie myślą – interesuje ich tylko pełnia władzy nad Polską. Ale z czasem przyjdzie im płacić za nią coraz wyższą cenę. Nie pomoże zrzucanie odpowiedzialności na opozycję. Niestety, póki co duża część polskiego społeczeństwa wciąż wierzy naiwnie, że koalicja 13 grudnia to najlepsza odpowiedź polityczna na nasze obecne problemy. Tak jakby w polityce działała na poły pijacka, na poły almedowa recepta: czym się zatrueś, tym się lecz.

Pakt migracyjny. W najgorszym możliwym momencie

Dodajmy jeszcze jeden, bardzo ważny wątek. Zmieniająca się sytuacja geopolityczna

wymaga od Polski nie tylko zwiększonych nakładów na wojsko, uzbrojenie, infrastrukturę militarną. Polska potrzebuje spójności społecznej, a na jej bazie – dobrej obrony cywilnej, przygotowania zaplecza sanitarnego i ochronnego (szpitale i schrony), dobrze opłaconych i dobrze działających służb. Mamy z tym problemy od dekad, bo III RP budowano wedle reguły „rynek ma zawsze rację”. W sytuacji presji migracyjnej, która będzie wymagała dużych nakładów finansowych, bez trudu można sobie wyobrazić sytuację, w której policja nie daje rady kontrolować przestępczości wśród migrantów niszczących dobra lokalnej społeczności. Już mamy deficyt kadrowy w licznych służbach. Jak będzie się on kształtował, gdy coraz więcej zdrowych i silnych mężczyzn będzie trzeba angażować w obronność? Jak będzie wyglądało życie w polskich miastach i miasteczkach, gdy migracyjny żywioł stanie się coraz trudniejszy do opanowania?

Nawet na Zachodzie powszechne jest zwątpienie, że upchnięcie migrantów w nowoczesnych i komfortowych ośrodkach załatwia jakikolwiek problem. Skala zjawiska jest zbyt duża, by tego rodzaju inżynieria społeczna miała nawet nie tyle asymilacyjny, ile tonizujący charakter. Szczególnie gdy brakuje pracowników, czy raczej pracowników socjalnych, których od lat mamy jak na lekarstwo i które traktuje się per noga. Wzrost frustracji i nienawiści społecznej będzie miał fatalne skutki, także na arenie międzynarodowej. Bez trudu jestem w stanie wyobrazić sobie rosyjskie prowokacje w ramach wojny hybrydowej, próby wywołania zamieszek czy nawet – nie daj Bóg – lincze po aktach zbrodni, jakich mogą dopuścić się nieuzasadnieni przybysze. Można schować głowę w piasek, udawać, że nic takiego nigdy się nie stanie. Ale gdy najsilniejszą emocją społeczną stanie się gniew wobec migrantów, będziemy mieli spory problem.

Obecna władza nie ma najmniejszego interesu, żeby o tym mówić. Opozycja, mam wrażenie, traktuje rzecz jak paliwo polityczne. To zrozumiałe, ale czający się na horyzoncie kryzys migracyjny uczyni polską politykę nieprzewidywalną. I nie jest pewne, kto zostanie wówczas jej beneficjentem. To nie fatalizm, to perspektywa, z którą już musimy się liczyć.



Piotr
Grochmalski

ANTYAMERYKANIZM **TUSKA**

Po dywersji, jaką skutecznie ekipa Tuska, by skonfliktować nas z USA, do akcji ruszył prezydent Andrzej Duda, który z misją specjalną udał się 22 lutego do Waszyngtonu na spotkanie z prezydentem Trumpem. Przywódca RP od lat przekonywał, że Warszawa ma szczególną misję we wzmacnianiu atlantyckiej więzi USA ze Starym Kontynentem. To powinno być też istotą naszej prezydencji w Radzie UE, ale Tusk próbuje stać się swoistym liderem antyamerykańskiej krucjaty.

Sowieckiej Rosji nigdy nie udało się zabić w Polakach wielkiej sympatii do USA. A przecież wykreowanie ślepej nienawiści do Stanów Zjednoczonych było jednym z fundamentów propagandy polskich bolszewików. Wszyscy oni – od Jaruzelskiego, przez Kwaśniewskiego, po Millera – budowali polityczne kariery na głoszeniu swojej wrogości wobec Waszyngtonu i NATO oraz miłości do Moskwy. Tę nienawiść sączone też programowo do głów kadry sowietowanej armii polskiej. Ale społeczeństwo wiedziało swoje. Byliśmy najbardziej proamerykańscy w tzw. socjalistycznym obozie. Tak pozostało. Według badań Pew Research Center opublikowanych w połowie 2023 roku, jesteśmy najbardziej proamerykańskim krajem na świecie – aż 93 proc. Polaków pozytywnie oceniało Stany Zjednoczone i prowadzoną przez nie politykę. Stała się jednak rzecz zdumiewająca – od czasów puczysty Jaruzelskiego nie mieliśmy w Polsce przy-

wódcy, który próbowałby z równą zaciętością budować nastroje antyamerykańskie, jak czyni to Donald Tusk i podległa mu machina medialna. Stosuje przy tym, klasyczną dla niego, bandycką metodę małych prowokacji i propagandowych oszustw.

Fobia szefa polskiego rządu

Tusk hurtowo wykorzystuje w budowie swego reżimu ludzi wychowanych w kulcie służby Rosji i nienawiści do USA. Potężnie sięgnął do sprawdzonych zasobów SB i WSW. W armii doszło do masowego powrotu emerytów ukształtowanych przez ekipę stanu wojennego. Znow są w cenie ludzie, którzy byli umoczeni w brudne relacje ze służbami Związku Sowieckiego lub skutecznie realizowali niemieckie interesy w Polsce. Reżimowe media przywróciły do propagandowego życia ludzi prześladowanych „zdrową” nienawiścią do USA. Reżimowe stacje wypełniły wywiady z prof. Romanem Kuźniarem, kontaktem operacyjnym SB pseudonim Uniw,

przeciwnikiem wejścia Polski do NATO, doradcą prezydenta Komorowskiego. Już w 2017 roku, od początku pierwszej kadencji Trumpa, w publikacjach naukowych ten szpicel SB bluździł na USA i ich prezydenta, pisząc: „Ktoś taki mógłby równie dobrze być prezydentem Filipin, Zimbabwe... Nie będzie przesadą stwierdzenie, że Moskwa wybrała odpowiadającego jej prezydenta USA. (...) Komentator niemieckiego »Die Zeit« Yascha Mounk na podstawie zaledwie jednego tygodnia urzędowania Trumpa uchwycił jego fenomen w trzech zjawiskach: naród, kłamstwo, represje wobec inaczej mówiących”. Dziś szpicel SB mówi o prezydencie USA: „socjopata na globalną skalę”.

Istnieje szokująca prawidłowość – miazdząca większość zwolenników wymyślnego przez Putina kultu smoleńskiej brzozy jest awangardą agresji przeciw Stanom Zjednoczonym, stymulowanej przez ekipę 13 grudnia. Po 1989 roku nie było bowiem bardziej antyamerykańskiego premiera



Już za pierwszej prezydentury Trumpa w Waszyngtonie mieli dość Tuska. Był irytujący z owym radykalnym skrzywieniem niemieckim.

w Polsce. Tusk jest jedynym politykiem na świecie, który symbolicznie „strzelił” w plecy prezydenta USA, naszego strategicznego sojusznika. Każdy to wie, że bez militarnego wsparcia Stanów Zjednoczonych NATO, w tym Polska, są dziś niemal bezbronne wobec rosyjskiego zagrożenia. Ale Polskę prowadzi w sposób szalony człowiek, który już w kwietniu 2024 roku, wkrótce po dojściu do władzy, oddał bezpieczeństwo Polski i wschodniej flanki Sojuszu w ręce Berlina, który od lat prowadził agresywną wojnę informacyjną przeciw naszemu krajowi, a której celem było osadzenie w Warszawie proniemieckiej ekipy. Niewiele minęło czasu, a wy-

wodzący się z mniejszości niemieckiej prezydent Rumunii, Klaus Iohannis, przy wsparciu Berlina, odegrał kluczową rolę w przewrocie dokonanym w tym państwie.

Pełzający zamach stanu Tuska a USA

Ale pełzający zamach stanu dokonywany w Polsce przez ekipę 13 grudnia, pod ochroną Berlina, ma nieporównanie większą skalę od „rumuńskiej operacji”. Autorzy raportu amerykańskiego konserwatywnego think tanku Hudson Institute oskarżają rząd Tuska o przekroczenie czerwonej linii. Stwierdzają: „Dalsze próby koalicji

w Polsce, by »zniszczyć PiS«, zostaną dostrzeżone przez Waszyngton i może się to odbić na interesach Polski oraz relacjach z USA”. W raporcie wybitni eksperci Matthew Boyse i Peter Doran bronią kluczowych zmian, w tym w wymiarze sprawiedliwości, dokonanych przez obóz Zjednoczonej Prawicy. Zdecydowanie krytykują też działania ekipy Tuska wobec mediów, sądownictwa, prokuratury, „czystek” w MSZ, a także nagonki i wykorzystywania na masową skalę aparatu państwa do próby zniszczenia największej partii politycznej. Raport ujawnia, iż Tusk już prowadzi politykę, która ma nas pozbawić amerykańskiego wsparcia.

Po miażdżącym dla niego raporcie Hudson Institute, Tusk stał się człowiekiem, którego Waszyngton omija szerokim łukiem. Raport ukazał istotę owego zamachu stanu, dokonywanego przez ekipę 13 grudnia. Jakim szaleńcem trzeba być, aby próbować trwale skłócić nas z USA? Jeszcze w końcówce kampanii wyborczej w 2023 roku Tusk podczas spotkania w Bytomiu stwierdził, że „zależność Donalda Trumpa od rosyjskich służb nie podlega dyskusji”, że obecny prezydent USA został „wręcz zwerbowany przez rosyjskie służby 30 lat temu”. Po tych słowach Tusk nie istnieje dla Białego Domu. W tym kontekście łatwiej zrozumieć, czym kierował się Tusk, wyrażając w 2013 roku zgodę na szeroką współpracę polskiej Służby Kontrwywiadu Wojskowego z putinowskim FSB. Jak zauważył Stanisław Żaryn, doradca prezydenta Dudy: „Polska uznaje w tej umowie Rosję za partnera w polityce bezpieczeństwa, jednocześnie zobowiązuje się do przekazywania rosyjskim służbom informacji o działalności »wywiadowczo-wywrotowej« prowadzonej przez »państwa trzecie« przeciwko Rosji. Analiza językowa treści umowy sugeruje, że została ona przygotowana i napisana przez stronę rosyjską, a błędy w tłumaczeniu na polski nakazują stawiać tezę, że być może polską wersję porozumienia również przygotowała strona rosyjska”. O jej istnieniu pewnie nigdy byśmy się nie dowiedzieli, gdyby nie ujawnienie jej przez samego Putina, co potężnie uderzyło w wiarygodność

Polski w NATO. Profesor Sławomir Centkiewicz i red. Michał Rachoń, autorzy „Zgody”, przełomowej publikacji naukowej ukazującej całą maszynę resetu Tuska z relacjach z Rosją, stwierdzają, że ta współpraca SKW z FSB przyniosła ogromne korzyści jedynie rosyjskim tajnym służbom: „Nie dość, że nie uzyskano żadnych sukcesów, rozpracowań, naprowadzeń czy istotnych informacji wywiadowczych, to zdekonspirowano oficerów, metody działania, ośrodki łączności i procedury, a nawet zdeintegrowano służbę i skłócono funkcjonariuszy SKW. (...) Przykładem jest sprawa kmdr. Tomasza Siejka, syna płk. Mariana Siejka z WSW (kursanta KGB w latach 1982–1983) i szefa Inspektoratu SKW w Gdyni, który uczestniczył w niektórych spotkaniach z FSB (Bałtyjsk, Kadyny), później popadł w konflikt z gen. Pytlem i płk. K. Duszą, a następnie został oskarżony o »nadużycia finansowe«. Z dzisiejszej perspektywy widać, iż umowa ta miała drugie dno – była pośrednio wymierzona w nasze relacje z USA, bo masakrowała naszą wiarygodność wobec amerykańskiego sojusznika.

Miłość do Rosji

Radykalnie antyamerykańskie prowokacje są na porządku dziennym w ekipie Tuska. Skandalem skończyło się spotkanie wicepremiera Kosiniaka-Kamysza z sekretarzem obrony USA Petem Hegsethem. Przekroczona została kolejna granica perfidii, z jaką niszczy się latami wypracowywane relacje. Oto obok polskiego szefa resortu obrony, a niemal naprzeciw Hegsetha, siedziała Magdalena Fitas-Czuchnowska. Zaledwie dwa dni wcześniej jej mąż, pracownik reżimowej, lewackiej „Gazety Wyborczej”, Wojciech Czuchnowski, nazwał amerykańskiego sekretarza obrony „wytatuowanym jak recydywista głupcem”. Ostatecznie człowiek wychowany w kulcie Michnika, który na osobiste zaproszenie Putina wziął udział w posiedzeniu Klubu Władajskiego we wrześniu 2010 roku zaledwie kilka miesięcy po smoleńskiej hekatombie, może mieć wpojona głęboką nienawiść do wszystkiego co amerykańskie. To ty-

powy objaw charakterystyczny dla homo sovieticus. Problem jednak w tym, iż jego małżonka widać w pełni podzielała jego opinie, bo sama podała dalej ten wpis swego męża. Można sądzić, że z dziennikarzem Michnika wiąże ją przede wszystkim ogromna nienawiść do obozu demokratycznego. Ich ślub udekorowany był „ośmioma gwiazdkami”, skrajnie wulgarnym hasłem wymierzonym w PiS. Przy czym sama Fitas-Czuchnowska jest postacią wyjątkowo kontrowersyjną, która długie lata spędziła w związku z gen. Dukaczewskim, byłym szefem WSI, oficerem wywiadu wojskowego PRL. Po sukcesach jego szpiegowskich działań w USA i Izraelu, został on skierowany przez Kiszczaka w 1989 roku do Moskwy na specjalistyczny kurs GRU. Był więc elementem przygotowań ludzi Jaruzelskiego do operacji przejmowania i kontroli w tworzącej się III RP kluczowych elementów systemu.

Jerzy Targalski w unikalnym w skali świata pięciotomowym dziele „Służby specjalne i pierestrojka” ukazuje kulisy tej operacji, która odbywała się pod kontrolą KGB. Dukaczewski był przesiąknięty ową kagiebowską nienawiścią do USA. Był ulubieńcem Kiszczaka i Jaruzelskiego. A potem Kwaśniewskiego. Po pracy u boku prezydenta-agenta „Olka”, wspierał post-sowiecki aparat głęboko przenikający struktury III RP jako szef WSI, aż do likwidacji tej służby, mocno powiązanej ze strukturami GRU. Potem został prezesem Stowarzyszenia „Sowa”, które stworzyło pajęczą sieć powiązań chroniących post-sowieckie zasoby służb w strukturach III RP. Dzięki pozycji męża Fitas-Dukaczewska stała się rozrywaną tłumaczką języka angielskiego i rosyjskiego, pracując z kolejnymi polskimi premierami i prezydentami. Tak ukształtował się doskonały małżeński duet, mocno wtopiony w ówczesne realia postsowieckiej czerwonej pajęczyny, silnie wplecionej w realia potężnie wówczas skorumpowanej III RP.

Od Smoleńska do antyamerykańskiego hejtu

Fitas-Dukaczewska była z Tuskiem w Smoleńsku 7 kwietnia 2010 roku. Tłumaczyła

poufne rozmowy z Putinem. A potem 10 kwietnia była uczestnikiem kluczowej rozmowy krwawego dyktatora z premierem polskiego rządu. Dysponuje informacjami o wyjątkowym znaczeniu dla bezpieczeństwa Tuska. Taka osoba, której wiarygodność doskonale wpisuje się w realia ekipy 13 grudnia, usiadła naprzeciw sekretarza obrony USA i uczestniczyła w rozmowach, które mają wyjątkowe znaczenie dla naszego bezpieczeństwa. Zdecydowanie na tę antyamerykańską prowokację zareagował prof. Cenckiewicz, który szczegółowo opisał uwikłania Tuska z Putinem. Skierował twarde, jednoznaczne oskarżenie do Kosiniaka-Kamysza: „Pan skompromitował Polskę, Pan nas upokorzył wobec najważniejszego sojusznika... Szanowny panie Kosiniak-Kamysz, to, że Pan na tajne spotkanie w MON z Sekretarzem Obrony Pete’em Hegsethem bierze osobę uczestniczącą od lat w regularnych akcjach hejterskich na X i była żoną szkolonego przez GRU oficera sowiecko-»polskiej« służby – to rozumiem, nie pochwalam, tacy jesteście! Ale poza tym, Pan wziął dziś na to spotkanie osobę, która kilkadziesiąt godzin wcześniej podała agresywny i nienawistny wobec Sekretarza Obrony USA wpis swego męża (Wojciecha Czuchnowskiego)!!!”.

Ale Kosiniak-Kamysz ściągnął też na spotkanie z Hegsethem gen. Mieczysława Bieńka, który od 11 lat jest na emeryturze (za chwilę skończy 74 lata). Człowieka wyszkolonego za czasów Jaruzelskiego w szkole, która była oczkiem w głowie tego puczysty i dyktatora. W tym ważnym spotkaniu nie mogło zabraknąć i gen. Stróżyka, o którego niejasnych powiązaniach z putinowską Rosją jest coraz głośniejsze. Ten szef SKW, który pościagał do tej instytucji osoby, które nawiązały po Smoleńsku wyjątkowo serdeczne i przesiąknięte alkoholem relacje z elitą FSB, dopuścił się już szokującego pomówienia amerykańskiego polityka. Republikańskiego senatora Alfonse’a D’Amato. Zaatakował też kluczowe polskie korporacje za to, że współpracowały z Amerykanami. A równocześnie Stróżyk miał relacje z wpływowymi osobami w Rosji, które jednoznacznie wspierały Putina.

Waszyngton poznał się na Tusku

Już za pierwszej prezydentury Trumpa w Waszyngtonie mieli dość Tuska. Był irytujący z owym radykalnym skrzywieniem niemieckim. Wszystko kojarzyło mu się z Berlinem. Gdy zbliżał się szczyt NATO w lipcu 2018 roku, nagle Donald Tusk popisał się w swoim stylu: „Droga Ameryko, doceniaj swoich sojuszników, w końcu nie masz ich zbyt wielu”. Dodał tweet adresowany do prezydenta USA: „Drogi Donaldzie Trumpie, Stany Zjednoczone nie mają i nie będą miały lepszego sojusznika niż Unia Europejska. Wydajemy na obronę dużo więcej niż Rosja i tyle, ile Chiny. Mam nadzieję, że nie ma pan wątpliwości, że to inwestycja w nasze bezpieczeństwo, czego z pewnością nie da się powiedzieć o wydatkach rosyjskich czy chińskich”. Były to oczywiste brednie. Akurat Merkel cięła wydatki na wojsko, wykorzystując do tego Ursulę von der Leyen, która od 2013 aż do 2019 roku, kiedy dostała stołek przewodniczącej Komisji Europejskiej, po Jean-Claude Junckerze, który fetował 200-lecie urodzin Marksa w 2018 roku, była szefową niemieckiego resortu obrony. Masakrowała Bundeswehre jako najbardziej koszmarny jej szef w powojennej historii Niemiec. Nawet skromne fundusze, które miały być przeznaczane na modernizację armii, wykorzystywała na projekty socjalne.

Ameryka, która dwukrotnie wyciągała Europę z koszmaru, jakim był efekt niemieckiego fanatyzmu, przyjmowała z niezrozumieniem te połajanki Tuska. Bush, a potem Trump i Biden oceniali go jednoznacznie – jako człowieka Berlina, stawiającego interesy Niemiec ponad polską i europejską rację stanu. Już krótka rozmowa z nim ujawniała jego polityczną próżnię i intelektualną mialkość. Wszystko sprowadzało do swej kariery, a tę rozumiał jako przyklejenie się do Merkel i aportowanie jej z niesmaczną nadgorliwością. W swoich wspomnieniach potraktowała go marginalnie. Jak zauważyła, podziwiała jego prostolinijność – a więc polityczną tępotę. Ale jego kompleksy i uraz do Polaków, że nie wygrał wyborów prezydenckich i musiał uznać wyższość, także inte-

Dla Trumpa podczas pierwszej jego kadencji Tusk był jedynie emanacją Merkel. A jak zauważał Arndt Freytag von Loringhoven, były ambasador RFN w Polsce, syn ostatniego adiutanta Hitlera, „Trump nie lubił Niemiec... Wyżej cenił Polskę”.

lektualną, prof. Lecha Kaczyńskiego, spowodowały u niego stopniowe dryfowanie w stronę psychopatycznych zachowań wobec ojczyzny, bezrefleksyjne zauroczenie wszystkim co niemieckie i narastająca frustrację wobec USA.

Degradacja

Dla Trumpa podczas pierwszej jego kadencji Tusk był jedynie emanacją Merkel. A jak zauważał Arndt Freytag von Loringhoven, były ambasador RFN w Polsce, syn ostatniego adiutanta Hitlera, „Trump nie lubił Niemiec... Wyżej cenił Polskę”. Musiała więc go razić owa głęboka służalczość Tuska wobec Berlina. Waszyngton za czasów pierwszej administracji Trumpa traktował go jak powietrze. Biden tego nie zmienił. Gdy w marcu 2022 roku przybył do Polski, mimo usilnych prób Tuska aby się dopchać do prezydenta USA, nie doszło do bezpośredniego spotkania. Był to czytelny sygnał dystansu ekipy Bidena do Tuska. Potem było już tylko gorzej. Pod koniec swego urzędowania, gdy przybył na berliński szczyt, był przeciwny, aby zaprosić na niego lidera koalicji 13 grudnia. A na odchodne Biden w globalnym wyścigu AI zdegradował Polskę pod rządami Tuska do grupy państw drugiej kategorii, wy-

pchniętych poza nawias nowoczesności. Nie włączył nas do grupy, która ma mieć pierwszeństwo w dostawach nowoczesnych chipów, niezbędnych przy technologiach AI. Swoją postawą wobec USA Tusk zepchnął nas na boczną ścieżkę rozwoju.

Wszystkie te prowokacje wobec USA są niczym więcej jak podkładaniem bomby pod bezpieczeństwo Polski. Relacje z jedynym państwem, które w sytuacji krytycznej ma techniczne możliwości i chęć przyścia nam z pomocą, są metodycznie niszczone. Dwaj poprzednicy Kosiniaka-Kamysza, którzy przez lata budowali silne więzi z Pentagonem, są dzisiaj obiektem przemysłanej operacji. Metodycznie próbuje się zniszczyć marszałka Antoniego Macierewicza i byłego wicepremiera Mariusza Błaszczaka, obecnego szefa klubu PiS. Jak stwierdził w wypowiedzi dla „GPC” prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski, ekspert ds. międzynarodowych i bezpieczeństwa: „Sądzę, że tę sytuację należy rozpatrywać w szerszym wymiarze, bo to jest tylko jeden ze składników operacji wprowadzania Polski w rolę chorążego europejskiej krucjaty antyamerykańskiej. Operacji, którą realizuje Donald Tusk i która leży w interesie Niemiec. Przez dekady Polska słusznie postrzegana była jako wierny sojusznik Stanów Zjednoczonych, przez co nierzadko byliśmy obrażani. Berlin z kolei chce doprowadzić do sytuacji, w której będzie mógł powiedzieć, że nawet Polacy utracili zaufanie do tego okropnego Donalda Trumpa, co oznacza, że za wszelkie problemy odpowiedzialna jest administracja amerykańska. Tusk i jego współpracownicy chętnie wchodzą w tę rolę, co wielokrotnie potwierdzali swoimi wystąpieniami publicznymi”. Jego zdaniem uderza to w fundamenty bezpieczeństwa narodu i państwa: „Konsekwencje będą fatalne. Polsce powinno zależeć na wzmocnieniu obecności amerykańskiej w naszym kraju. Wszelkie rachuby na jakąś samodzielną obronność europejską są mrzonką. Słyszymy te opowieści od ponad 30 lat. Przez ten czas podpisano wiele deklaracji, z których niewiele wynikało. Stany Zjednoczone w roli czynnika wojskowego odstraszaającego Rosję są na razie niezastraszające”. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

POLSKA WALCZĄCA

28 lutego 1920 roku w Warszawie urodziła się Anna Smoleńska, twórcza „Kotwicy”, symbolu Polski Walczącej, harcerka Szarych Szeregów – działała w konspiracyjnej organizacji Małego Sabotażu „Wawer”. 12 marca 1942 roku po raz pierwszy na murach Warszawy namalowany został symbol Polskiego Państwa Podziemnego. Na znanej warszawskiej kawiarni Lardellego umieścił go harcmistrz Maciej Aleksy Dawidowski „Alek”. Wkrótce ten symbol, powstały z połączenia liter „P” i „W” oznaczających Polskę Walczącą, wpisany w kotwicę, stał się najpopularniejszym znakiem oporu przeciwko Niemcom. Na początku 1942 roku Biuro Informacji i Propagandy zorganizowało konkurs na prosty i sugestywny, jak zakładano, symbol polskiego podziemia. Na konkurs wpłynęło 27 prac. Wybrano projekt Anny Smoleńskiej „Hani”, 22-letniej studentki historii sztuki tajnego Uniwersytetu Warszawskiego. Zdecydowała zapewne prostota, moc i symbolika znaku oraz to, że w warunkach okupacyjnego terroru był to znak łatwy i szybki do malowania



Tadeusz
Płużański

na murach. Niestety, losy młodej łączniczki Armii Krajowej potoczyły się tragicznie. W listopadzie 1942 roku została aresztowana przez Gestapo razem z rodzicami, bratem i siostrą. W trakcie brutalnego śledztwa nikogo nie wydała. Jeszcze w tym samym miesiącu trafiła do niemieckiego obozu KL Auschwitz, gdzie zmarła na tyfus w marcu następnego roku. Czy przypuszczała, że wymyślony przez nią znak Polski Walczącej już na zawsze stanie się dla Polaków najważniejszym symbolem oporu? Bo „Kotwica” błyskawicznie zyskiwała popularność. To, jak ważną rolę odgrywać zaczął symbol Polski Walczącej w okupowanym kraju, świadczą rozkazy komendanta AK generała Stefana „Grotu” Roweckiego, który w marcu 1943 roku rozkazał, żeby wszystkie akcje Armii Krajowej sygnowane były właśnie „Kotwicą”. Znamienna była również reakcja niemiecka. Gubernator dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer nakazał, aby wszelkie tego typu symbole były natychmiast usuwane przez właścicieli posesji, na których się pojawiły. Z kolei za wykonywanie takich napisów groziły potworne kary, ze śmiercią włącznie. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

BIEDNI CI NASI REKTORZY

To, że nasze uczelnie są niedofinansowane, wręcz biedne, powszechnie wiadomo. Sytuacja akademików budzi często współczucie, a akademicy i ich związki zawodowe walczą solidarnie o wyższe płace, no i o autonomię akademicką, aby czasem ktoś ich nie zamierzał kontrolować, co tak naprawdę na tych uczelniach robią, jaką to ma wartość naukową i społeczną. A różnie z tym bywa. Uczelnie mamy bowiem w bród, akademików także, a jakoś z ich osiągnięciami jest marnie. Podobno z powodu niedosytu pieniędzy nie można naszych uczelni porównywać do amerykańskich, wielokrotnie bogatszych, ale jakoś do porównań z uczelniami biedniejszych od nas krajów nawet nikt nie zachęca. A te są nieraz lepiej oceniane od naszych. Fakt, że początkujący akademicy zarabiają mało, zbyt mało, choć uczelnie chyba mogłyby jakoś zniwelować kominy płacowe. Ale te nie emitują dwutlenku węgla, więc nie podlegają polityce klimatycznej. Klimat na uczelniach jednak pogarszają. Na tych



Józef
Wieczorek

biednych uczelniach rektorzy zarabiają sporo, nawet ponad 30–40 tys. miesięcznie, a ponad 50 tys. też się zdarza, i to na uczelniach niezbyt wysoko ocenianych, nawet w Polsce. Okazuje się jednak, że nasi rektorzy niezbyt sobie radzą z wydawaniem pieniędzy, bo na życie takie płace chyba im nie wystarczają, dlatego starają się dorabiać gdzie indziej. A są i tacy, którzy doksztalcają się na słynnym Collegium Humanum, aby lepiej poznać tajniki zarządzania, finansami w szczególności. Dla porównania, prezydent RP Andrzej Duda ma pensję w wysokości 25 tys. zł miesięcznie, czyli gdzie mu tam do rektorów. No cóż, on jest tylko doktorem i żadną miarą nie może zarabiać więcej od profesorów, i to na stanowiskach rektorskich. Sprawiedliwość społeczna musi być! I jakaś hierarchia wartości również. Nie może też rektor jeździć gorszym od prezydenta-doktora samochodem, dlatego na przykład na Politechnice Bydgoskiej zakupiono dla rektora samochód służbowy za ponad 700 tys. zł. W końcu nie może się publicznie obwozić ze swoją biedą gorszym samochodem. Gdyby chociaż ci rektorzy wjechali tymi samochodami na szczyty rankingów uczelnianych... **GP**



Witold
Gadowski

Polowanie na Ziobrę

Jeśli by szukać jakiejś metafory do sytuacji rozparzenia Tuska i jego komilitonów, to można ich porównać do rozwścieczonego acz tchórzliwego byka, który na arenie widzi jedynie czerwoną płachtę. Tą płachtą jest dla nich były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Rozkaz, aby dopaść Ziobrę za cokolwiek, obowiązuje od wielu lat i też od wielu lat minister Ziobro jest obiektem nagonki, która nie przebiera ani w kłamstwach, ani też w ubeckich metodach stosowanych tylko po to, aby zamknąć za kraty obecnego posła PiS. Zbigniew Ziobro stał się dla postkomunistycznych jacejek symbolem „pisowskiego zła” związanego z obniżaniem ubeckich emerytur i odbieraniem przywilejów postkomuszy rodowi. Sam Ziobro nigdy osobiście nie brał w tym udziału, ale gdzie ulokowało się najgroźniejsze postalinowskie żmijowisko? Oczywiście w aparacie sprawiedliwości III RP. Tam – jak w warstwach geologicznych ziemi – znajdziemy pozostałości po każdej epoce komunistycznej PRL. „Autorytety” prawnicze współczesności to przecież albo wprost dawni czciciele Stalina i jego następców, albo też sprytni kunktatorzy, którzy dobrze mieli się i w komunistycznej Polsce, i teraz. Nasz wspólny ze Zbigniewem Ziobrą znajomy – zmarły w 2022 roku znakomity i odważny profesor prawa karnego Zbigniew Mąciór – mówił o nich wprost jako o kunktatorach i nieukach. Ale w III RP to właśnie Ćwiakalscy zrobili kariery, a o wybitnym karniście Mąciórze mało kto – poza specjalistami – słyszał. To jednak Mąciór miał odwagę wygarniać komunistom i ich przyzłizanym asystentkom prawdę o ich podłej kondycji moralnej

i naukowej. Fakt, że to asystenciacy i komuchy wprost zrobiły największe kariery w naszym wymiarze sprawiedliwości, wpłynął na nastroje i opinie ferowane przez to moralnie mocno podejrzone środowisko. Nie mogąc zaszkodzić Mąciórowi wprost (a mieli wobec niego ogromny naukowy i biograficzny kompleks), postanowili zniszczyć jego ucznia, a więc... Zbigniewa Ziobrę. Stare komuchy od początku nienawidziły Ziobry, czego dowód dał niepanujący nad afektem Leszek Miller, nazywając byłego ministra sprawiedliwości zerem. Napuszone tuż środowiska sędziowskiego i akademickiego także nie przebiegały w chamskim i napastliwym wobec byłego ministra. Skala zajadłości pokazała, że środowisko wymiaru sprawiedliwości jest istotną częścią choroby, która toczy Polskę po Okrągłym Stole. Przed naporem tego towarzysztwa ugiął się prezydent Andrzej Duda, wetując reformę wymiaru sprawiedliwości i de facto biorąc na siebie winę za dzisiejszy chaos panujący w naszym systemie sądowniczym oraz nadzorującym stosowanie prawa, a także same wybory prezydenckie i parlamentarne. Ziobro jest obiektem sztucznie produkowanej przez usługowe media mainstreamowe nienawiści. Nawet ciężka choroba i wyłączenie z życia publicznego

Skala zajadłości pokazała, że środowisko wymiaru sprawiedliwości jest istotną częścią choroby, która toczy Polskę po Okrągłym Stole.

na wiele miesięcy nie zmniejszyły skali ataku. Były minister był już atakowany przez zadaniowanych przez służby specjalne przestępców, którzy przedstawiali fałszywe świadectwa wobec niego i jego rodziny, teraz jest zaszczuwany przez specjalnie do tego celu powołaną komisję sejmową, której zadaniem – wcale nawet nie ukrywany – jest wpakowanie Zbigniewa Ziobry do aresztu. Wszystkie te intencje obnażyły się już jasno w ostatnich dniach. Cały, kompromitujący zresztą dla państwa, pościg za po-

słem Marcinem Romanowskim, który zakończył się kuriozalnym azylem na Węgrzech, pokazuje, że każdy, kto współpracował z Ziobrą, także nie może czuć się bezpieczny. Areszt wydobywczy dla ludzi Ziobry to przecież także dobry sposób, aby dopaść byłego ministra i zemścić się na nim za czas niepewności, gdy wydawało się, że stalinowska potęga naszego systemu wymiaru sprawiedliwości może jednak być złamana. Tak się ostatecznie nie stało, więc teraz trwa polowanie na byłego ministra sprawiedliwości.

GP

ODDZIAŁ GRU PODPALA EUROPE

Rosja już toczy wojnę z Zachodem. Wojnę cieni, poniżej progu otwartego konfliktu zbrojnego. Zgodnie z naukami Sun Tzu, osłabia wroga, zanim zdecyduje się na agresję. Kreml traktuje to priorytetowo, o czym świadczy wzmocnienie i nadanie większych uprawnień specjalnej jednostce GRU prowadzącej od lat destabilizujące działania w Europie: od zamachów, przez sabotaż, po dezinformację.

ROSYJSKA WOJNA CIENI

Antoni **Rybczyński**

Prezentując 12 lutego raport estońskiej Służby Wywiadu Zagranicznego (VLA), jej szef Kaupo Rosin oświadczył, że w całej Europie należy liczyć się z kolejnymi „aktami podpaleń, wandalizmu i zniszczeń”, których celem będzie podważenie poparcia Zachodu dla Ukrainy. Kilka dni później, tym razem łotewskie służby (Biuro Ochrony Państwa – SAB) ostrzegły przed tym samym. Rosyjskie służby wywiadowcze rozwijają możliwości

przeprowadzania coraz większych aktów sabotażu w Europie. To część przygotowań Moskwy do możliwej konfrontacji militarnej z NATO w perspektywie długoterminowej – wynika z raportu. To kolejne z wielu alarmujących sygnałów, jakie pojawiły się w ciągu ostatniego roku w Europie.

Ostatni rok był bowiem najbardziej gorący, jeśli chodzi o aktywność rosyjskiego wywiadu na kontynencie. Nie tyle szpiegowską, ile dywersyjną, sabotażową. Pożary w Polsce i Finlandii, seria wypadków kolejowych w Szwecji i Czechach,

eksplozja w fabryce amunicji BAE Systems w Walii, pożar w berlińskiej fabryce firmy zbrojeniowej Diehl. To tylko wycinek z serii operacji rosyjskiego wywiadu. Eskalacja wojny hybrydowej – w wymiarze fizycznym – w 2024 roku nie jest przypadkiem. Rok wcześniej w Rosji powstała bowiem specjalna jednostka wywiadu mająca za zadanie destabilizować Europę.

Tajna jednostka w Akwarium

Na podstawie rozmów z urzędnikami zachodnimi zajmującymi się problematyką

prorosyjskich aktywistów i radykałów – zarówno prawicowych, jak i lewicowych. GRU przyciąga również przestępców z Rosji, Ukrainy, Gruzji, Armenii, Mołdawii i Serbii, rekrutując potencjalnych sabotażystów za pośrednictwem pracowników MSW. Agenci ci czasami mają również paszporty UE.

Kuźnia dywersantów

Departamentowi Zadań Specjalnych podlega też ośrodek szkolenia specnazu, służb wywiadowczych Rosji, leżące w obwodzie moskiewskim słynne Centrum Operacji Specjalnych „Sienież”. Tam przygotowuje się dywersantów wysyłanych następnie do Europy. Jednym z nich jest major Jurij Sizow, który organizował operację podpalania supermarketów i centrów handlowych na Ukrainie i w Polsce (słynny pożar Marywilska 44 w Warszawie) w maju–lipcu ub.r. DOP stoi za wieloma niedawnymi atakami na Zachód, w tym za nieudanym zamachem na dyrektora generalnego niemieckiego koncernu zbrojeniowego Rheinmetall oraz operacją umieszczania urządzeń zapalających w samolotach firmy DHL w Wielkiej Brytanii i Niemczech. Ładunek nie zapalił się w samolocie, ale 22 lipca spowodował pożar w magazynie firmy DHL na przedmieściach Birmingham. Gdyby ładunek zapalił się w trakcie lotu, skutki mogłyby być bardzo poważne. Podobny incydent miał miejsce w Niemczech, również pod koniec lipca, kiedy podejrzana paczka przeznaczona do transportu lotniczego zapaliła się w obiekcie DHL w Lipsku. Z kolei latem ub.r. w różnych miejscach na terenie Finlandii doszło do serii włamań do obiektów infrastruktury wodociągowej, w tym wież ciśnień czy punktów dystrybucji wody. Pod koniec sierpnia na obszarze Per Geijer pod Kiruną na północy Szwecji miał miejsce sabotaż maszyn wykorzystywanych do wierceń eksploatacyjnych. W styczniu 2023 roku w tym miejscu odkryto największe w Europie złoża metali ziem rzadkich. Szefowa kontrwywiadu PST Inger Haugland oświadczyła w maju ub.r., że Rosjanie planują akty sabotażu w zachodniej Norwegii. Tam znajduje się największa

CEL: NIEMCY

Priorytetem dla rosyjskiego Departamentu Zadań Specjalnych są Niemcy, uważane za słaby punkt Zachodu. W 2024 roku ujawniono co najmniej dwie operacje w RFN.

wywiadowczą, potwierdzając w rosyjskich źródłach, „The Wall Street Journal” ustalił, że kampanię przeciwko Zachodowi, z wykorzystaniem środków specjalnych, prowadzi jednostka o nazwie Departament Zadań Specjalnych (skrót od rosyjskiej nazwy: DOP). Departament działa z głównej siedziby wywiadu wojskowego GRU, czyli sławetnego Akwarium. DOP powołano w 2023 roku w reakcji na wsparcie Zachodu dla Ukrainy, gromadząc w nim weteranów wielu tajnych zagranicznych operacji GRU z ostatnich lat: od płacenia talibom za zabijanie

Amerykanów, po zamachy z użyciem nowiczoaka. Departament Zadań Specjalnych powstał na bazie niesławnej Jednostki 29155, ale otrzymał też część kompetencji od FSB. Według zachodnich urzędników wywiadu, cytowanych przez „WSJ”, DOP ma trzy główne zadania: przeprowadzanie zamachów i sabotażu za granicą, infiltrację zachodnich firm i uniwersytetów, werbunek i szkolenie zagranicznych agentów (głównie na Ukrainie i w państwach uważanych za przyjazne Rosji). DOP poszukuje agentów za pośrednictwem czatów z ogłoszeniami pracy: wśród

baza morska w Europie Północnej, Halkonsvern, a także ważne obiekty naftowe i gazowe, elektrownie i inna infrastruktura związana z energią elektryczną.

Z ustaleń „WSJ” wynika, że priorytetem dla Departamentu Zadań Specjalnych są jednak Niemcy, uważane w Akwarium za słaby punkt Zachodu. W 2024 roku ujawniono co najmniej dwie operacje w RFN. W kwietniu w Bayreuth aresztowano dwie osoby posiadające obywatelstwo rosyjskie i niemieckie. Jeden z agentów brał wcześniej udział w operacjach wojskowych w Donbasie i był w kontakcie z rosyjskimi służbami. Planowali ataki z użyciem materiałów wybuchowych oraz podpalanie obiektów wojskowych i obronno-przemysłowych. Zbierali informacje na temat potencjalnych celów, w tym baz amerykańskich. 20 czerwca we Frankfurcie nad Menem zatrzymano kolejne trzy osoby. Gromadziły informacje na temat obywatela Ukrainy przebywającego w Niemczech, który był zaangażowany w walkę z armią rosyjską. Można się tylko domyślać, że chodziło o zamach.

Oficer-orkiestra i jego oddział

Departament Zadań Specjalnych to tak naprawdę kontynuacja Jednostki 29155, z jeszcze większymi uprawnieniami i możliwościami. Zresztą nawet szef i jego zastępca są ci sami. To dwaj oficerowie, którzy od lat odgrywają ważne role w wywiadowczej wojnie z Zachodem. Generał Andriej Awerjanow to weteran wojen czeczeńskich i operacji krymskiej. W 2008 roku dostał zadanie stworzenia od podstaw specjalnego oddziału GRU, który będzie zajmował się „mokrą robotą” za granicą. Jednostka 29155 zaczęła działać rok później. Ostatnio Awerjanowa zaangażowano też do przejmowania aktywów Grupy Wagnera w Afryce i budowy najemniczego Korpusu Afrykańskiego. Podobno przełożeni nie są zbyt zadowoleni z wyników tej jego misji – stąd spadły notowania Awerjanowa w wyścigu o schedę po obecnym naczelniku GRU, admirałe Igorze Kostiukowie, którego dymisja podobno już stała się faktem, ale jeszcze jej nie ogłoszono. Zastępcą

Nowy oddział GRU – Departament Zadań Specjalnych – to tak naprawdę kontynuacja Jednostki 29155, z jeszcze większymi uprawnieniami i możliwościami.

Awerjanowa w DOP jest generał Iwan Kasjanenko, którego dziennikarze śledczy zidentyfikowali stosunkowo niedawno, w związku z tajną operacją GRU w Afganistanie. Okazało się, że Rosjanie płacili talibom za zabijanie Amerykanów oraz żołnierzy koalicji i armii rządowej. Zachodni urzędnicy wywiadu twierdzą, że Kasjanenko odgrywał też ważną rolę w operacji otrucia Skripała oraz był zaangażowany w działania po zlikwidowaniu lidera Grupy Wagnera, Jewgienija Prigożyna.

Jak wspomniano, Awerjanow i Kasjanenko byli kluczowymi oficerami działającej od 2009 roku Jednostki 29155.

Jej istnienie ujawnił na jesieni 2019 roku „New York Times”. Temu elitarnemu oddziałowi przypisywano m.in. zamach na Siergieja Skripała (2018) czy wysadzenie w powietrze składu amunicji w czeskich Vrbeticach (2014). Ale później, dzięki dziennikarskiemu śledztwu portali The Insider i Bellingcat, znaleziono potwierdzenie, że jednostka GRU dokonywała już aktów sabotażu na terenie UE i NATO także dużo wcześniej – jeszcze w czasach tzw. resetu. Jej agenci w listopadzie 2011 roku wysadzili w powietrze skład amunicji w Łownidole, 150 km na wschód od Sofii. Amunicja artyleryjska miała trafić stamtąd do Gruzji. Ten zamach stanowi pierwszy znany akt zbrojnego sabotażu Rosji przeciwko państwu członkowskiemu NATO i UE. Był to też pierwszy znany atak terrorystyczny przeprowadzony przez tę samą grupę zabójców i sabotażystów, którzy później próbowali zamordować przy użyciu nowiczoka Siergieja i Julię Skripałów w brytyjskim Salisbury, bułgarskiego handlarza bronią Emiliana Gebrewa w Sofii, a także wysadzili w powietrze lub podpalili szereg ważnych magazynów i budynków na terytorium NATO. Jednostka 29155 realizowała też dużo poważniejsze operacje. W 2016 roku planowała pucz w Czarnogórze, a w 2017 roku angażowała się w destabilizację Katalonii w czasie tzw. referendum niepodległościowego w tym regionie Hiszpanii.

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl

Żartobliwy komentarz bieżących wydarzeń politycznych.
W programie nie zabraknie ankiet o omawianych tematach,
w których widzowie na bieżąco wyrażają swoje opinie.

CODZIENNIE

22:15



MACHINA WOJENNA

Zachód błędnie ocenił, że wraz z przebiegiem wojny na Ukrainie, Rosji coraz trudniej będzie odbudowywać zasoby militarne. Przerzucenie rodzimej gospodarki na wojenne tory i pomoc sojuszników (Chiny, Iran, Korea Płn.) przyspieszyły ten proces.

Przygotowania do nowej wojny

ROSJA ODBUDOWUJE POTENCJAŁ

„Zachodnia twierdza Rosji”, jak o Królewcu mówi Władimir Putin, powoli odzyskuje zasoby militarne wykorzystywane w ostatnich latach na wojennym froncie. Rosja rozbudowuje swoje zdolności w regionie i organizuje manewry uwzględniające wojnę z Zachodem. Kraje bałtyckie ostrzegają, że Kreml wdraża plan przygotowań do kolejnej agresji w niedalekiej perspektywie. Tym razem na ich kierunku.

Do momentu rozpoczęcia pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę, w lutym 2022 roku, obwód królewiecki nazywany był najbardziej zmilitaryzowanym regionem na świecie. Na 15 tys. km kw. upchnięto liczne fortyfikacje, bazy wojskowe, przedstawicieli wszystkich rodzajów rosyjskiej armii oraz zasoby sprzętu i uzbro-

jenia (przede wszystkim raketowego). Potwierdzało to kluczowe znaczenie eskalacji w strukturze militarnej Rosji. Wybuch wojny na Ukrainie zmienił geopolityczną optykę, zwracając oczy Zachodu głównie na nowy punkt zapalny w Europie. Faktem jest, że Putin przerzucił z Królewca znaczną część oddziałów i uzbrojenia na front wojny (oraz w niedawnej perspektywie do walk

w obwodzie kurskim), jednak nie oznacza to, że jego potencjał militarny spadł do zera. Nadal obecnych było tam kilka tysięcy żołnierzy, uzbrojenie i pokaźne siły morskie. Taką strategię Rosji determinował m.in. fakt, że w ciągu zaledwie 11 miesięcy NATO powiększyło się o dwa kraje mające dostęp do Bałtyku – Finlandię oraz Szwecję. Kreml od początku traktował to jako wrogi krok



Konrad Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Zachodu, zapowiadając działania odwetowe. Za takie można uznać nie tylko wojnę hybrydową (provokacje wojskowe, sabotaż infrastruktury krytycznej, działania cybernetyczne) w regionie Morza Bałtyckiego, lecz także wzmacnianie własnego potencjału wojskowego.

Więcej broni i żołnierzy

Zachód błędnie ocenił, że wraz z przebiegiem wojny na Ukrainie, Rosji coraz trudniej będzie odbudowywać zasoby militarne. Przerzucenie rodzimej gospodarki na wojenne tory i wydająca pomoc sojuszników (Chiny, Iran, Korea Północna) znacznie przyspieszyły ten proces. Już w ubiegłym

roku Szwecja oraz Estonia alarmowały, że Rosja systematycznie poprawia zdolności wojskowe w regionie. Chodzi nie tylko o przerzut żołnierzy i uzbrojenia na satelicką Białoruś (niedawno opublikowane szacunki mówią o ponad 200 wagonach wypełnionych bronią i amunicją, które trafiły tam z Rosji w ubiegłym roku), lecz także do nadbałtyckich obwodów FR: leningradzkiego i królewieckiego. W drugim z wymienionych, w bazie Parusnoje, wybudowano nową infrastrukturę wojskową. Jak podają m.in. źródła litewskie i estońskie, to właśnie tam działa specjalna jednostka GRU szkoląca sabotażystów, delegowanych następnie do przeprowadzania operacji w Polsce i na Litwie. Niedaleko niej, w Bałtyjsku, znajduje się główna baza rosyjskiej floty. W kontekście uzbrojenia warto z kolei zwrócić uwagę na pojawiające się doniesienia odnośnie do rozpoczęcia modernizacji systemów rakietowych Iskander-M w celu podwojenia ich zasięgu – z 500 do 1000 km. Miejsmem ich stacjonowania ma być właśnie obwód królewiecki, co umożliwiłoby Rosji potencjalne uderzenie stamtąd we wszystkie kraje regionu.

Bałtowie ostrzegają

„Na początku inwazji w 2022 roku Rosja zaatakowała Ukrainę 145 tys. żołnierzy, dzięki którym, jak sądziła, uda jej się zdobyć Kijów w ciągu trzech dni, a następnie przejąć tam władzę. Dziś jest ich blisko 600 tys., czyli ponad trzy razy więcej. Kiedy wojna się skończy, (...) dokąd się udadzą? Wróć do Zachodniego Okręgu Wojskowego, do Królewca, gdzie dziś jest ich kilka tysięcy. Będą tu, na miejscu, uzupełniać dywizje, brygady i korpusy (...). To automatycznie stanowi dla nas zagrożenie” – ostrzegł w jednym z wywiadów gen. Ramundas Vaikšnoras, dowódca Sił Zbrojnych Litwy. Oczywiście nie jest to odosobniony głos, bo w podobnym tonie wypowiadają się też przedstawiciele Łotwy i Estonii. Z najnowszego raportu łotewskich służb jasno wynika, że to Rosja stanowi największe wyzwanie dla krajowego bezpieczeństwa. Z kolei w swoim rocznym dokumencie, opublikowanym przed kilkoma dniami, estońska Służba Wywiadu Zagranicznego

Według duńskiego wywiadu wojskowego, po zakończeniu działań zbrojnych na Ukrainie, Rosja już po około dwóch latach będzie stanowić wiarygodne zagrożenie dla jednego lub większej liczby krajów NATO.

(VLA) wskazuje, że wobec ich kraju będzie stosowany przez Rosję cały wachlarz destabilizacji: broń migracyjna, zastraszanie i sabotaż. Za pewnik uznano też zwiększenie rosyjskiej obecności wojskowej przy wspólnej granicy, zwłaszcza jeżeli w rezultacie rozmów pokojowych zawieszone zostaną działania militarne na Ukrainie. Estońskie służby przewidują również, że Rosja będzie tworzyła nowe siły wojskowe m.in. we wspomnianym wyżej obwodzie leningradzkim, który graniczy z Estonią.

Wojenna retoryka

Nie ulega wątpliwości, że Rosja będzie prowadziła agresywną politykę nie tylko na Morzu Bałtyckim jako takim, lecz także wobec sąsiednich krajów. W propagandowym przekazie Kremla roi się od gróźb i ostrzeżeń pod adresem Zachodu, m.in. za powołanie tzw. Straży Bałtyckiej NATO, złożonej z okrętów, samolotów i dronów, która ma zapewnić większe bezpieczeństwo na tym akwenie. Taka postawa Rosji to równocześnie zapowiedź tego, że militaryzacja tego kierunku będzie postępować. Już teraz mnożą się spekulacje, że Rosja tylko w bieżącym roku może zwiększyć armię o kolejne 150 tys. żołnierzy. Coraz więcej mówi się też o tegorocznej edycji rosyjsko-białoruskich manewrów „Zapad”. Zwłaszcza że w poprzednich edycjach ćwiczone atak m.in. właśnie na kraje bałtyckie, Norwegię, Finlandię oraz uderzenie jądrowe na Warszawę.

GP



Maciej Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albiola.com/MaciejPawlak

BUDŻET NA MINUSIE JUŻ W STYCZNIU

ROK NA STARCIE PRZYNOSI DEFICYT

Jeśli w takim tempie będziemy się zadłużać, stracimy suwerenność. Rządzący prowadzą bowiem gospodarkę z przytupem. Hitem okazało się zestawienie wydatków i dochodów budżetowych na koniec stycznia bieżącego roku. Po raz pierwszy od lat wykazało wartości ujemne.

Sprawdziliśmy analogiczne zestawienia Ministerstwa Finansów za styczeń tylko za lata 2019–2024. Okazało się, że poczynając od 2019 do 2024 roku wykazywane były każdorazowo nadwyżki w wysokości: 6,6 mld zł (2019 rok) i w kolejnych latach: 3,4 mld zł, 6,6 mld zł, 22,3 mld zł, około 12,0 mld zł i 13,7 mld zł. Dopiero w styczniu bieżącego roku zamiast nadwyżki pojawił się deficyt w wysokości 3,2 mld zł.

Pół biliona deficytu w dwa lata
Co prawda, jak przekonuje w oficjalnym komunikacie Ministerstwo Finansów, „na-

leży pamiętać, że od 2025 roku w życie weszła reforma finansowania samorządów, która zmieniła udziały jednostek samorządu terytorialnego w PIT i CIT. Wobec tego udziały przypadające budżetowi państwa są nieporównywalne między tymi latami”. Niemniej jednak styczniowy deficyt nie budzi specjalnego zaskoczenia, skoro w całym 2024 roku deficyt budżetowy ostatecznie osiągnął poziom 211 mld zł, a w bieżącym roku, według projektu budżetu, ma wynieść aż 289 mld zł. Łącznie więc w obu latach sięgnie poziomu pół biliona zł!

Ani jednak wspomniana przez rząd „reforma finansowania samorządów”, ani

rosnąca inflacja nie tłumaczą aż tak dramatycznej sytuacji budżetu naszego państwa.

Przekroczona czerwona linia

O faktycznych przyczynach tej sytuacji mówi Mateusz Morawiecki w lutym wywiadzie dla TV Republika, przeprowadzonym w Waszyngtonie przez red. Tomasza Sakiewicza podczas CPAC (największej konwencji amerykańskich konserwatystów). Były premier, a obecnie przewodniczący frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w Parlamencie Europejskim, odniósł się

CORAZ BLIŻEJ GRANICY

W całym 2024 roku deficyt budżetowy ostatecznie osiągnął poziom 211 mld zł, a w bieżącym roku według projektu budżetu deficyt ma wynieść aż 289 mld zł. Łącznie więc to pół biliona zł.

m.in. do kiepskiej sytuacji budżetowej Polski.

– Za obecnych rządów przekroczona została czerwona linia, która oznacza, że państwo jest demokratyczne bądź nim już nie jest. Angażowane są wszystkie instytucje państwa, by niszczyć przeciwników politycznych. To jest rząd mario-netkowy, który główne instrumenty realizacji polityki, dbałość o poszczególne branże, o przekładanie prawa europejskiego na gospodarkę realną, oddał komuś innemu. Wszystkie procedury, które my realizowaliśmy, teraz zostały zmarginalizowane bądź odłożone do lamusa – mówi były premier.

By Polska była państwem w pełni suwerennym

Na spostrzeżenie red. Sakiewicza, iż obecnie w naszym kraju w stosunku do PKB spadają dochody budżetowe, jest mnóstwo nieuzasadnionych wydatków, na przykład funkcjonuje obecnie chyba największa administracja rządowa w naszej historii, Mateusz Morawiecki oświadczył: – Powiedzmy to głośno tutaj, z Waszyngtonu, że te dwa wielkie deficyty, a już ten zwłaszcza na 2025 rok, które łącznie się składają na sumę pół biliona, tj. 500 miliardów zł, mogą doprowadzić nie tylko do przekroczenia zakazanej w naszej konstytucji bariery 60 proc. dopuszczalnego poziomu długu publicznego wobec PKB. Ale jeśli w takim tempie będziemy się dalej zadłużać, to będziemy tracić suwerenność. Być może oni o tym wiedzą, zdają sobie z tego sprawę. Ja jednak przed tym przestrzegam, ponieważ poprzez nadmierne uzależnienie się finansowe od Frankfurtu n/Menem, Berlina, Paryża, można również tracić część suwerenności. A zależy mi na tym, żeby Polska miała tu pole manewru i była państwem w pełni suwerennym – zaznacza Mateusz Morawiecki.

Niech obecny rząd bardziej dba o budżet

Według byłego premiera, takiej sytuacji jak w bieżącym roku, aby deficyt budżetowy odnotowywano już po styczniu, nie było chyba od co najmniej kilkunastu lat. – Ja już od ładnych kilku miesięcy głośno

wołam i wzywam obecny rząd do większej dbałości o budżet. Bo to są pieniądze całego społeczeństwa. To jest dodatkowe przyzwolenie na to, by te środki uciekały do rajów podatkowych, czyli to, co mi się udało wraz z zespołem ekspertów skutecznie uszczelnić. Mam na myśli dochody z PIT i z CIT, które nie powinny trafiać do tzw. rajów podatkowych. Obejmuje to też afery VAT-owskie. Zresztą widzę, że pojawia się kolejna afera paliwowa – w takim sensie, że do Polski znów wjeżdżają cysterny z paliwem nieudokumentowanego do końca pochodzenia w większej ilości, niż to było wcześniej. I wnioskuje z tego, że szczelność tego systemu, który pozostawiliśmy naszym następcom na bardzo wysokim poziomie, znowu ulega zakłóceniu i budżet w rezultacie jest dziurawy jak ser – wyjaśnia polityk.

Fatalne wyniki KAS za 2024 rok

Do wspomnianych przez premiera Morawieckiego afer podatkowych nawiązuje wystąpienie przewodniczącej Związkowej Alternatywy w Krajowej Administracji Skarbowej (KAS), Agaty Jagodzińskiej. Przypomnijmy, że KAS podlega bezpośrednio ministrowi finansów (obecnie Andrzejowi Domańskiemu).

Otóż według przewodniczącej, w ubiegłym roku KAS zanotowała spadki we wszystkich najważniejszych obszarach związanych ze zwalczaniem przestępczości podatkowej, i nie tylko. – Czy minister Andrzej Domański jest zadowolony z tych wyników? – pyta Agata Jagodzińska. I przedstawia wyniki działalności KAS w ubiegłym roku w porównaniu z rokiem 2023.

Miedzy innymi nastąpił ogromny spadek (z 3 do 1,8 mld zł) kwoty podatku VAT związanej z postępowaniami przygotowawczymi dotyczącymi wyłudzeń i karuzel VAT w sprawach o przestępstwa skarbowe lub inne przestępstwa. Odnotowano też ogromny spadek (z 2 mld do 790 mln) wartości zabezpieczonego mienia w sprawach karnych i karnych skarbowych. Nastąpił spadek o około 10 proc. tzw. ustaleń z kontroli celno-skarbowych, spadek wpłat po kontroli celno-skarbowej (aż o około

Priorytetem obecnej KAS nie są realne pieniądze i wyniki. Zanotowano wyraźny spadek zabezpieczeń i kwot odzyskanych po kontroli. To jest powrót do starych metod.

30 proc. tj. o 660 mln zł), a także bardzo duży spadek liczby kontroli podatkowych (aż o 25 proc.). – Jak zatem widać, priorytetem obecnie zarządzanej KAS nie są realne pieniądze i wyniki. Zanotowano wyraźny spadek zabezpieczeń i kwot odzyskanych po kontroli. To jest powrót do starych metod, i to powrót bardzo nieudolny! – podkreśla szefowa związku w KAS.

Zmniejszenie liczby kontroli skarbowych o połowę to błąd

Agata Jagodzińska krytycznie odniosła się także do pomysłu Rafała Brzozki, biznesmena zachęconego przez Tuska do pomocy rządowi. „Bardzo cieszę się, że chce pan usprawnić działanie KAS. (...) Jednak zmniejszenie kontroli o 50 proc. ani nie usprawni KAS, ani nie ulży uczciwym podatnikom. Efektem tego będzie spadek efektywności KAS w walce z oszustami podatkowymi, a ze zmiany tej ucieszą się wyłącznie oni. Tak więc absolutnie błędnym postulatem jest zmniejszenie o 50 proc. ilości kontroli”.

Ze stanowiskiem Jagodzińskiej zgadza się, w wypowiedzi dla „GP”, poseł Henryk Kowalczyk, skarbnik PiS, były p.o. ministra skarbu państwa. – Kontrole KAS pod obecnym szefostwem Ministerstwa Finansów od wielu miesięcy nie przynoszą efektów, za to dużo mniejsze niż w poprzednich latach naliczenia podatków. Pani Jagodzińska twierdzi przy tym – a jako pracownik KAS ma odpowiednią wiedzę – że rozwiązania organizacyjne, które Ministerstwo Finansów wprowadziło, wręcz służą czy też zachęcają do wyłudzenia pieniędzy z podatków. Myślę, że tu jest istotna przyczyna kiepskich dochodów budżetowych, a w rezultacie powstania deficytu, bo przecież w ciągu miesiąca nie powinno dochodzić do aż tak niskiego poziomu przychodów budżetowych, a w rezultacie do deficytu – podkreśla poseł.

– A skala tegorocznego deficytu jest niepojęta – chodzi przecież o kwotę prawie 300 mld zł. Jeszcze kilka lat temu tyle wynosił cały roczny dochód budżetowy. Nie wiem więc, do czego doprowadzi obecna polityka gospodarcza. Powtarza się sytuacja z lat 2012–2013, kiedy nastą-

piło dramatyczne załamanie dochodów budżetowych. Przewiduję wobec tego, że obecne rządy PO zakończą się krachem – dodaje.

Inne zasady finansowania samorządów i dotacje dla NFZ

Większy optymizm wykazuje Marta Petka-Zagajewska, kierownik Zespołu Analiz Makroekonomicznych w PKO Banku Polskim, która w rozmowie z „GP” zauważa, iż wprowadzona przez rząd reforma finansowania samorządów to „techniczny czynnik, który sprawia, że pojawia się większe obciążenie budżetu na początku roku, choć jest ono sukcesywnie rozłożone, a niezależne od napływu środków z podatków. Ale będzie to też oznaczało, że w kolejnych miesiącach przyrosty tego długu będą mniejsze”. – Wydaje nam się, że jednocześnie bardzo silny przyrost od strony wydatków publicznych w grudniu ubiegłego roku stanowił odzwierciedlenie czegoś w rodzaju prefinansowania wydatków, które powinno jeszcze bardziej zdejmować presję z budżetu w 2025 roku – wyjaśnia.

Także zmianami „w proporcji przekazywania wpływów z podatków” dla samorządów tłumaczy styczniowy deficyt w wypowiedzi dla „GP” Mariusz Zielonka, główny ekonomista Konfederacji Lewiatan. Przy czym, jak zaznacza, drugim elementem jest przekazanie dotacji do NFZ. To może wynikać z konieczności dofinansowania budżetu NFZ w związku ze świadczeniami nielimitowanymi wykonanymi w ubiegłym roku. Za takie świadczenia NFZ płaci przeważnie do końca I kwartału. Biorąc jednak pod uwagę problemy z finansowaniem NFZ w 2024 roku, być może zdecydowano o wcześniejszym zasilaniu budżetu Funduszu.

Ekspert odniósł się także do faktu, iż Bruksela nałożyła na Polskę procedurę nadmiernego deficytu. – Rząd zadeklarował redukcję deficytu do poziomu poniżej 3 proc. PKB w perspektywie do 2028 roku. Sytuacja ta jednak może się zmienić, ponieważ toczą się obecnie na poziomie europejskim rozmowy mające na celu wyłączenie wydatków na obronność z tej procedury. Oznaczałoby to poważną redukcję faktycznego deficytu.

GP

GOSPODARCZY FLASH

JAK BANKI MOGĄ CHRONIĆ WRAŻLIWE DANE POLAKÓW?

Liczba aktywnych użytkowników bankowości elektronicznej w Polsce przekroczyła 23 mln w III kwartale ubiegłego roku – wynika z raportu Związku Banków Polskich. Jak wskazuje ekspert firmy Kingston, aby skutecznie chronić finanse i dane klientów, banki oraz instytucje finansowe powinny wdrażać wielopoziomą strategię cyberochrony. Między innymi poprzez: szyfrowanie sprzętowe, które zabezpiecza wrażliwe dane nawet w przypadku fizycznej utraty nośnika; regularne testy zabezpieczeń; dbanie o zgodność z regulacjami, jak np. unijne rozporządzenie DORA.



MAMY JUŻ W POLSCE 16 MLN MIESZKAŃ

Licznik istniejących w Polsce mieszkań i domów przekroczył 16 mln – wynika z szacunków firmy HREIT. To rekord, choć wciąż daleko nam do standardu mieszkaniowego na Zachodzie.

Tempo, w którym gonimy sąsiadów, ostatnio spadło. Wszystko przez ograniczenie aktywności deweloperów zapoczątkowane w 2022 roku.

W styczniu oddano w Polsce do użytkowania prawie 15,5 tys. mieszkań.

W lutym powinno być kilkanaście tys. kolejnych. Można więc już szacować, że licznik istniejących w kraju mieszkań przekroczył 16 mln.

FOT. PIXABAY



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

„Walka z nielegalną imigracją”

po niemiecku „Die Welt” podała, że w Berlinie i Lipsku po 23 lutego (już po wyborach do Bundestagu) mają lądować niemieckie samoloty, które przywiozą 3,5 tys. obywateli Afganistanu. Ci legalni azylanci, którzy trafią do RFN, żyją od dawna na koszt Niemców i UE w Pakistanie, któremu Niemcy płacą za ich utrzymanie. W ciągu ostatnich 3,5 lat władze RFN sprowadziły już samolotami ponad 36 tys. obywateli Afganistanu (!). Mieli to być wyłącznie pracownicy, którzy obsługiwali niemieckie wojsko podczas jego pobytu w Afganistanie. Ale władze Pakistanu twierdzą, że niemieccy urzędnicy nakłaniali je do wydawania wiz nawet tym, którzy mieli podrobione dokumenty. Z kolei w lutym br., w trzech „pokazowych” lotach deportacyjnych do Turcji, zostały z Niemiec deportowane zamiast przestępców (jak zapowiadano) – same kobiety, dzieci i ci, którzy sami chcieli wrócić do ojczyzny.

Francja głównym importerem

rosyjskiego LNG w Europie Agencja AFP podała, że Francja jest w Europie głównym importerem gazu skroplonego (LNG) z Rosji. W latach 2023–2024 import

rosyjskiego LNG do Francji wzrósł o 81 proc. i kosztował 2,68 mld euro. 85 proc. importu LNG do Europy przechodzi przez porty Francji, Hiszpanii i Belgii. AFP podała też, że przemysł we Francji i Hiszpanii przygotowuje się na zwiększenie importu LNG, a w kilku krajach UE, w tym w Niemczech, buduje się nowe terminale do odbioru tego gazu. Według szacunków Rystad Energy, w 2024 roku do europejskich portów wpłynęły tankowce z 17,8 mln ton rosyjskiego LNG. To o ponad 2 mln ton więcej niż w 2023 roku.

Rząd Czech planuje ograniczenia dla

Ukraińców 18 lutego czeski minister spraw wewnętrznych Vit Rakušan zapowiedział, że po ogłoszeniu zawieszenia broni na Ukrainie lub zakończenia wojny kolejni Ukraińcy, którzy przyjadą do Czech, już nie otrzymają tu tymczasowej ochrony. Bo „należy zapobiec wtórnej fali uchodźców, np. mężczyzn chcących dołączyć do swoich rodzin”. Według ministra, takie osoby będą musiały ubiegać się o prawo pobytu lub azylu w taki sam sposób jak inni cudzoziemcy, a wszyscy obecni uchodźcy z Ukrainy będą mogli pozostać w Czechach „przez rok

BLOKADA

15 lutego Węgry zablokowały otwarcie negocjacji Ukrainy z UE – list z warunkami otwarcia rozmów, który planowano wystąpić do Kijowa. Tekst listu uzyskał poparcie wszystkich rządów UE oprócz Węgier.

lub półtora”. W Czechach przebywa prawie 400 tys. uchodźców z Ukrainy, którzy korzystają z „ochrony tymczasowej”.

Kara za odmówienie ślubu nielegalnemu przybyszowi?

Burmistrz francuskiego Béziers – Robert Ménard – może trafić do więzienia na 5 lat za odmowę udzielenia urzędowego ślubu nielegalnemu przybyszowi z Algierii, wobec którego wydano nakaz deportacji. Może też być zobowiązany do zapłaty grzywny (około 70 tys. euro) i stracić prawo do sprawowania urzędu. Kilka dni po ww. odmowie burmistrza, „Mustafę” deportowano do Algierii. Wtedy jego narzeczona wytoczyła burmistrzowi sprawę we francuskim sądzie. **GP**

„Zielony” absurd w Holandii

Lewicowa polityka „ekologiczna” wytworzyła w Holandii kolejny absurd. Właściciele fotowoltaicznych paneli dostaną z urzędu pieniądze innych podatników za „tymczasowe” wyłączenie paneli w ciepłe dni i w godzinach szczytu, kiedy to nadmiar drogiej energii z wiatru i słońca prowadzi do nadprodukcji prądu i przeciążenia sieci. Ten urzędniczy eksperyment ma sprawdzić, ile chętnych będzie wyłączać zainstalowane im urządzenia w zamian za powyższe „rekompensaty”.



POLSKI URAN. ENERGETYCZNA SZANSA

Polska potrzebuje nie tylko elektrowni atomowych, lecz także bezpiecznych źródeł paliwa jądrowego. Szerokie badania geologiczne kraju w celu znalezienia bogatych rud uranowych i rozpoczęcie wydobywania, a także inwestycja w wirówki do wzbogacania uranu – to wyzwania, jakie stoją przed rządzącymi. Ich zaniedbanie może nas sporo kosztować.



Filip
Rdesiński

POTRZEBNE DUŻE INWESTYCJE

Wnadchodzących dziesięcioleciach Polskę czeka rewolucja energetyczna. Jej zasadniczy kierunek to przestawienie się z energetyki węglowej na jądrową i uzupełnienie miksu energetycznego odnawialnymi źródłami energii.

Kto wydobywa?

Uwzględniając oceny ekspertów, należy przyjąć, że docelowo nasz kraj powinien postawić trzy duże elektrownie jądrowe, zawierające po trzy reaktory generujące ponad 1000 MW każdy. Dla przykładu: planowana elektrownia Lubiatowo-Kopalino ma mieć reaktory generujące 1250 MW. Zamiennikiem tej trzeciej może być sieć modułowych reaktorów jądrowych (SMR), generujących 300 MW każdy. To oczywiście scenariusz idealny, bo od wielu lat mamy olbrzymie problemy z postawieniem choćby jednego działającego reaktora. Im bliżej jednak wyczerpania złóż węgla brunatnego i zamknięcia największych

polskich siłowni węglowych, tym ciśnienie na szybkie zastąpienie ich atomem będzie rosło. To z kolei wymusza na Polsce rozglądanie się już teraz za paliwem do elektrowni jądrowych i zabezpieczeniem jego dostaw.

Uran, bo o nim głównie mowa, wydobywany jest w wielu miejscach na świecie. Jego produkcję zdominowały jednak przede wszystkim trzy państwa: Kazachstan, Kanada i Australia. Nie tylko ze względu na olbrzymie pokłady występujące w tych krajach rudy uranowej, lecz przede wszystkim jej dostępność, zawartość procentową pierwiastka w rudzie i niskie koszty wydobycia. Biorąc jednak pod uwagę rosnące w postępie geometrycznym zapotrzebowanie na energię, wiadomo, że te najtańsze źródła uranu będą się wyczerpywać, a ich miejsce zastąpią uboższe rudy uranowe, których wydobycie jest dziś mniej opłacalne. Najwięksi geopolityczni gracze już dziś skupiają się na poszukiwaniu i możliwej eksploatacji w przyszłości dużych ilości uranu. Stąd też zakusy Stanów Zjednoczonych, jeśli

chodzi o możliwości wykorzystania zasobów Grenlandii. Poza metalami rzadkimi, ropą i gazem wiadomo, że półwysep ten daje możliwości pozyskiwania także pierwiastka wykorzystywanego w paliwie jądrowym. Zabezpieczenie rosnących potrzeb energetyki jądrowej było też jednym z wielu powodów, dla których Rosja postanowiła wchłonąć Ukrainę. Przed wybuchem wojny Ukraina znajdowała się na dziewiątym miejscu na świecie pod względem wydobycia uranu. Wyprzedzała wówczas znajdujące się na 10. miejscu Stany Zjednoczone, których wolumen wydobycia był o połowę niższy niż naszego wschodniego sąsiada. Swoje pokłady uranu posiada też Polska. Nie są one tak bogate jak ukraińskie, ale w razie wystąpienia potencjalnych kryzysów geopolitycznych pozwalają na samowystarczalność.

Polskie zasoby

Problemem Polski jest to, że nasze rodzime złoża uranowe nie są zbyt dobrze zbadane. Na dziś zidentyfikowane źródła tego pier-

ILE TEGO MAMY?

W razie wystąpienia potencjalnych kryzysów geopolitycznych polskie złoża uranu pozwalają na samowystarczalność.

wiastka szacuje się na 7 tys. ton. Ogólne prognozy dotyczące całego kraju mówią o 100 tys. ton. Brak bardziej precyzyjnych danych wynika z faktu, że w 1989 roku, po porzuceniu budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu i rezygnacji z atomu jako źródła energii w Polsce, nie prowadzono szerszych badań. Pierwsze znaczące od tego czasu prace rozpoczęła dopiero w 2021 roku Świętokrzyska Grupa Przemysłowa Industria, współpracująca z Rolle-Royce przy projekcie zakładającym budowę w Polsce reaktorów SMR. Firma w ubiegłym roku poinformowała o pierwszych sukcesach związanych z identyfikacją perspektywicznego złoża w obszarze Gór Świętokrzyskich. Poza Górami Świętokrzyskimi wiadomo, że możliwe do wydobycia złoża w Polsce znajdują się przede wszystkim w Sudetach, na Warmii i Podlasiu. Ich nośnikami są piaskowce, łupki czarne, a także wysoko uranowy węgiel kamienny. Źródłem uranu w naszym kraju może być też odzysk z rudy miedziowej wydobywanej w okolicach Lubina. Teore-

tyczną możliwość daje także odzysk z hałd kopalnianych węgla kamiennego. Zawartość uranu w nich jest jednak na tyle niska, a proces odzysku na tyle kosztowny, że opłacalność ekonomiczna wyklucza w praktyce to źródło i należy wymienić je jedynie jako informacyjny smaczek.

Biorąc pod uwagę dane, którymi dysponujemy, możemy oszacować, że zidentyfikowane źródła uranu pozwoliłyby na dostarczenie paliwa do elektrowni Lubiatowo-Kopalino na 50–60 lat. Prognozowane źródła z kolei dałyby Polsce źródło paliwa dla planowanej, pełnej infrastruktury atomowej na blisko 150 lat. To w praktyce stanowi o potencjalnej samowystarczalności naszego kraju. Szczególnie że już teraz testowane są w świecie reaktory prędkie nowej IV generacji (Lubiatowo-Kopalino to reaktory III+) i prowadzone badania w kierunku transmutacji pierwiastków, które dzisiaj znajdują się w odpadach radioaktywnych. Oznacza to, że efektywność elektrowni jądrowych znacząco wzrośnie. Co więcej, zanim skończy się nam rodzime paliwo uranowe, świat przejdzie na dużo bardziej efektywne reaktory fuzyjne. Pierwszy duży, eksperymentalny reaktor fuzyjny ITER powstaje właśnie jako międzynarodowy projekt we francuskim Cadarache, a jego budowa ma zakończyć się w tym roku. Paliwem w nim zastosowanym mają być deuter i tryt, a technologię rozszczepiania ciężkich jąder pierwiastków ma w nim zastąpić, jak sama nazwa wskazuje, fuzja lekkich jąder izotopów wodoru. Szerokie wprowadzenie tej technologii to jednak perspektywa dziesięcioleci.

Uran to nasze bezpieczeństwo

Dziś opłacalne jest kupowanie uranu od największych graczy na rynku paliw jądrowych. Jednak biorąc pod uwagę nie tylko perspektywy wyczerpywania się tych najbardziej opłacalnych światowych złóż, lecz także możliwe wstrząsy międzynarodowe, Polska powinna zintensyfikować działania w kierunku pozyskiwania rodzimego uranu. Zabezpieczyć się na wypadek przerwania łańcucha dostaw, blokad, wojen handlowych i globalnych konfliktów militarnych. Jeżeli w przyszłości, po uruchomieniu ener-

tycznego projektu jądrowego, Polska postanowiłaby rozwinąć także jądrowy projekt militarny, wówczas własne źródła uranu byłyby do tego celu niezbędne.

Co więcej, izotop ^{238}U , odrzucany w procesie wzbogacania, który jest niezbędnym elementem produkcji paliwa jądrowego, wykorzystywany jest w przemyśle militarnym. Głównie przy produkcji podkalibrowych pocisków przeciwpancernych. To tych pocisków potrzebują dziś w perspektywie wojny z Rosją czy szerszego konfliktu globalnego kraje europejskie. I to produkcja tych pocisków powinna być wyzwaniem technologicznym i biznesowym dla polskiego przemysłu obronnego. No właśnie, ale o co chodzi z tym wzbogacaniem? I czy Polska powinna się nim zająć? Do produkcji paliwa jądrowego nie wystarczy sam koncentrat uranu. Zawiera on bowiem w większości izotop ^{238}U . Tymczasem materiałem rozszczepialnym, używanym w paliwie jądrowym, jest izotop ^{235}U . Najpierw koncentrat z rudy (yellow cake) zawierający tlenek uranu U_3O_8 jest poddawany działaniu chemicznemu, tak aby powstał heksafluorek uranu, który następnie jest podgrzewany. Dzięki temu uzyskuje się gaz UF_6 , który następnie w specjalnych wirówkach rozdziela cząsteczki zawierające powyższe dwa izotopy. UF_6 , zawierający izotop rozszczepialny, poprzez kolejne procesy sprowadza się do metalicznych granulek, które następnie wprowadza się do prętów paliwowych. Jeśli ktoś nie zrozumiał, to trzeba powiedzieć prościej, że jest to proces skomplikowany i kosztowny. Niezbędny jednak, jeśli chce się budować swoje bezpieczeństwo produkcji paliwa jądrowego. W ostatnich latach gorzką naukę w tej sprawie przyjęły Stany Zjednoczone. Jeszcze przed wojną rosyjsko-ukraińską większość wzbogacanego uranu do produkcji prętów paliwowych sprowadzały z Rosji. Wraz z blokadą reżimu Putina USA błyskawicznie musiały budować własne wirówki niskowzbogacające, które swoją pracę rozpoczęły raptem rok temu. Dlatego chcąc wydobywać uran, Polska musi też zainwestować w cały łańcuch produkcji paliwa jądrowego. Inaczej zostanie z rudą uranową jak Himilbach z angielskim.

GP

Wyniki badań naukowców Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, którzy przyjrzeni się samotności Polaków, nie zaskakują konkluzją o wciąż narastającym problemie samotności, zadziwia jednak sama skala zjawiska. Co takiego się dzieje z otaczającą nas rzeczywistością, że niemal 70 proc. naszych rodaków odczuwa samotność? Jakie są skutki problemu, który dziś często jest określany chorobą cywilizacyjną XXI wieku?

EPIDEMIA SAMOTNOŚCI

JAK NIE DAĆ SIĘ „CHOROBI” XXI WIEKU

Naukowcy z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu niedawno przeprowadzili badanie na 5 tys. dorosłych Polaków w wieku od 18 do 80 lat. To jedno z największych badań w ostatnim czasie poświęconych zjawisku samotności. „Wyniki są druzgocące – około 68 proc. osób dorosłych odczuwa samotność, natomiast do izolacji społecznej przynajmniej 23 proc. ankietowanych” – poinformował UMW. Profesor Błażej Misiak z Katedry Psychiatrii UMW podkreślił, że „zjawisko samotności i izolacji społecznej dotyczy przede wszystkim nastolatków i tzw. młodych dorosłych oraz seniorów”. Sam fakt, że dotyczy ono coraz większej grupy ludzi,

nie zaskakuje, zadziwia skala zjawiska. Z wyciąganiem daleko idących wniosków należy być ostrożnym, wiele bowiem zależy od tego, jak zostało sformułowane pytanie w badaniu. Z faktu, że ktoś czasem odczuwa samotność, nie wynika, że to uczucie będzie go niszczyć. Tak czy inaczej zjawisko pogłębiającej się samotności się nasila. Potwierdzają to rozmaite badania w Polsce i na świecie.

Młodzi samotni

Pod koniec 2024 roku CBOS badał więzi społeczne Polaków. Wykazano, że w porównaniu z 2017 rokiem dwukrotnie wzrósł odsetek osób deklarujących, że zawsze lub bardzo często doświadczają

samotności, nawet pomimo obecności innych osób w pobliżu. Najczęściej doświadcza ona osobom w wieku 18–34 lat. W drugiej kolejności dotyczy osób powyżej 75 lat. Zaś najrzadziej samotności doświadczają Polacy w wieku 45–54 lata. Można to wytłumaczyć faktem, że osoby w średnim wieku często mają założone rodziny, mieszkają z dziećmi. Natomiast najmłodsza grupa zazwyczaj jeszcze nie weszła w poważne relacje, a seniorzy czują się samotni, bo na przykład zmarł współmałżonek takiej osoby, a dzieci żyją już własnym życiem, itp.

Samotność to dziś wyzwanie dla całej Europy. Pod koniec 2022 roku na zlecenie Komisji Europejskiej przeprowadzono

POWIĄZANIA

W 1938 roku na Harvardzie rozpoczęły się badania (trwają do dziś) dotyczące relacji międzyludzkich. Wykazały one, że dobre relacje z bliskimi były jednym z ważniejszych czynników, które wpływają na długość życia człowieka. Samotność okazywała się je „skracać”.



Leszek Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Na pytanie o powody narastającego w ostatnich latach zjawiska samotności naukowcy często wymieniają wpływ pandemii i coraz większą rolę rzeczywistości wirtualnej.

badanie, które pokazało, że ponad jednej trzeciej Europejczyków doskwiera samotność. Pod lupę wzięto kraje należące do UE. Najbardziej samotnym narodem okazała się Irlandia. Polska znalazła się w środku tego zestawienia. Podobnie jak w polskich badaniach, okazało się, że samotność najbardziej odczuwają ludzie młodzi. Wynika to m.in. z faktu szybkiego rozwoju mediów społecznościowych, które spływają relacje, sprawiają, że zamiast prawdziwych kontaktów, ludzie doświadczają ich namiastki.

Pandemia i rzeczywistość wirtualna

Czy w istocie można dziś mówić o epidemii samotności? Na pytanie o powody narastającego w ostatnich latach zjawiska naukowcy często wymieniają wpływ pandemii i coraz większą rolę rzeczywistości wirtualnej. „Poszliśmy w stronę życia wirtualnego, zaczęliśmy wchodzić w kontakty, które wydają się być w pewnym sensie sztuczne, nie mają głębi, i to nam zostało z okresu pandemicznego. W pewnym sensie przyzwyczailiśmy się do tego i utknęliśmy w tej rzeczywistości” – uważa prof. Błażej Misiak z Katedry i Kliniki Psychiatrii UMed we Wrocławiu. Potwierdzają to słowa psychologa społecznego prof. dr. hab. Wojciecha Kuleszy, który podkreśla, że „wszystkie katastrofy społeczne – a taką katastrofą była pandemia COVID-19 – pogłębiają samotność społeczeństwa”. Niestety, wiele wskazuje na to, że w najbliższej przyszłości nie będzie lepiej, ponieważ problem ten dotyka coraz częściej nastolatków.

Jednym z istotnych powodów nasilania się zjawiska samotności są zmiany, które zachodzą w kulturze. Jeszcze kilkanaście lat wstecz najważniejszą wartością dla Polaków była rodzina. Dziś jest ona nadal ważna, ale model życia, w którym młodzi ludzie zmierzają szybko do założenia rodziny, nie jest dziś jedynym obowiązującym. Świadczy o tym fakt, że w Polsce liczba zawieranych małżeństw spada w zatrważającym tempie. W artykule „Singiel jako styl życia we współczesnym świecie” dr Ewa Markowska-Gos podkreśla, że dziś część młodych chce wieść życie w pojedynkę, pełne wrażeń i przygód – z nasta-

wieniem na funkcjonowanie jako „singiel”. Jedni z nich uznają ów stan za trwały, inni za przejściowy.

Samotność chorobą cywilizacyjną

Samotność coraz częściej uznawana jest za jedną z poważniejszych chorób cywilizacyjnych. W 1938 roku na Harvardzie rozpoczęły się badania (trwają do dziś) dotyczące relacji międzyludzkich, w tym samotności. Wykazały one, że czynnikiem najsilniej związanym z poczuciem szczęścia są głębokie i trwałe relacje z innymi ludźmi. Co więcej, okazało się, że dobre relacje z bliskimi to jeden z ważniejszych czynników, które wpływają na długość życia człowieka. Tymczasem samotność to jedna z przyczyn, które mogą je „skracać”, podobnie jak alkoholizm czy nałogowe palenie papierosów. W artykule Leny Solskiej „Epidemia samotności. Trwające ponad 85 lat badania z Harvardu demaskują skutki braku głębokich relacji” czytamy: „Jak się okazuje, samotność może stanowić również poważne zagrożenie dla naszego zdrowia. Wiąże się bowiem z większym ryzykiem chorób układu krążenia, demencji, udaru, depresji, lęku i przedwczesnej śmierci”. Potwierdzają to badania polskiego psychiatry Łukasza Okruszka. Jeden z wniosków, który z nich płynie, wskazuje, że „przewlekła samotność, wieloletni brak kontaktu z drugim człowiekiem, są poważnym czynnikiem ryzyka między innymi chorob sercowo-naczyniowych”.

Samotność to jeden z poważniejszych problemów egzystencjalnych człowieka XXI wieku. Do jego pogłębiania w ostatnich latach znacząco przyczyniła się pandemia, ale duży wpływ mają też inne czynniki, jak rozwój mediów społecznościowych, kryzys relacji i rodziny. Warto też zaznaczyć, że samotność nie zawsze wpływa na psychikę człowieka negatywnie, zdarza się, że jej po prostu potrzebujemy.

Człowiek nie jest całkowicie bezradny wobec samotności. Może próbować ją przezwyciężyć. Zadbanie o relacje z innymi ludźmi, miłość czy przebywanie z małymi dziećmi mogą stać się skutecznym lekarstwem na osamotnienie.

GP

Zaproszenia do uczestnictwa w obchodach Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”

28 LUTEGO 2025

SUWAŁKI – godz. 12 Msza św. w konkatedrze św. Aleksandra w Suwałkach, po której nastąpi marsz pod pomnik Armii Krajowej, gdzie zostaną złożone kwiaty i zapalone znicze.

1 MARCA 2025

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – koncert po Mszy św. o godz. 18, podczas której będą składane kwiaty.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI II – Marsz Tropem Wilczym, godz. 14 oficjalne otwarcie – Łobódź. Godz. 18 – marsz z pochodniami.

BĘDZIN II – godz. 16 Cmentarz Parafialny Parafii pw. Świętej Trójcy w Będzinie. Rozpoczęcie na parkingu przy Teatrze Dzieci Zagłębia w Będzinie przy ul. Teatralnej 4.

BIAŁYSTOK-CENTRUM – godz. 15 Msza św. w bazylice św. Rocha – homilię wygłosi ksiądz proboszcz Tadeusz Zdanuk. Godz. 16 Marsz Żołnierzy Wyklętych ul. Lipowa do kina Ton. Następnie przemarsz pod pomnik Żołnierzy Armii Krajowej – złożenie kwiatów i zapalenie zniczy. Później przemarsz pod pomnik „Inki” oraz przemarsz na Cmentarz Wojskowy i zakończenie marszu.

BUSKO-ZDRÓJ – godz. 15 Las Kotecki przy pomniku upamiętniającym zwycięską bitwę z UB i NKWD pod Palonkami.

BYTOM – godz. 13 złożenie kwiatów pod pomnikiem Ofiar Teroru Komunistycznego w latach 1945–1954.

CZŁUCHÓW – godz. 15 Krzyż Katyński na Rynku Miejskim w Człuchowie.

DOYLESTOWN (USA) – złożenie kwiatów pod pomnikiem Żołnierzy Niezliczonych w duchowej stolicy Polonii, Amerykańskiej Częstochowie.

ELBLĄG II – godz. 12 upamiętnienie bohaterki „Inki” – Danuty Siedzikówny, w miejscowości Tulice.

JELENIA GÓRA – godz. 18 Msza św. w bazylice w Jeleniej Górze w intencji Żołnierzy Wyklętych.

KONIN II – godz. 18 Msza św. w kościele pw. św. Wojciecha w Koninie-Morzysławiu.

KWIDZYN – godz. 12 złożenie kwiatów pod pomnikiem Żołnierzy Niezłomnych.

ŁAŃCUT – godz. 11 złożenie kwiatów przed pomnikiem płk. Łukasza Cieplińskiego i członków IV Zarządu WiN w Rzeszowie.

MILANÓWEK – godz. 12 Msza św. w kościele św. Jadwigi w Milanówku. Godz. 13 złożenie kwiatów i zapalenie zniczy pod pomnikiem rtm. Witolda Pileckiego.



MYŚLENICE – godz. 18 Msza św. w Sanktuarium NMP w Myślenicach. Po nabożeństwie przejście na myślenicki Rynek, gdzie zostaną złożone kwiaty pod pomnikiem Niepodległości.

NOWY SĄCZ – godz. 15 Krzyż Sądeckich Żołnierzy Wyklętych (Cmentarz Komunalny przy ul. Rejtana). Po uroczystości poczty rozniosą ogień pamięci i barwy na groby bohaterów podziemia niepodległościowego. **Godz. 17** – tablica upamiętniająca ks. Władysława Gurgacza (ul. Św. Ducha); modlitwa, złożenie zniczy i oddanie hołdu.

OSWIECIM – godz. 9:40 – oddanie hołdu na Cmentarzu w Jawiszowicach. **Godz. 10** Msza św. w Kościele pw. św. Marcina oraz przemarsz pod pomnik w Jawiszowicach – Kółku. **Godz. 12** – śpiew pieśni patriotycznych, pogadanka na temat Żołnierzy Wyklętych „Sosienki – lokalni bohaterowie” OSP Jawiszowice.

POZNAŃ – godz. 10 Msza św. w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela, ul. Fredry 11. Następnie przemarsz pod Pomnik Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Po uroczystościach **godz. 12** złożenie kwiatów pod tablicą Stanisława Kasznicy na ul. Grottera 2.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI – XI Piotrkowski Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych, **godz. 17.45** – rozpoczęcie Pomnik Żołnierzy Wyklętych. **Godz. 19** – Msza św. kościół oo. bernardynów.

RACIBÓRZ – godz. 10:30 Apel przy Zakładzie Karnym w Raciborzu. Następnie przejazd na Cmentarz Jeruzalem. Złożenie wieńców pod krzyżem oraz pod Tablicą Pamiątkową, umieszczoną na murze cmentarnym z nazwiskami odnalezionych na Jeruzalem Żołnierzy Wyklętych. Następnie w południe Bieg Tropem Wilczym.

STAROGARD GDAŃSKI – godz. 19 przy rondzie mjr. Łupaszk, ul. Lubichowska.

ŚRODA ŚLĄSKA – godz. 13 Msza św. za Żołnierzy Wyklętych w kościele św. Andrzeja Boboli. Po nabożeństwie odbędzie się wiec oraz złożenie kwiatów i zapalenie zniczy przy pomniku Żołnierza Polskiego na placu Wolności w Środzie Śląskiej.

WARSZAWA – godz. 12 plac Piłsudskiego przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

WARSZAWA BIELANY-ŻOLIBÓRZ – godz. 12 Msza św., kościół pw. Dzieciątka Jezus, ul. Czarnieckiego 15. Następnie przemarsz pod pomnik rtm. Witolda Pileckiego.

ZABRZE II – godz. 8 Msza św. w kościele pw. św. Kamila. **Godz. 9** – Apel Pamięci, ul. Wolności 279 Zabrze.

ZDUŃSKA WOLA – godz. 13 złożenie hołdu i kwiatów przy pomniku Żołnierzy Wyklętych przy ul. Złotnickiego. **Godz. 14** wykład historyczny: „Rozpracowanie żołnierzy PSZ przez Urząd Bezpieczeństwa w Zduńskiej Woli”, referuje Daniel Buszyński, Muzeum Historii Miasta, Zduńska Wola, ul. Złotnickiego 7.

ZGORZELEC – godz. 18 – uroczysta Msza św. w kościele pw. św. Jadwigi Śląskiej. Po nabożeństwie Apel Poległych, składanie wiązanek, zapalenie zniczy.

ŻARY – godz. 12 Msza św. w parafii WNMP w Żarach, następnie Apel Poległych i złożenie wiązanek. **Godz. 17** – Marsz Pamięci od

ronda im. rot. W. Pileckiego, który zakończy się przy pomniku Żołnierzy Wyklętych na terenie kościoła pw. WNMP w Żarach.

2 MARCA 2025

DZIERŻONIÓW II – godz. 12:30 Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Tropem Wilczym w Dobrocinie.

GŁOWNO-STRYKÓW – godz. 12:30 Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Tropem Wilczym w Głownie.

KOBYŁKA – godz. 11:30 Msza św. w bazylice Świętej Trójcy w Kobylce.

KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI – godz. 11.30 Msza św. w kościele pw. NNMP, pl. Kościuszki 4/5. **Godz. 12.30** Marsz Pamięci, trasa: kościół pw. NNMP – cmentarz. **Godz. 13** modlitwa przy grobie ks. prał. płk. Stanisława Czernika.

PABIANICE – XIII edycja Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Park Wolności, Pabianice. **Godz. 10.30** otwarcie biura zawodów. **Godz. 11.30** otwarcie imprezy Marsz Pamięci. **Godz. 12.00** start biegu – dystans 1963 m. **Godz. 12.20** start biegu – dystans 5000 m.

RACIBÓRZ – godz. 11 Msza św. w kościele pw. św. Józefa na Ocicach, ul. Gdańska 70.

RYKI II – godz. 9 – uroczysta Msza św. w asyście pocztów sztandarowych; Cmentarz Parafialny w Rykach. **Godz. 10:15** – złożenie kwiatów na zbiorowej mogile Żołnierzy AK–WIN. **Godz. 10:30** – złożenie kwiatów pod pomnikiem mjr. Mariana Bernaciaka „ORLIKA”. **Godz. 11** – Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych Tropem Wilczym.

ŚLUPSK – godz. 12:30 Msza św. w kościele pw. Świętej Rodziny, przy ul. Grottera 9, podczas nabożeństwa odsłonięcie pamiątkowej tablicy z „Sercem dla Inki” Danusi Siedzikówny, sanitariuszki V Wileńskiej Brygady Armii Krajowej.

ZDUŃSKA WOLA – godz. 10:30 uroczysta Msza św. w bazylice Mniejszej w Zduńskiej Woli, ul. Kościelna. **Godz. 12** – Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych – Tropem Wilczym zbiornik Kępina, ul. Zduńska. **Godz. 13** – obchody na Osiedlu Karsznice. Wykład historyczny. Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Zduńskiej Woli Karsznicach, ul. Sylli 1.

ZGORZELEC – Zaproszenie Bieg Tropem Wilczym w Zgorzelcu, **godz. 11:30**, Park Nadnyski (poniżej MDK).

NOWE KLUBY

RAWA MAZOWIECKA II – powstał 533. klub „Gazety Polskiej”, przewodniczącym został Tomasz Żebrowski, tel. +48 578 436 840, e-mail: klubgp.rawamaz2@gmail.com

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP”

Biurowo Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubyg@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449



Tomasz
Panfil

ŚMIERĆ

12 kwietnia kat Alojzy Winiarz, na schodach do piwnicy więzienia na Zamku, strzelił kapitanowi Mieczysławowi Szczepańskiemu – kawalerowi Orderu Virtuti Militari, czterokrotnemu kawalerowi Krzyża Walecznych – w tył głowy.

WIERZĘ, ŻE JESTEŚ DAR BOGA DLA MNIE...

„Mój Najśłodszy i Najdroższy Mietku! Znowu Twoja Panienska mówić »Hello«. Mam nadzieję, że jesteś zdrowy i że dostaniesz jeszcze bardzo dużo moich listów (ty biedny Kochanie). (...) Wierzę, że jesteś dar Boga dla mnie. Proszę Mietku nie zmieniaj się, ale kochaj mnie zawsze tak jak teraz. Spróbuję być taka, jak chcesz. Moja natura jest trudna, ale spróbuję, bo kocham Ciebie z całego serca. Codzień dziękuję Bogu za naszą cudowną, czystą i niewinną miłość i proszę, żeby pomagał nam, żeby zostało tak na zawsze. Dobranoc mój Słodki. Twoja Ireczka”.

KAPITAN CC MIECZYSŁAW SZCZEPAŃSKI „DĘBINA” – HISTORIA MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI

To jest to, czego brakuje w podręcznikach historii – i tych szkolnych, i tych akademickich. Miłość, szczęście oraz zachwyt, ale też nienawiść, złość, zawiść, pragnienie zemsty. Uczucia, bez których nie można zrozumieć ludzkich działań i tych teraźniejszych, i tych przeszłych. Ludzkie dzieje nie są wyłącznie logiczne. Ludzkie dzieje są w znacznej części alogiczne, emocjonalne, nie ma w nich prostoty sylogizmów, jest płatanina uczuć i emocjonalnych motywacji. To jedna z takich historii: opowieść o pięknej miłości dwojga ludzi, miłości dziejącej się w czasie wojny, miłości, która chociaż była tak bardzo mocna, to przegrała z jeszcze mocniejszą nienawiścią, jedną z najbardziej skondensowanych nienawiści w dziejach. Nienawiścią komunistów do Polaków.

Mietek z Chełmży

Był dzieckiem wolnej Polski – urodził się 21 września 1919 roku w Chełmży. Latem 1939 roku było już jasne, że to żołnierz w najbliższej przyszłości będą decydować o losach Ojczyzny. Dlatego też elewom uczącym się w polskich podchorążówkach skrócono kursy, promowano na stopnie oficerskie i kierowano do jednostek liniowych. Tak stało się z Mieczysławem Szczepańskim, który po ukończeniu Wołyńskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii, wybrał karierę żołnierza zawodowego i uczył się w SP Artylerii w Toruniu. Przydzielony do 24. Pułku Artylerii Lekkiej, od 6 września brał udział w walkach z Niemcami na linii Sanu. Jego oddział cofał się do Lwowa, wzmacniając obronę miasta. Na dzień 21 września oblegający Lwów Niemcy i Sowietci planowali szturm, jednak Wehrmacht szturm wstrzymał, respektując ustalenia Ribbentropa, który zawierając umowę z Mołotowem, przekazał miasto Związkowi Sowieckiemu. Strona sowiecka zaproponowała polskiej załodze warunki kapitulacji, które dowodzący obroną gen. Langner (przy sprzeciwie wielu oficerów) przyjął. Jeden z warunków dotyczył prawa swobodnego odejścia polskich żołnierzy i oficerów. Diabeł umów nie dotrzymuje: Mieczysław trafił do sowieckiej niewoli, jednak – w przeciwieństwie do wielu oficerów wyższych stopni – został z niej zwolniony 20 października.

Mieczysław złożył przysięgę i zamierzał jej dotrzymać: „Kiedy przekraczałem z kilkoma kolegami, w piękny, śnieżny, grudniowy wieczór granicę polsko-węgierską wiedziałem, że leży przede mną biała karta, którą muszę zapisać treścią, jaką dyktował zapał młodego chłopca, nadzieja i obowiązek i wiedziałem, że przede mną jest droga dziwna, ale droga do Polski”. Z obozu internowania na Węgrzech, trasą przez Jugosławię, przedostał się do Francji. W kwietniu 1940 roku otrzymał przydział do 3. PAL. W czerwcu, gdy po upokarzającej klęsce militarnej państwo francuskie się rozsypywało, transatlantyk MS Batory ewakuował polskich żołnierzy z portów zachodniej Francji. I tak Mieczysław wraz z 2300 Polakami dopłynął z Saint-Nazaire

Mietek tęsknił. Chociaż znalazł w Szkocji cudowne uczucie, Irene nie była jego pierwszą miłością. Tą pierwszą była Ojczyzna...

do Plymouth. Stamtąd trafił do obozu wojskowego w Biggar w Szkocji, gdzie od lipca rozpoczęto formowanie I Brygady Strzelców. Ocaleni z dwóch klęsk (tej drugiej chyba bardziej destrukcyjnej) Polacy pełnili monotonną służbę patrolowania wybrzeży Szkocji. Wojna toczyła się daleko, nad Kanałem i Londynem. Tu było wybrzeże oceanu i wichrowe wzgórza.

Irena z Glasgow

Dla zasiedziały Szkotów polscy żołnierze byli powiewem egzotyki. Mówiący niezrozumiałym językiem, szarmanccy wobec płci pięknej. Szkoci chętnie zawierali znajomości z tymi – pełnymi radości życia, ale i swoistego smutku – młodymi ludźmi. Tylko nieliczni z Polaków znali angielski, żaden ze Szkotów nie znał polskiego, za to po obu stronach wielu władało francuskim, ówczesnym językiem ludzi wykształconych. Dokładnie rok od napaści nie-

mieckich bandytów na Polskę, zaproszony na obiad do domu państwa Hendersonów Mietek spotkał ich młodszą córkę. Włosi nazywają ten rodzaj zakochania piorunem: uderza nagle i zmienia człowieka na zawsze. Pełna energii i miłości Irene zachłannie i gorączkowo, jakby w przeczuciu, że jej szczęście nie może trwać długo, starała się jak najwięcej czasu spędzać z ukochanym Mietkiem, uczyła się języka polskiego i historii Polski: „Podczas wakacji chcę czytać »Krzyżacy«. Wiesz wstydę się, że jeszcze nie czytałam twój śliczny prezent dla mnie. Proszę Cię Kochanie, nie gniewaj się na mnie. Naprawdę mam mało czasu... Muszę jednak. Chciałabym czytać, ale podczas służby ta dziewczyna nie będzie pozwolić mnie”.

Polska z oddali

Mietek tęsknił. Chociaż znalazł w Szkocji cudowne uczucie, Irene nie była jego pierwszą miłością. To jego podpis mógłby widnieć pod słowami, jakie Władysław Gałka, siedzący w ubeckim więzieniu, napisał w grypzie do ukochanej żony Wiktorii: „Masz rywalkę – Polskę”. W 1942 roku Oddział Specjalny Sztabu Naczelnego Wodza rozpoczął rekrutację żołnierzy, którzy zdecydowaliby się na służbę w najbardziej niebezpiecznym rodzaju broni: w szeregach cichociemnych. Wszechstronnie wyszkoleni, przerzuceni do Kraju drogą powietrzną, mieli walczyć o Polskę na jej terenie: okupowanym, wyniszczanym, wśród codziennego terroru niemieckiego. Porucznik Szczepański zgłosił się i w kwietniu 1943 roku został przyjęty. Odbił przeszkolenie w ośrodkach treningowych w Audley End i Ringway. Zakwalifikowany do „odejścia do Kraju”, 23 września 1943 roku złożył AK-owską przysięgę i przyjął pseudonim „Dębina”. 27 października Mietek i Irena zaręczyli się. Zobowiązany rozkazami nie mógł ukochanej zdradzić tajemnic swojej służby, ale mógł w listach mówić o swojej miłości: „(...) Jestem zupełnie zdrowy, ale gnębi mnie tęsknota za Tobą i ten świat cały jest taki jakiś dziwny. Na razie na tęsknię jest rada. Teraz na przykład piszę list do Ciebie, rozmawiam z Tobą, potem popatrzę na Twoją fotografię, przeczytam jeszcze raz Twój kochany list i znowu, kiedy będę miał czas, powtarzać będę to samo wielokrotnie,

ale to jest ciągle mało. Na to drugie, to znaczy, że świat jest taki dziwny i w ogóle wszystko, to ja nic nie poradzę, chyba że Ty Iruchno coś wymyślisz”.

Nowa Polska z bliska

Po kursie odprawowym Mieczysław Szczepański odpłynął do Włoch, gdzie w bazie lotniczej koło Brindisi stacjonowała polska Eskadra 1586, wykonująca loty do Kraju. Do ostatniej chwili pisali do siebie listy, swoje wrażenia Mietek notował w dzienniku: „Dzisiaj jest pierwszy dzień wiosny i nawet wiosną pachnie wokoło. Stary krzak róży zakwitł karminowym słońcem. Jeżeli nie będziesz się śmiała, to Ci powiem na ucho, że ta wiosna i te róże przypominają mi Ciebie urodą świeżą, tęskniącą do słońca i miłości. Czy są takie barwy na świecie, czy są takie melodie i takie słowa, któreby potrafiły powiedzieć jak Ciebie bardzo kocham? Bóg jeden chyba mnie rozumie i Ty!”.

W nocy z 4 na 5 maja w ramach misji por. Szczepański wraz z pięcioma innymi cichociemnymi odleciał do Kraju. Skoczyli na placówkę „Mewa” koło Skalbierz w Kieleckiem. Mieczysław, posługujący się dokumentami na nazwisko Łebkowski, otrzymał w czerwcu przydział do podokręgu Nowogródek, do VII batalionu AK dowodzonego przez innego cichociemnego, majora Jana Piwnika „Ponurego”. W czasie walk z Niemcami i bezwzględnie traktującymi jednostki AK Sowieci, Mieczysław został ranny. Po wyzdrowieniu, jesienią 1944 roku dotarł do Lublina, siedziby Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, uzurpującego sobie na podstawie siły Armii Czerwonej i NKWD prawo do rządzenia Polską.

Nienawiść ze wschodu

„(...) widziałem wiele miast, przekroczyłem wiele rzek i gór, spotykałem różnych ludzi... to miał być mój marsz do Polski, marsz powrotny niosący zwycięstwo i oswobodzenie. Tymczasem droga prosta i jasna okazała się labiryntem ścieżek wąskich, z których trudno było się wypłatać” – zanotował Mieczysław. W Lublinie kapitan Szczepański podjął pracę w biurze ekonomicznym PKWN, kilkakrotnie spotykał się z kolegami z AK. Na spotkaniach

Ipo bu 837/425
RK 219/45

Tajne 33
49

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postępu Lublin dnia 12. IV 1945 r.

Podpisani:

Prokurator Wojciech Oleśki Lubelski
Lekarz br. kpt. Hans Sals
Dowódca Plutonu Egzekucyjnego Woj. Winiarski

w obecności ks. Sawicki oraz Komendanta Więzienia ppr. 054
stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o godz. 054
został rozstrzelany Łebkowski - Szczepański Mieczysław nazwany
dnia 9 IV 1945 r. na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Okręgowy Lubelski
na podstawie art. 88 KPK.

Zgon rozstrzelanego zontat przez lekarza stwierdzony.

Prokurator [podpis]
Lekarz [podpis]
Dowódca Plutonu Egzekucyjnego [podpis]

Zakł. Graf. „Czerwinski” z. Nr. 38 1042-00

strona: 0049

tych padały różne pomysły, omawiano różne projekty, które kończyły się tym samym: wobec stacjonowania w terenach „Polski Lubelskiej” kilku milionów czerwonoarmistów, wobec niepewności co do przyszłości, należy poczekać na rozwój wypadków, na decyzje Rządu Najjaśniejszej i jej aliantów.

Od jesieni 1944 roku, od upadku Powstania Warszawskiego i rozpadu struktur Polskiego Państwa Podziemnego, terror „czerwonych” narastał. Akowców więzio-

no, wywożono do obozów w Związku Sowieckim, katowano i zabijano na Zamku Lubelskim. Sowiecki „Smiersz” rozpracowywał także grupę, z którą związany był „Dębina”. Pierwsi akowcy wpadli w łapy Sowieców w listopadzie, torturami wyduszano z nich zeznania i chwymano następnych. Agenci „Smierszu” aresztowali Szczepańskiego 9 stycznia 1945 roku. Po trzech tygodniach śledztwa przekazali go w ręce katów z MBP, ci w kwietniu mieli już gotowy akt oskarżenia grupy

11 żołnierzy AK, za której szefa uznali ppor. Czesława Rossińskiego „Jemiołę”. Za podstawę oskarżenia całej grupy przyjęto dekret PKWN z 30 października 1944 roku o ochronie państwa. W 11 artykułach wyliczał on czyny, za które przewidywano karę „więzienia lub śmierci”. Mieczysława Szczepańskiego Wojskowy Sąd Okręgowy w Lublinie oskarżył o to, że „... do dnia 9 stycznia 1945 r. w Lublinie pod pseudonimem »Dębina« brał udział w nielegalnej organizacji »AK«, przy czym udział jego przejawiał się w tym, że będąc w dniu 1 maja 1944 r. spuszczony na spadochronie koło Krakowa, po przerzuceniu go samolotem z Włoch, nawiązał i utrzymywał kontakty organizacyjne z kierownikami »AK« [...] na zebraniu, z którymi w połowie grudnia 1944 r. wyznaczony został na stanowisko p.o. inspektora »AK« miasta Lublina, którego stanowiska nie objął, ponadto w dniach 5 i 12 listopada 1944 r. był obecny na zebraniach »Jemioły«, na których otrzymał od osk. Rossińskiego polecenie przeprowadzenia wywiadu, po jakich drogach przejeżdżają Przewodniczący KRN ob. Bierut i Przewodniczący PKWN ob. Osóbka-Morawski, a to w związku z projektowanym zamachem na powyższe osoby, czego jednak nie wykonał,

a sama myśl o zamachu została przez osk. Rossińskiego zaniechana”.

W trakcie procesu ppor. Rossiński wziął całą odpowiedzialność za projekty na siebie, jako wydającego rozkazy, a w ostatnim słowie prosił o łagodny wymiar „kary” dla podkomendnych. „Dębina” niczemu nie zaprzeczał, nie bronił się, z ostatniego słowa nie skorzystał. Sąd pod przewodnictwem ppłk. Konstantego Krukowskiego, na wniosek prokuratora Zubowicza, 9 kwietnia uznał wszystkich za winnych i skazał „każdego z nich oddzielnie na karę śmierci”. Dzień później naczelny szef sądownictwa wojennego Aleksander Tarnowski stwierdził, „że wszyscy skazani na łaskę nie zasługują i wnoszę: o nieskorzystanie z prawa łaski odnośnie wszystkich skazanych”. Dzień później Michał Rola-Żymierski napisał: „Wszyscy skazani ze względu na ciężkie przestępstwo na łaskę nie zasługują”. Tego samego dnia wyroki zaaprobował Bierut.

12 kwietnia, o godzinie 0:57, kat Alojzy Winiarz, w obecności lekarza Nassa Salo, na schodach wiodących do piwnicy więzienia na Zamku, strzelił kapitanowi Mieczysławowi Szczepańskiemu – kawalerowi Orderu Virtuti Militari, czterokrotnie kawalerowi Krzyża Walecznych – w tył głowy.

Nadzieja z wiary

Irusia na swojego Mieszka czekała do lipca 1946 roku, kiedy dostała pewną informację o zamordowaniu ukochanego. Powiadomiła o tym siostrę Mietka, Halinę Szczepańską, którą przez następne lata wspierała w zabiegach o rehabilitację brata, co udało się dopiero 11 maja 1990 roku.

Henderson-Thornton do końca swojego długiego życia (zmarła w 2008 roku) pozostała przyjaciółką Polski i Polaków, do końca dbała o pamięć o swym narzeczonem: „Mietek przed rozpoczęciem Kursu dla Skoczków do Kraju, przekazał mi swój orzełek z żołnierskiej czapki, którą nosił w czasie kampanii wrześniowej. Był dla niego niejako świętością. Przekazując powiedział do mnie »zwróć mi go w Kraju«. Ponieważ nie mogłam tego zrealizować przekazałam go siostrze Mietka, Halince (...) uzgodniłszy, że powinien on wisieć jako wotum w kaplicy Matki Bożej Jasnogórskiej. Uczyniliśmy to będąc na Jasnej Górze w lipcu 1981 roku, od którego to czasu wisi on na ścianie lewej idąc do ołtarza Obrazu”.

Miejsca ukrycia przez czerwonych katów ciała Mieczysława Szczepańskiego do dziś nie ustalono.

GP

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”



Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl



DZIAŁO Z 250 KOSIAREK DO TRAWY



Tomasz
Łysiak
SZEFE DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

JAK STANY ZJEDNOCZONE GOSPODARCZO WYGRAŁY II WOJNĘ ŚWIATOWĄ

Europa właśnie obudziła się z długiego snu, wstrząsana kolejnymi wieściami dotyczącymi geopolityki. Odstawiona na boczny tor w kwestiach związanych z procesem rozmów pokojowych w sprawie wojny na Ukrainie, obnażona przez Amerykanów w obszarze dotyczącym fundamentalnych wolności, okazała się nagle bezbronna oraz słaba ekonomicznie i militarnie. Sięga się więc teraz często do różnych porównań historycznych i analogii, pośród których pojawiają się a to konferencja monachijska z 1938 roku, a to ta w Jałcie z roku 1945. Warto przy tej okazji sobie przypomnieć, jak bardzo zmieniała się rola i siła Stanów Zjednoczonych w czasie II wojny światowej.

Amerykanie obchodzą rocznicę długiej (trwała 36 dni) bitwy o Iwo Jimę, wyspę japońską, która stanowiła „drzwi wejściowe” do serca Japonii w roku 1945. Pomimo olbrzymich strat bitwa była

przez nich wygrana. Stany Zjednoczone mogły „nakryć czapkę” Japończyków, jeśli chodzi o możliwości militarne – liczebność wojsk (przeliczaną na konkretne dywizje), sprzęt, amunicję, czołgi, samoloty, flotę. I to zaledwie po ponad trzech latach od

przystąpienia do wojny. To przewaga liczebna, sprzętowa, związana z produkcją zbrojeniową stanowiły klucz do sukcesu.

Dzisiaj, gdy tak krytycznie wyrażają się o Europie amerykańscy politycy pokroju J.D. Vance’a, wskazują m.in. właśnie na

PRZESTAWIENIE WAJCHY

10 lutego 1942 roku w USA zaprzestano produkcji samochodów osobowych, a z taśm produkcyjnych zaczęły zjeżdżać czołgi i wozy opancerzone. W roku 1943 wyprodukowano 30 tys. czołgów, co dawało średnią trzy czołgi na godzinę.



kwestię osłabiania gospodarki, która w zgodzie z agendą lewicową ma na pierwszym miejscu postawioną „ekologię”, a nie przemysł. Inną zaś sprawą jest stan rozbrojenia Europy, która – poza potencjałem brytyjskim i francuskim (tu głównie morskim i lotniczym), a także polskim, dzięki działaniom poprzedniego rządu – jest pozbawiona militarnych „zębów”. Europa, przy mniejszym zaangażowaniu się Stanów Zjednoczonych, wydaje się być słaba i, jak widać do tej pory, nieświadoma owej słabości.

Niewyobrażalny wysiłek

Jak natomiast było ze Stanami Zjednoczonymi w czasie II wojny światowej?

Warto się temu przyjrzeć i wyciągnąć z tego wnioski...

Znakomicie pokazał tę sprawę amerykański pisarz i dziennikarz Rick Atkinson w swojej „Trylogii wyzwolenia”, nagrodzony słusznie za tę pracę nagrodą Pulitzerza. W pierwszym tomie skupionym na historii walk zachodnich aliantów (pod dowództwem angielsko-brytyjskim) z Niemcami w Afryce Północnej, a następnie w Europie, w latach 1942–1945, znaleźć można doskonałą analizę stanu rzeczy w roku 1942, czyli wtedy, gdy Stany Zjednoczone wchodziły do gry w pełnowymiarowy sposób. To w tym roku powstawały plany otwarcia drugiego frontu w Europie, to wtedy (w sierpniu 1942) do Moskwy leciał brytyjski premier Winston Churchill, by tam przedstawić plan odłożenia inwazji na Stary Kontynent, który zakładał odwołanie operacji desantowych „Sledgehammer” i „Roundup” na wybrzeżach francuskich, a rozpoczęcie walk z Włochami i Niemcami w Afryce (operacja „Torch”). Wówczas także definiowano kierunek strategiczno-polityczny USA, a decyzyjny ton nadawał prezydent Franklin Delano Roosevelt. Amerykanie postawili na kierunek „najpierw Niemcy”, czyli uznali, iż dla bezpieczeństwa i pokoju najważniejsze jest wyeliminowanie Hitlera. Aby jednak tego wszystkiego dokonać, czyli wspólnie z Brytyjczykami i innymi sojusznikami pokonać Niemców, trzeba było zdobyć się na olbrzymi, niewyobrażalny wysiłek organizacyjny, militarny, zbrojeniowy i ekonomiczny. Już sama liczba potrzebnych statków transportowych dla przetransportowania dziesiątek, setek dywizji przez ocean, szła w tysiące. A co dopiero kwestia Sił Zbrojnych. Jeden żołnierz to nie tylko człowiek i karabin, hełm, amunicja czy granaty. Potrzeba mu butów, skarpet, munduru, zapalek, bandaży, menażki i czegoś, czym się tę menażkę napęlni. Przemnożmy wszystko przez miliony...

Miotły zamiast karabinów

„Musimy ruszyć do Europy i walczyć. Musimy przestać trwonić zasoby we wszystkich częściach świata, a także – co jest jeszcze gorsze – przestać tracić

czas” – pisał w notatce z 22 stycznia 1942 roku generał Dwight Eisenhower, ówczesny szef do spraw planów wojennych. A przecież owych zasobów Stanów Zjednoczonych w pierwszym etapie wojny wcale nie było tyle, ile się może wydawać, gdy myślimy o zdolnościach armii USA w 1944 czy 1945 roku. Píše Atkinson: „We wrześniu 1939 roku US Army znajdowała się pod względem liczebności i siły bojowej na siedemnastym miejscu na świecie, tuż za Rumunią. Gdy dziewięć miesięcy później 136 niemieckich dywizji podbiło Europę Zachodnią, Departament Wojny meldował, że jest w stanie wystawić zaledwie pięć dywizji”. Pięć dywizji wielkiego mocarstwa jest po prostu kroplą w morzu, gdy porównać to do potencjałów niemieckich czy sowieckich. Co by się stało, gdyby przypuszczono atak na tak rozległe terytorium Stanów Zjednoczonych? Atkinson: „Część dział obrony wybrzeża nie brała udziału w strzelaniu ćwiczebnym od 20 lat, wojska nie posiadały też wystarczającej liczby broni przeciwlotniczej do zabezpieczenia choćby jednego amerykańskiego miasta. Budowanie sił zbrojnych przyrównywano do »rekonstrukcji dinozaura na podstawie kości łonowej i trzech kręgów«”. Do tego dodać trzeba tragiczny stan sprzętu wojennego: karabinów, czołgów, armat. Wyobraźmy sobie amerykańskich żołnierzy ćwiczących strzelanie z armaty przeciwpancernej przy użyciu... rynny! Zamiast moździerzy używano do ćwiczeń rur od pieców, zaś zamiast karabinów – aż ciężko uwierzyć, lecz takie były realia – ... mioteł!

Trzy czołgi na godzinę

Wszystkiemu oczywiście winien był brak funduszy, ale też zaniedbanie podstawowych programów zbrojeniowych. W roku 1939 wyprodukowano w Stanach Zjednoczonych całe sześć czołgów! Popularny był wierszyk: „Czołgi to czołgi, a czołgi są drogie, / Znowu nie będzie czołgów w tym roku”. Poza tym ciągle w US Army wierzono w skuteczność koni i kawalerii – podobnie jak to było w wojsku polskim przed wybuchem wojny. Jankesi uważali, że koń ma wiele zalet (nie potrzebuje

paliwa, lecz jedynie paszy, a poza tym poradzi sobie na każdym terenie, także w złej pogodzie). „Idea, jakoby wielkie armie mogły sunąć drogami w szybkim tempie, jest mrzonką” – informował czytelników w roku 1940 „Cavalry Journal”.

Wybuch wojny, a następnie w roku 1941 atak na Stany Zjednoczone, wszystko zmienił. Po pierwsze, Amerykanie rozpoczęli masowy nabór do wojska. Zarejestrowano 16 mln mężczyzn, którzy mieli odbyć służbę wojskową nie tylko w Armii Regularnej, lecz także w jednostkach Gwardii Narodowej. Wszystko przedstawiono na inne tory, zaś toczona na Pacyfiku oraz od listopada 1942 roku w Europie wojna zaczęła w wyraźny sposób dotykać naród amerykański, wkraczając we wszystkie dziedziny życia. Przemysł przestawiono z produkcji cywilnej na wojskową. 10 lutego 1942 roku zaprzestano produkcji samochodów osobowych, a z taśm produkcyjnych zaczęły zjeżdżać czołgi i wozy opancerzone. W roku 1943 wyprodukowano 30 tys. czołgów, co dawało średnią trzy czołgi na godzinę. „Rudolph Wurlitzer Company – pisze Atkinson w drugim tomie swojej trylogii – zajmowała się teraz wytwarzaniem kompasów i odmrażaczy, a nie pianin i akordeonów, a International Silver zmieniło zastawę stołową na ręczne karabiny maszynowe Browning. Różne zakłady, w których wcześniej powstawały szminki, maszyny do pisania i kołpaki, zaczęły teraz produkować odpowiednio: łuski naboju, kaemy i hełmy”. I w podobny sposób została przedstawiona cała gospodarka amerykańska. W jednym tylko 1942 roku „wytworzono 6 milionów karabinów, 98 000 wyrzutni rakiet, 648 000 ciężarówek, 33 miliony sztuk bawełnianej żołnierskiej bielizny, 61 milionów par wełnianych skarpetek”.

Z 252 kosiarek do trawy – jedno działło przeciwlotnicze

Jednak co innego jeszcze powodowało, że społeczeństwo amerykańskie mocno odczuło fakt, iż USA przystąpiły do wojny – zaczęły się oszczędności i racjonowanie różnych produktów. Wydzielano obywa-



Amerykański plakat z okresu II wojny światowej zachęcający młode osoby do wolontariatu w ramach programu Victory Farms, którego celem była pomoc rolnikom w produkcji żywności.

Gdy USA przystąpiły do wojny, zaczęły się oszczędności. Wydzielano obywatelom ograniczone ilości cukru, opon, butów, kawy czy benzyny. W kampaniach społecznych naciskano na oszczędne życie.

telom ograniczone ilości cukru, opon, butów, kawy czy benzyny. W specjalnych kampaniach społecznych naciskano na oszczędne życie, naprawianie, nie zaś wyrzucanie zepsutych przedmiotów czy elementów garderoby. To wpłynęło nawet na modę. Aby uzyskać oszczędności wełny na poziomie 50 mln ton rocznie, wydano... zakaz robienia mankietów, szycia kamizelek, plisowania spódnic czy też naszywania kieszeni na koszulach, bluzach, marynarkach, w których nakazano zrezygnować z szerokich kłap. Panie zaczęły chodzić w krótszych spódniczkach. I chociaż oficjalnie historia bikini, czyli dwuczęściowego kostiumu plażowego, liczona jest od roku 1946, to jednak prawdziwe początki można lokować właśnie w roku 1942, kiedy ogłoszono minimalizowanie zużytego materiału do produkcji strojów plażowych. Podobnie rzecz się ma, jeśli chodzi o kolory. Komisja Doradcza ds. Barwienia zaaprobowała w produkcji cywilnej kolory czerwony, niebieski i... złoty. Apelowano o zbieranie surowców wtórnych. Powstała nawet kampania reklamowa promująca oszczędzanie. Rząd informował, że z 60 zużytych tubek pasty do zębów można zebrać tyle cyny, iż zalutuje się nią wszystkie przewody w jednym bombowcu B-17. Na plakatach informowano ludność, iż „10 wader zawiera tyle stali, ile potrzeba na wyprodukowanie moździerza, 10 starych piecyków pozwala na zbudowanie samochodu rozpoznawczego, a z 252 kosiarek do trawy da się zrobić jedno działło przeciwlotnicze”. Ta przedsiębiorczość, skupienie na produktywności, efektywności, ekonomii, stały u podstaw bardzo szybkiego budowania siły militarnej. Siły, która w ciągu kilku lat przyczyniła się do pokonania zarówno Niemiec, jak i Japonii. Duch tego myślenia nadal u Amerykanów pozostał. Dlatego z zażenowaniem patrzą oni na utopioną w lewackich ideologicznych głupotach Europę, która bardziej skupia się na tym, by plastikowa rurka nie wpadła do nosa żółtowiwi w oceanie niż na tym, żeby zysk przynosiły kopalnie i fabryki. A przecież gospodarka stanowi fundament zarówno siły ekonomicznej, jak i militarnej.

GP

FOT. APCH

ZAMYKANE MUZEUM POWSTAŃCZYCH PAMIĄTEK

„NIE” DLA MUZEUM PAMIĘCI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Stowarzyszenie Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław”, złożone z pasjonatów historii, powołało do życia Muzeum Pamięci Powstania Warszawskiego, które zostało oficjalnie otwarte 5 stycznia 2020 roku z udziałem żołnierzy Powstania Warszawskiego. Kombatanci zobaczyli, że jest w stolicy nowe ciekawe miejsce pokazujące historię ich walk. Dziś, mimo dużego zainteresowania powstańczą historią, muzeum znika z mapy Warszawy.

Jarosław **Wróblewski**

Nasza placówka została utworzona w dawnej Reducie Banku Polskiego, gdzie miało pierwotnie powstać Muzeum Powstania Warszawskiego. Przedmioty prezentowane na muzealnej wystawie były związane nie tylko z historią Powstania, lecz także z historią jego upamiętniania w latach powojennych. Chciałbym podkreślić, że nasze stowarzyszenie nigdy nie miało na celu konkurencji z Muzeum Powstania Warszawskiego, a wręcz przeciwnie – miało być dopełnieniem wiedzy o sierpniowym zrywie – mówi Grzegorz Krynicki, członek Stowarzyszenia Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław”. I dodaje: – Jesteśmy muzeum prywatnym, które zostało stworzone przez pasjonatów historii, często przy użyciu własnych środków finansowych. Mamy bardziej tradycyjną formę ekspozycji, bez drogich cyfrowych multimediów, ale zgromadzone oryginalne powstańcze opaski, hełmy, dokumenty, gazetki, odznaczenia czy sztandary – wzbudzały podziw zwiedzających, niosąc również duży ładunek emocji.

Po pandemii muzealna placówka zaczęła rozwijać się coraz bardziej dynamicznie, przybywało ofiarodawców i eksponatów, których dziś jest kilkanaście tysięcy. Miejsce, dzięki świetnie przygotowanym grom i in-

scenizacjom, podczas Nocy Muzeów odwiedzało coraz więcej osób i grup zorganizowanych. Stało się rozpoznawalne na mapie stolicy. W jego zbiorach można było znaleźć pamiątki związane z Szarymi Szeregami, Polskim Państwem Podziemnym, Armią Krajową, Powstaniem Warszawskim czy Harcerską Poczta Polową. Wśród wielu unikatowych przedmiotów są meldunki, rozkazy, wnioski awansowe, sprawozdania z walk, pamiątki osobiste, umundurowanie, opaski noszone podczas zrywu, wyposażenie i przedmioty osobiste oraz wyjątkowy zbiór niepublikowanych do tej pory fotografii. Zespół muzealny stanowią zbiory własne oraz przedmioty powierzone przez rodziny kombatantów, osoby prywatne, a także zakupione przy wsparciu darczyńców. Placówkę można było zwiedzać bezpłatnie.

Muzeum funkcjonowało w historycznej części gmachu dawnej Reduty Banku Polskiego, dzięki wsparciu władz spółki Wojtkowego Przedsiębiorstwa Handlowego, które wynajmowało tę część budynku od Miasta st. Warszawy. – Na preferencyjnych warunkach czynszu mogliśmy prowadzić działalność edukacyjną. Jednak sytuacja diametralnie zmieniła się na przełomie 2023/2024 roku ze względu na przejęcie tej części obiektu na własność przez Wojskowe Przedsiębiorstwo Handlowe, które tłumaczyło konieczność drastycznego podniesienia nam

czynszu swoją działalnością statutową i warunkami rynkowymi.

Władze stowarzyszenia uważały jednak, że z racji tematyki historycznej i działalności edukacyjnej muzeum powinno dalej istnieć – mówi Grzegorz Krynicki.

Członkowie „Radosława” od 20 lat biorą aktywny udział w powstańczych obchodach i uroczystościach kombatanckich związanych z wydarzeniami historycznymi wykraczającymi poza obszar Powstania Warszawskiego. Za swoją działalność zostali uhonorowani wieloma prestiżowymi nagrodami, jak Nagroda Miasta Stołecznego Warszawy czy Bohaterony. – Na pewien czas udało się pozyskać wsparcie partnera strategicznego PGE Polska Grupa Energetyczna, jednak i to zostało przerwane w połowie 2024 roku. Postanowiliśmy wytrwać w tym obiekcie, starając się jednocześnie prowadzić rozmowy na temat wsparcia naszej sytuacji, kierując wnioskami do Miasta st. Warszawy z prośbą o udostępnienie nam lokalu na preferencyjnych warunkach. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że może to być trudne ze względu na dużą powierzchnię, jakiej potrzebowało muzeum – około 300 m². Otrzymaliśmy negatywne odpowiedzi. Co będzie dalej? Mam nadzieję, że uda się pozyskać jakąś nową siedzibę. Na ten moment zbiory są zabezpieczone i będą czekać na lepszy czas – podsumowuje Grzegorz Krynicki. **GP**

MICHAŁ CHOROSIŃSKI TRAKTOWAŁ WŁADZĘ JAKO SŁUŻBĘ DLA PUBLICZNOŚCI I AKTORÓW

WŚCIEKŁE ATAKI, INSYNUACJE I KŁAMSTWA

GUST WIDZA

Nasi widzowie są spragnieni teatru opartego na klasyce, wiernego autorowi, wolnego od reinterpretacji, ideologii, polityki, nagości, brutalizmów i szyderstwa z katolickiej wiary.



ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodębska

Jak mantra przewija się w „środowisku teatralnym” i w prasie pogłoska o tym, że to cały zespół artystyczny „Jaracza” w Łodzi domagał się odwołania Pana Michała Chorosieńskiego. Nie bardzo wiem, na jakiej podstawie ktoś wysnuł taki wniosek. Nie było żadnego zebrania zespołu w tej sprawie ani głosowania. Odbylem szczere rozmowy z kilkunastoma kolegami i ręczę, że na pewno nie „domagali się” odwołania dyrektora. W ogóle te wszystkie „zarzuty” to jakaś zapętlona kombinacja wyrwanych z kontekstu zdarzeń, insynuacji, pomówień i kłamstw; mówiąc wprost: jeden wielki stek bzdur – mówi aktor Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi, Radosław Osypiuk.

Pamięta Pan, żeby Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi miał 12 premier w sezonie? A tyle tytułów pojawiło się w sezonie 2023/2024.

Rzeczywiście był to pracowity sezon dla naszego teatru. Nie było aktora, który nie otrzymałby propozycji zagrania choćby jednej roli, w wielu przypadkach dwóch lub więcej, a rekordzista wziął udział aż w pięciu premierach. Pan Michał Chorosieński, były już dyrektorem teatru, chciał współpracować z każdą aktorką i każdym aktorem zespołu i każdemu chciał dać się wykazać. I to nie tylko od strony aktorskiej, bo pozwalał również kolegom aktorom reżyserować. Tak powstała m.in. „Orkiestra Titanic” Christo Bojczewa w reż. Mariusza Siudzińskiego. Z powodzeniem reżyserowali również Paweł Paczesny i Robert Latusek. A wszystko dzięki życzliwości i otwartości Pana Chorosieńskiego.

Ale wielu osobom nie spodobało się, że w tamtym sezonie było aż tyle premier. Osobiście, jako krytyk teatralny, ale też miłośnik teatru, nie umiem uwierzyć, że komuś może się nie podobać bogaty i różnorodny repertuar... Jak to rozumieć?

Sądzę, że 12 premier w sezonie to nie jest wcale aż tak dużo, zważywszy na potencjał aktorski, personalny i techniczny oraz na możliwości finansowe Teatru Jaracza. Pan Chorosieński rzeczywiście zaproponował dużą rozpiętość gatunkową, ale wspólnym mianownikiem w jego wizji repertuaru były teksty z klasyki literatury polskiej i światowej. Według mnie pozostawił po sobie bardzo spójny, mądry i piękny przekaz. W „Jaraczu” można się dzisiaj i porządnie pośmiać, i wzruszyć. Są przedstawienia kameralne, dające możliwość podziwiania z bliska gry aktorskiej, i zrealizowane z rozmachem wielkie inscenizacje. Każdy znajdzie coś dla siebie.

Poza samą sztuką jest też matematyka. Spektakle i wydarzenia odbywające się w teatrze zgromadziły w jubileuszowym sezonie ponad 36 tys. widzów. Przeżywałam to przeciskanie się przez tłum, będąc stałym gościem Pana teatru... (śmiech)

Dla mnie świadczy to tylko o tym, że nasi widzowie są spragnieni teatru opartego na klasyce, wiernego autorowi, wolnego od reinterpretacji, ideologii, polityki, na-

gości, brutalizmów i szyderstwa z katolickiej wiary. Na pewno nie wszystkie realizacje odniosły sukces frekwencyjny. Były też spektakle trudniejsze w odbiorze, choćby ze względu na skomplikowaną tematykę, na przykład mało znany „Horsztyński” Juliusza Słowackiego w reż. Krzysztofa Prusa, wymagający przynajmniej pobieżnej znajomości historii Polski z czasów insurekcji kościuszkowskiej, czy „Dziady” Adama Mickiewicza w reż. Adama Sroki. I choć nie zgromadziły one tłumów na widowni, były potrzebne, ważne i obfitujące w wiele znakomitych kreacji aktorskich.

Monodram Agnieszki Skrzypczak „Ifigenia ze Splott” Gary’ego Owena w reżyserii Filipa Gieldona przyniósł teatrowi nagrodę oraz tytuł spektaklu roku w plebiscycie Plaster Kultury oraz wyróżnienie aktorskie na 2. Festiwalu Sztuki Aktorskiej TEATROPOLIS w łódzkim Monopolis. Spektakl w reżyserii dyrektora Michała Chorościńskiego „Rozmowy z katem” Kazimierza Moczarskiego został zagrany na Litwie – w Wilnie i Solecznikach. Monodram Matyldy Paszczenko „Bileterka” został zaproszony na Dni Kultury Polskiej w Czechach. Dyrektor Michał Chorościński został laureatem pierwszego i drugiego etapu plebiscytu Osobowości Roku 2023, organizowanego przez „Dziennik Łódzki” i „Express Ilustrowany”, tym samym uzyskując kwalifikację do etapu ogólnopolskiego. To dużo wyróżnień czy mało? Bo czytam, że za Chorościńskiego nie było sukcesów...

Zapomniała Pani wspomnieć o Nagrodzie Publiczności dla „Amadeusza” Petera Shaffera w reż. Anny Wieczur na Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych. Każde z tych wyróżnień uważam za w pełni zasłużone i gratuluję wymienionym tu kolegom, realizatorom i Panu Chorościńskiemu. Proszę pamiętać, że pierwsze dwa lata dyrektury to jest czas poznawania aktorów, pracowników, publiczności, rozeznawania specyfiki danego miejsca i miasta. Trudno

Napisano wiele bredni, które szkodzą nie tylko Panu Chorościńskiemu, lecz także wizerunkowi i dobremu imieniu Teatru Jaracza.

jest od razu wyprodukować spektakl, który byłby rozchwytywany przez „prestżowe” festiwale teatralne w Polsce. Powyższe sukcesy są więc znaczące i jak najbardziej adekwatne do stażu dyrektorskiego Pana Chorościńskiego.

Michał Chorościński jest celem nieprawdopodobnego medialnego ataku. Co ciekawe, ten atak nie ustaje nawet w czasie, kiedy już nie jest dyrektorem teatru. Zarzutów jest wiele.

Jak mantra przewija się w „środowisku teatralnym” i w prasie pogłoska o tym, że to cały zespół artystyczny „Jaracza” domagał się odwołania Pana Chorościńskiego. Nie bardzo wiem, na jakiej podstawie ktoś wysnuł taki wniosek. Nie było żadnego zebrania zespołu w tej sprawie ani głosowania. Odbylem szczerze rozmowy z kilkunastoma kolegami i ręcę, że na pewno nie „domagali się” odwołania dyrektora. W ogóle te wszystkie „zarzuty” to jakaś zapętlona kombinacja wyrwanych z kontekstu zdarzeń, insynuacji, pomówień i kłamstw; mówiąc wprost: jeden wielki stek bzdur.

Jakieś przykłady?

Przeniesione z innych teatrów na grunt „Jaracza” realizacje wcale nie są „starymi odgrzewanymi kotletami”, lecz pełnowartościowymi, uczciwie przygotowanymi przedstawieniami. Praca nad nimi zaś nie była dla mnie „policzkiem”, lecz twórczym wyzwaniem i czystą przyjemnością. Łódź otrzymała w ten sposób klasycznie zakomponowaną „Zemstę” Fredry, tolkienowskiego „Hobbita” czy monumentalną inscenizację „Amadeusza” Shaffera. Spektakle te zebrały wiele dobrych recenzji i do dziś

cieszą się uznaniem i sympatią naszych widzów.

Na portalu jawnylublin.pl na podstawie rzekomej relacji trzech aktorów przeczytać można, że Michał Chorościński „zostawił po sobie złą atmosferę i skłócony zespół”. Nie wyglądał Pan na zestresowanego, gdy spotykaliśmy się w teatrze w czasie, gdy dyrektorem był Chorościński.

(śmiech)

Napisano też wiele innych bredni, które szkodzą już nie tylko Panu Chorościńskiemu, lecz także wizerunkowi i dobremu imieniu Teatru Jaracza. Zespół naszego teatru ciągle odznacza się ogromnym potencjałem twórczym, również dzięki nowo przyjętym, zdolnym artystom zaproszonym do współpracy przez dyrektora Chorościńskiego. Czy jest skłócony? Myślę, że jesteśmy profesjonalistami i potrafimy ze sobą pracować, mimo odmiennych poglądów na pewne sprawy.

Dyrektor Chorościński wyreżyserował w Teatrze Jaracza spektakl „Rozmowy z katem” Kazimierza Moczarskiego. Spektakl wybitny, grał Pan w nim. Jak ocenia Pan pracę z Panem Chorościńskim jako reżyserem?

„Rozmowy z katem” wspominam z ogromnym sentymentem. Pan Chorościński jako reżyser jest przede wszystkim praktykiem. Nie siedzieliśmy dwa miesiące przy stoliku, snując pseudofilozoficzne dywagacje na temat życia. Wszystko sprawdzaliśmy od razu na scenie. Jedną z prób do „Rozmów” odbyła się w więzieniu na Rakowieckiej, by lepiej poczuć ponury klimat tamtych czasów. „Rozmowy” to tekst niezwykle mądry, przepełniony licznymi przestrokami dla przyszłych pokoleń. Jedną z nich jest znamienna maksyma, że częste powtarzanie tych samych kłamstw sprawia, iż zaczynamy w nie wierzyć. Wiele się od Pana Chorościńskiego nauczyłem. Jego wysoka kultura osobista i otwarte na każdego człowieka serce pozwalają mi przypuszczać, że powierzona mu władzę traktował jako służbę dla publiczności i aktorów. Jestem wdzięczny Bogu, że postawił go na mojej drodze.

GP

M ZACISZE ELOMANA



★★★★★

POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

Nevermind, BACH GOLDBERG VARIATIONS

Alpha Classics

W ostatnim czasie ukazało się co najmniej kilka wartych uwagi interpretacji „Wariacji Goldbergowskich”, jednak przede wszystkim były to solowe wykonania pianistów – Igora Levita, Vikingura Ólafssona i popularnego Lang Langa. Tymczasem prezentację niezwykłego dzieła Johanna Sebastiana Bacha otrzymujemy dziś w zupełnie innej, absolutnie pionierskiej aranżacji – na kwartet barokowy znakomitych pasjonatów muzyki dawnej, zespołu Nevermind. Klawesyn Jeana Rondeau, a do tego flet, skrzypce i viola da gamba, malują tu niezwykle dźwięki, sprowadzając kolejne wariacje na nowe ścieżki, a trochę też wracając do źródeł.



★★★★★

MROK I NADZIEJA

Armia, WOJNA I POKÓJ

Stage Diving Club

Czarno-biała okładka, z charakterystyczną czcionką zespołu Armia, anonuje powrót legendarnego na polskiej scenie rockowej składu, tym bardziej wyczekiwanego, gdyż po wielu latach milczenia. Tomasz Budzyński, przy wtórze ostrych gitar, kreśli charyzmatycznym głosem właściwe sobie, malownicze, choć nieco przytłaczające biblijne krajobrazy. Na szczęście nie pozbawione też nadziei. Warto przy okazji odnotować, że weterani polskiego rocka przeszli od ostatniej płyty pokoleniową przemianę. W zespole mamy już dwóch Budzyńskich! Do składu dołączył bowiem młody gitarzysta, syn lidera – Stanisław – i słychać, że z repertuarem Armii jest doskonale obeznany.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

★★★★★

Człowiek z tatuażem

„Jakby go nie było”

Marek Ławrynowicz

wyd. Lira, Warszawa 2025

Czy można zrobić czarną komedię z biografii podobnej do życiorysu wajdowskiego Mateusza Birkuta? Marek Ławrynowicz, radiowiec, satyryk i scenarzysta „Jezioran” udowadnia w swojej najnowszej powieści „Jakby go nie było”, że jest to możliwe.

A efekt jest całkiem obiecujący. Oto w gminie pod granicą z obwodem kalinogradzkim zostaje zamordowany miejscowy odludek, niejaki Kazimierz Łyczuk, 78-latek, nieznany bliżej nikomu z mieszkańców. Aby rozgrzyć, kim był i dlaczego zginął, dziennikarz miejscowego piśmka musi odbyć długą podróż po Polsce i cofnąć się aż do wczesnych lat 50., gdy ów Łyczuk opuścił rodzinną wieś i udał się na Ziemię Odzyskane. Tam został traktorzystą, a nawet bohaterem współzawodnictwa pracy. Podobnie jak „Człowiek z żelaza” bezkrytycznie wierzy w socjalizm i w długim życiu dane jest mu poznać wszystkie jego



dobrodziejstwa, łącznie z aresztowaniem. Opowieść, tylko z pozoru wyglądająca jak kryminał, składa się z licznych wywiadów przeprowadzanych z ludźmi odgrywającymi rolę w życiu traktorzysty. Od kolegów z PGR-u przez nadzorującego ich funkcjonariusza UB, pisarza, który miał napisać o nim książkę, a także działacza partyjnego, który opiekował się Kazimierzem. Nie można jedynie porozmawiać z demiurgiem całej operacji, wszechwładnym towarzyszem Jakubem Bermanem (pomysłodawcą „Popiołu i diamentu”). Szansą, a jak się okaże – również przekleństwem przodującego chłopca było to, że po pijaku kazał wytatuować sobie na piersi portret towarzysza Stalina. W tamtych czasach mógł to być szczytowy dowód oddania sprawie, ale także imperialistyczna prowokacja, zwłaszcza gdy Łyczuk prezentował swoją pierś nie tylko miejscowym dojakom. Świetna lektura na jedną noc.

GP

MIX Kulturalny

przetrzuj

OCZY ZE ZDZIWIENIA

Brady Corbet, reżyser filmu „The Brutalist”, który walczy o Oscara w dziesięciu kategoriach, zdobył się na zdumiewające wyznanie. Twórca ujawnił, że na swoim najnowszym dziele nie zarobił nawet dolara.

czekaj

NA KATE

Kate Winslet zadebiutuje jako reżyser filmu zatytułowanego „Goodbye June”. Data premiery nie jest jeszcze znana. Winslet nie tylko zajmie się reżyserią, ale będzie też producentem filmu i zagra w nim główną rolę.

★★★★★

„Kibic”, czyli pudło

DRAMAT, reż. Łukasz Palkowski

Netflix 2025

**Grzegorz
Wszolek**

albicla.com/GrzegorzWszolek

Reżyser Łukasz Palkowski chciał za wszelką cenę pokazać środowisko bezwzględnych pseudokibiców, dla których takie pojęcia jak honor i barwy swojego klubu nic nie znaczą. I to rzeczywiście mu się udało, ale w ograniczonej perspektywie – krzywdzącej dla fanów piłki nożnej. Fabuła w formie mikrohistorii mogła się podobać – dwa zwaśnione kluby w Kaliszu prowadzą między sobą wojnę, jak na osiedlach w Nowej Hucie w latach 90. i na początku XXI wieku, a po meczach i ustawkach wracają do codziennych realiów, czyli wspólnego biznesu narkotykowego. W sieć pseudokibiców wpada nieletni syn jednego z byłych członków gangu, Kuba, który wykonuje dla nich zlecenia, ale swoje zaangażowanie przyplaca zdrowiem. W tym czasie zmienia barwy klubowe na znak buntu. Amputacja ręki nie zmienia

jego nastawienia do środowiska. Dopiero po stracie ojca chłopak rozumie, co się dzieje. Co ciekawe, w rolę Kubę wciela się Grzegorz Palkowski – brat reżysera „Kibica”.

Czy da się oglądać ten serial? Z pewnością tak, szczególnie miłośnicy piłki nożnej i weekendowych wizyt na stadionach będą nim zainteresowani. Akcja jest dynamiczna, choć dialogi są strasznie czerstwe – niektóre sceny ratuje Marta Żmuda-

-Trzebiatowska, dobrze odnajdująca się w roli żony członka gangu na emeryturze. Nadal nie wiem, czy „Kibic” miał być ostrzeżeniem dla młodych ludzi przed przestępczością zorganizowaną, czy fantastyką. Do „Furiozy” mu jednak bardzo daleko, nie mówiąc już o „Belfrze” czy „Behawioryście”, które reżyserował Palkowski.

GP

**Z zaciekawieniem
zasiedziałem do seansu
z netflixowym „Kibicem”
jako piłkarski fan.
Niestety, srogo się
zawiodłem. W ogóle
nie oddaje on realiów
kibicowskich w Polsce.**



FOT. MAT. PRAS. WIKIPEDIA, MARTAANKERSSTEIN



kochaj

TEATR

Znakomity spektakl „Czekając na Godota” w reż. Piotra Cieplaka, który premierę miał w grudniu 2023 roku, wrócił na deski Teatru Narodowego w Warszawie. I przypomniał, czym powinien być prawdziwy teatr.



umów się

Z PIRATEM

Plotki głoszą, że Disney, przygotowując nową wersję „Piratów z Karaibów”, postawił znów na Johnny’ego Deppa. Nie było to oczywiste po sądowych utarczках, po których Depp miał nie być mile widziany w tej wytwórni.



poznaj

VANCE’A

Książka „Elegia dla bidoków” to opowieść J.D. Vance’a o dorastaniu w Pasię Rdzy i aktualna analiza kultury białych Amerykanów z klasy robotniczej. Dostępna na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

Luksusowe jajo

DROŻĘJĄCA KOMÓRKA

CIEKAWOSTKI O JAJACH

Jajka są podstawą naszej diety od tysięcy lat. Prawdopodobnie jedliśmy je od początku istnienia naszego gatunku. Warto więc wiedzieć o nich więcej.



STRUŚ REKORDZISTA

Wśród ptaków największe jajo składane jest przez strusia. Średnio mierzy 16 cm i odpowiada 25 jajkom kurzym. Jego skorupka jest 10 razy grubsza niż kurza. A gotuje się na twardo około 2 godzin.



KOLIBERKI NAJMNIEJSZE

Jajko koliberka hawańskiego mierzy do 6 mm długości i jest najmniejszym znanym jajkiem na świecie. Dla porównania można powiedzieć, że wielkość ta to plus minus wielkość groszku.

Ceny jajek w USA pobiły historyczny rekord. Dzisiaj 12 sztuk to już koszt niemal pięciu dolarów, czyli prawie 20 zł. A i tak ponoć czasem nie udaje się ich kupić, bo za oceanem szaleje ptasia grypa i jaja stają się mniej dostępne. W Polsce ceny także wzrosły, choć na razie jeszcze nie tak drastycznie jak za oceanem.



Jacek
Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz



POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

Kury od zawsze były w moim domu i mam w pamięci szereg śmiesznych historyjek związanych z tymi ptakami. Na początek powiem jednak, że to najpożyteczniejsze z wszystkich udomowionych zwierząt. Dużo bardziej niż hałasujące psy czy leniwe koty. Na pytanie, za co ceni się te zwierzęta, odpowiecie Państwo zapewne, że za jajka i rosół. I macie słuszność. To oczywiste. Ja jednak uważam, że to idealne zwierzęta do życia w stylu zero waste. Kury zjedzą wiele z tego, co w domu zostaje jako odpadek. A jak nawet tego nie dostaną, to wygrzebią sobie coś z ziemi. Wiem, bo kiedyś powierzono mi kury na kilka dni pod opiekę i przez ten czas zamiast paszy sypałem im nieświadomie... drobne kamyki. Nie zdechły. Tylko później skorupki były wyjątkowo mocne.

Kurzy mózdzek

Zwierzęta te cenię też za inteligencję. Dlaczego? Jeśli w nią wątpicie, widocznie nigdy nie próbowaliście złapać kury. Ja próbowałem i wyszło, że nie jestem od nich dużo mądrzejszy. Chociaż z drugiej strony słynny Rocky też sobie nie szczególnie radził z gonieniem drobiu, trenując w jednej z części słynnej filmowej sagi. W każdym razie bronię kur, bo ludzkość dość pogardliwie się o nich wypowiada. Może bardziej jest to popularne w kulturze zachodniej, gdzie kura

jest uznawana za symbol głupoty i tchórzliwości, ale i u nas mawia się: „Daj kurze grzędę, a ona: wyżej siędę!”. Tymczasem kury ze wszech miar zasługują na szacunek.

Od 10 tys. lat

Kury towarzyszą ludzkości od tysięcy lat. Badacze wskazują, że najprawdopodobniej udomowiono je 10 tys. lat temu w Azji. Stamtąd dotarły do Europy. Już w VIII wieku przed naszą erą były znane w Grecji. W zasadzie ludzkość nie wyobrażała sobie bez nich życia. Z Europejczykami kury podbijały świat. Były też przez jakiś czas obdarzane specyficzną czcią. Starożytni Rzymianie używali ich do wróżb. Z tego powodu Pliniusz napisze w swojej „Historii naturalnej”, że koguty rządzą Rzymem. „Te ptaki rządzą każdego dnia naszymi urzędnikami i zamykają lub otwierają im ich własne domy. One posuwają naprzód lub zatrzymują rzymskie wiązki. One nakazują walczyć lub powstrzymać się od walki. (...) One przede wszystkim sprawują władzę nad światem. Również ich wnętrzności i wątroby są tak samo miłe bogom jak zwierząt ofiarnych” – czytamy w księdze.

Z wróżbami wiąże się wiele śmiesznych anegdot. W 249 p.n.e. Publiusz Kłodiusz przed bitwą z Kartagińczykami wściekł się na swojego koguta. Ten bowiem nie chciał jeść, a to było złą wróżbą. Wódz

Do połowy XX wieku kury stanowiły jeden z podstawowych produktów spożywczych. I chodziło jedynie o jaja.



NAJWIĘKSZE Z HODOWLANYCH

Najcięższe kurze jajo ważyło 454 g. Miało podwójne żółtko i skorupkę. W 1956 roku zniosta go kura z New Jersey. Największe jajo na świecie pochodziło ze strusiej farmy w Szwecji i ważyło 2,589 kg.



MAMUTAKI

Żyjące na Madagaskarze do XVII wieku mamutaki składały jaja, których wymiary dochodziły do 34 cm długości, 1 m obwodu, a waga do 10 kg. To równowartość 6 jaj strusia afrykańskiego lub około 160 jaj kurzych.



CO 24 GODZINY

Kura składa jajko raz dziennie, przy czym nie przez 365 dni w roku. Kury w Polsce potrafią dać w roku około 220 jajek. To mniej niż w USA, gdzie w 2019 roku przeciętna kura znosiła 294 jajka.



rozkazał wyrzucić go za burtę twierdząc, że skoro nie chce jeść, to może się napije. Bitwę jednak przegrał. Po powrocie do domu oskarżono go o brak szacunku dla świętych kur.

Od jaj do mięsa

Czasy wróżb minęły jednak bezpowrotnie wraz ze starożytnymi. Do połowy XX wieku kury stanowiły jeden z podstawowych produktów spożywczych. I chodziło jedynie o jaja. Zresztą warto sobie uzmysłowić, że mniej więcej do lat 20. ubiegłego wieku kurniki stawiano w zasadzie jedynie po to,

aby podbierać jajka kurom. Niewiele osób utożsamiało kury z jedzeniem mięsa. Według książki „Zadziwiający świat ptaków” wszystko zmieniło się w 1923 roku, gdy niejaka Wilmer Steele z Oceanview w stanie Maryland przez pomyłkę zamiast 50 kur otrzymała ich 500. Uliłowała się nad nimi i wybudowała większy kurnik, który – jak się okazało – przyniósł jej tak wielki sukces finansowy, że po trzech latach miała już 10 tys. kur. Dodatkowo fermy mogły się upowszechnić również dzięki temu, że zwalczono antybiotykami choroby, które dziesiątkowały stada. Od tego czasu znac-

nie zwiększyło się spożycie mięsa kurzego, a spadło znaczenie jajek. Dość powiedzieć, że w latach 40. XX wieku statystyczny Amerykanin zjadał 450 jaj rocznie, a już w roku 2000 jedynie 250. Według statystyk spożycie jednak znów rośnie i dzisiaj dochodzi do 300 rocznie. W USA produkuje się dziś 99 mld jaj. W Polsce jest odwrotnie. W 1946 roku spożycie wynosiło 50 jajek na jednego mieszkańca (trudny okres powojenny), ale w 1980 roku doszło do 223 rocznie i w zasadzie na tym poziomie utrzymuje się do tej pory z mniejszymi lub większymi wahaniami. O tym, jak ważne są dla nas



MITYCZNY SMAK

Niektórzy przekonują, że jakość jajka zależy od systemu chowu. Jednak zdaniem naukowców z SGGW smak i właściwości jajka zależą przede wszystkim od rodzaju paszy, którą są karmione kury.



ZŁOTE JAJO

Tradycja rosyjska zaleca wręczanie sobie jaj przy różnych okazjach. Mniej zamożni zwykle obdarowywali się jajami wyjętymi z kurnika. Najbogatsi sięgali po dzieła z pracowni złotniczej P.C. Fabergé.



SZAMANI Z JAJKIEM

Jajko miało mieć moc pochłaniania złych duchów i chorób. To mit, ale jajka położone w lodówce czasami mogą nabrać zapachu potraw położonych obok. W tym sensie więc mogą być dobrym pochłaniaczem.



ŚWIAT NALEŻY DO KUR

Ich liczebność szacuje się aż na 23 mld osobników. Zdecydowana większość kur żyje na fermach przemysłowych.

jajka, niech świadczy fakt, że kury podróżowały z Europejczykami na wszystkie kontynenty i najprawdopodobniej miał je na pokładzie swojego okrętu również Krzysztof Kolumb.

Białko i witaminy

Dwa duże jaja pokrywają 6 proc. zapotrzebowania energetycznego dorosłego mężczyzny. Zapewniają: białko w 21 proc., ryboflaminę w 30 proc., witaminy: K w 62 proc., D w 12 proc., B12 w 16 proc., a kwas foliowy w 12 proc., selen w 34 proc., żelazo w 8 proc., cynk w 8 proc. Oczywiście różne

jajka mogą wykazywać inne parametry, a na wszystko ma dzisiaj wpływ głównie spożywana pasza.

Najliczniejsze na ziemi

Kury stały się najliczniejszymi ptakami na ziemi. Ich liczebność szacuje się na 23 mld osobników. Zdecydowana większość żyje na fermach przemysłowych. Małe przydomowe kurniki stały się rzadkością, chociaż ostatnio powoli wracają do łask. Możliwe, że również z uwagi na to, że ceny jajek wciąż rosną. W USA są one najdroższe w ostatnich dekadach. Dochodzą już do 20 zł za tuzin. Chociaż mówimy tutaj o cenach średnich, cena 12 sztuk jaj może w niektórych miejscach dochodzić do 40 zł. Wszystko przez epidemię ptasiej grypy, która doprowadza do eliminacji całych stad. Spada więc podaż jajek. W Polsce mamy podobne zjawisko. U nas również grypa atakuje, ale dodatkowo spadła o 12 proc. liczba młodych kur dostarczanych na rynek. W efekcie ceny wzrosły. A co najważniejsze, szczyty tych podwyżek jeszcze są przed nami, bo zwyczajowo łączą się one ze świętami wielkanocnymi. Wstrząsem dla branży może być też zakaz chowu klatkowego w Europie. Ten zapis znalazł się w zapowiedziach Komisji Europejskiej dotyczących rolnictwa. Mimo że w ostatniej dekadzie znacznie wzrósł rynek jaj ekologicznych, to jednak nadal blisko 70 proc. jajek w Polsce to produkcja klatkowa, w której kurze przypada miejsce o wielkości kartki A4. To znaczy, że może znów warto pomyśleć o przydomowym kurniku.

GP



SYMBOL PRAGI

Most Karola w Pradze zbudowano z cegieł połączonych zaprawą z kurzych jaj. Według legendy władca zażądał na budowę 15 tys. jaj. Przywieziono mu je, ale ugotowane na twardo. Karol kazał więc powstańcom, aby je zjedli.



NAJWIĘKSZA KOMÓRKA

Jajko jest największą pojedynczą komórką zwierzęcą. Zawiera surowce odżywcze pozwalające na rozwój zarodka, i to bez dostępu do organizmu macierzystego i zewnętrznych źródeł pożywienia.



PRZYRODNICZY FLASH

REKORD ZIMNA

W poniedziałek, 17 lutego, w stacji pomiarowej w tatrzańskim Litworowym Kotle zanotowano temperaturę minus 41,1 st. C. Według dr. Bartosza Czerneckiego z UAM w Poznaniu, to najniższa temperatura w historii pomiarów w Polsce. Sprawily to specyfika położenia stacji oraz występujące warunki atmosferyczne. Jednak nie należy z tego wyciągać wniosku, że klimat się w Polsce oziębia. Po prostu w tym akurat miejscu temperaturę mierzymy dopiero od kilku lat.



PLANUJĄ ZAORAĆ LASY PAŃSTWOWE

Wiceminister klimatu i środowiska Mikołaj Dorożała stwierdził w „Dzienniku Gazeta Prawna”, że w ramach odpolitycznienia Lasów Państwowych powstanie Rada Nadzorcza złożona z przedstawicieli różnych resortów i organizacji pozarządowych. Taka wypowiedź sugerowałaby plan powstania spółki. – Jeżeli tylko będą mieli swojego prezydenta, to dokonają degradacji polskiego prawa leśnego i będą niszczyć model leśnictwa, który znamy od lat. Największa firma przyrodniczo-leśna w Europie zostanie doprowadzona do upadku – ostrzega Paweł Sałek, poseł Prawa i Sprawiedliwości.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Ocalone przez zmysły

W KOLOROWYM TŁOKU KATMANDU

CUDOWNY PLAC

Mimo że trzęsienie ziemi zmieniło Durban Square bezpowrotnie, to nadal jest to najpiękniejszy fragment Kathmandu.

Pamiętam tamten odgłos rozklekotanego roweru, za którym starszy pan ciągnął wózek z warzywami. I ten zapach rozpalonego gdzieś buddyjskiego kadzidła. Zmysły mają pamięć niemal fotograficzną...

O szczegółach obejrzanego obrazu często łatwo zapomnieć. Jeszcze prościej wyrzucić z pamięci zapamiętane niegdyś frazy, słowa czy język. Można nie kojarzyć spotkanej przed kilkoma laty osoby. Nie pamiętać, jaka była wtedy pogoda. Jest jednak w naszym umyśle coś takiego, co sprawia, że intensywny, kojący zapach zostaje z nami już niemal na zawsze. Że na samo tylko jego wspomnienie zostaje naraz przywołane niemal wszystko inne: obrazy, spotkania, ludzie... Tak właśnie jest z nepalskim Durban Square. Z miejscem, które dziś można niestety już tylko wspominać.

Wszystko przez pamiętną sobotę 25 kwietnia 2015 roku. Zbliżało się południe. Słońce jak zwykle o tej porze było już bardzo wysoko. Kwiecień w Himalajach oznacza, że powoli kończy się sezon chodzenia po górach wysokich. Rozpoczyna się pora gorąca. Godzina 11:56. Ze stoku Mount Everest obrywa się śnieżna lawina. Spada na jedną z baz himalaistów. W ciągu kilku sekund ginie 19 osób. To znak, że już się zaczęło. Jedno z najbardziej tragicznych wydarzeń w historii Nepalu. Epicentrum znajduje się 150 km na północny zachód

od stolicy. Ale także Katmandu staje się ofiarą kataklizmu. Wstrząs o sile 7,8 w skali Richtera czyni porażające spustoszenie. Wala się domy, umierają ludzie. Tego dnia zginie ich blisko 9 tys. Rannych będzie ponad 14 tys. Szacuje się, że w ciągu tych paru chwil sejsmicznego poruszenia ponad 8 mln osób zostało dotkniętych jego skutkami. Bo trzęsienie ziemi nie bierze przeciętnych jeńców. Dla niego nie ma wyjątków. Również jeśli chodzi o najpiękniejszą i najbardziej cenną część katmandowskiej starówki.

Durban Square. Najśłynniejszy plac miasta. A właściwie trzy połączone ze sobą rynki: Basantapur, Durbar Square i jego oddzielna część roztaczająca się wokół pałacu królewskiego. Niespełna 3 hektary naszpikowane najpiękniejszymi budowlami w kraju. Z Pałacem Królewskim Hanumana na czele, ze świątynią Śiwy i Parwati ze strzelistymi pagodami, z rezydencją żywej bogini Kumari, z majestatycznymi posągami. Wreszcie ze szczelnie obsadzoną wysiadającymi na jej murach ludźmi świątynią Jagannath Mandir. Tak jest teraz. A jak było przed trzęsieniem?

Zanim tragiczny w skutkach kataklizm zrujnował Durban Square, rolę ulubionego

miejsca przesiadywania zarówno turystów, jak i lokalnych mieszkańców stanowiły stopnie świątyni Maju Deval. Dziś tej świątyni już nie ma. Zostały jedynie schody. Zniknęła. Pożarta przez szalejący żywioł. W moich oczach pozostał jednak ten obraz: siedzących beczynn timer na jej murach ludzi. Starszej pani obserwującej gołębie. Ojca z synem patrzących każdy w swoim kierunku. Ulicznej handlarki owocami, robiącej sobie akurat krótką przerwę w pracy. Dwóch przeraźliwie chudych skośnookich turystek strzelających sobie selfie na schodach świątyni. Co człowiek, to historia. Tak to wyglądało kiedyś. I tak to wygląda nadal – szkoda, że już tylko w ludzkiej wyobraźni.

Dziś po świątyni Maju Deval zostało jedynie wielkie gruzowisko. Czas połknął miejsce, które dla wszystkich przybywających na Durban Square było tak istotne. To troszkę tak, jakby w Krakowie zabrakło z dnia na dzień Wawelu. Albo na warszawskiej Starówce – Pałacu Królewskiego. Szok, ale żyć przecież trzeba dalej.

Nepalczykcy zatem żyją. Rolę wspomnianej Maju Deval przejęła świątynia Jagannath Mandir. Uliczne handlarki znów mają gdzie odpocząć. A ojciec ponownie ma gdzie



Mężczyźni saddhu są czujni i wypatrują turystów robiących im zdjęcia. Szybko upominają się o ofiarę.

NA DURBAN SQUARE...

PAŁAC KUMARI Dom tzw. żyjącej bogini, wybieranej spośród córek newarskiego klanu złotników, z którego według tradycji miał pochodzić sam Budda. Kandydatka do roli Kumari musi być zdrowa, a jej ciało nie może mieć żadnych defektów. Dodatkowo musi spełnić 32 specyficzne kryteria (wśród nich m.in.: kruczoczarne włosy, rzęsy jak krowa, ciało jak figowiec banian, uda jak jeleń, pierś jak lew, szyję jak morska muszla, mały język, głos miękkim niczym kaczką). Dodatkowo dziewczynka musi wykazać się odwagą (sprawdzaną podczas próby przejścia wśród leżących na dziedzińcu świątyni bawołów i kóz oraz zamaskowanych tańczących mężczyzn). Obecnie (od 2017 roku) rolę Kumari pełni w pałacu Trishna Shakya. Będzie to czynić aż do pierwszej menstruacji.

MADŻU DEWAL Często określana jako „Świątynia Hipisów”. Wszystko przez fakt, że w latach 70. XX wieku świątynia była jednym z ulubionych miejsc biesiadowania przybywających do Nepalu z Europy i Stanów Zjednoczonych „dzieci kwiatów”.

DOTKNAĆ I POWĄCHAĆ Katmandzki Durbar Square nie przypomina placów czy rynków znanych nam z naszych rodzimych miast. Dominuje tu raczej chaos i nieregularność. I wręcz targowiskowa atmosfera. Nie odnajdziemy tu także „muzealnego charakteru”, w którym obowiązuje zakaz dotykania czy wchodzenia na zabytki. Jest wprost przeciwnie.

zabrać syna na kilkudziesięciminutowy spacer po ich mieście. By na koniec usiąść na starym Durban Square i pooglądać białych turystów. Ci bowiem nadal chcą przychodzić na „najpiękniejszy rynek na świecie”, jak często nazywano Durban Square. Przyjezdni wykupują więc za równowartość 30 zł bilet wstępu i wchodzą. Stają po chwili na środku wiecznie zakurzonego i zapiaszczonego placu, stając się jednocześnie jego żywym elementem. Współtworząc przez te kilkadziesiąt minut pobytu jego nepalską egzotykę. Bo mimo że trzęsienie ziemi zmieniło Durban Square bezpowrotnie, to nadal jest to najpiękniejszy fragment Katmandu, z podpartymi dziś przez wielkie drewniane bale ruinami świątyni, z wyjątkową newarską stylistyką architektoniczną i z wszechobecnym chaosem, warkotem silników, pokrzykiwaniem tragarzy czy przekupek.

Warto wtedy usiąść gdzieś z boku i dać szansę swoim zmysłom. Tak jak dane mi było uczynić to w tym miejscu kilka miesięcy przed pamiętnym trzęsieniem ziemi. Zapamiętane wtedy zapachy są ze mną do dziś. Przywołując obrazy, kolory, muzykę.

Kolorowy korowód przelewający się przez najśłynniejszy plac Katmandu jest nie do opisanie. Tak wtedy, jak i dziś. Trudno odwzorować to obiektywnym aparatem fotograficznym. Tę ciągle poruszającą się masę kolorów, zapachów, pokrzykiwań. Odgłosów rozklekotanego roweru, za którym starszy pan ciągnie wózek z warzywami. Zapachów rozpalonego gdzieś buddyjskiego kadzidła. Pstrokatych kolorów dziadków saddhu wypatrujących, który z turystów zrobił im przed chwilą zdjęcie, aby za moment upomnieć się o ofiarę. Bo to wszystko to także



Kunst rzeźbiarzy zachwyca! Ile w tym fragmencie jest szczegółów!



Tu życie biegnie w zupełnie innym rytmie niż w Europie...

jest Durban Square. A może inaczej: to przede wszystkim jest Durban Square. I pod tym względem trzęsienie ziemi nie zmieniło go ani o jotę.

GP



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

Czas szumu

Do wszystkich informacji dotyczących negocjacji w sprawie Ukrainy trzeba podchodzić ze spokojem. Jesteśmy bowiem w czasie wzmożonego szumu informacyjnego, który zawsze towarzyszy rozległym i wielopoziomowym negocjacjom.

Dziś pewne jest jedynie to, iż prawie wszystko jest niepewne. Mimo wszystko z tej kakofonii można wychwycić dźwięki tworzące jakąś w miarę składną melodię. Zatem po kolei.

Polska

Wszystkie sygnały wysyłane przez nową administrację dotyczące relacji polsko-amerykańskich są dla nas albo pozytywne, albo niezwykle korzystne. Nie ma mowy o ograniczeniu bezpieczeństwa naszego kraju, nie ma mowy o obniżeniu poziomu zaangażowania USA w Polskę, a sugerowane rozwiązanie dotyczące obecności wojsk europejskich jako sił rozjemczych na Ukrainie – już po zawarciu pokoju – i zwiększenie obecności amerykańskiej na flance wschodniej to oferta bardzo dla nas zachęcająca. Obawiam się jednak, iż Rosjanie z tego powodu właśnie będą ją torpedować i znajdą w tym działaniu sojuszników z zachodniej Europy. Oznaczałaby ona w rzeczywistości przerzucenie amerykańskiej broni na nasze terytorium. Warto w tym kontekście spokojnie podejść do postulatu europejskich sił rozjemczych na Ukrainie. Wobec tej propozycji już rozpętała się histeria. Tymczasem polscy żołnierze od lat biorą udział w misjach wojskowych, niekiedy niezwykle niebezpiecznych, i do tej pory nie wywoływało to jakichś szczególnych emocji. Poza tym obecność wojsk to też rodzaj władzy. Polskie wojsko, będące częścią wielonarodowej misji pokojowej, byłoby jednym z czynników ułatwiających udział naszego biznesu w procesie odbudowy. To musi oczywiście wywalczyć polska dyplomacja, ale obecność żołnierzy jest niezwykle silnym czynnikiem wspierającym tę walkę.

Ukraina

Niespełna dwa lata temu prezydent Zełenski wykonał niezwykle niekorzystną dla swojego kraju wolnę. Politycznie zdradził Polskę na rzecz mglistej wizji protekcji niemieckiej. Wszedł w nieszczęsne dla kijowskiej polityki koleiny mrzonek o silnym partnerze, zapominając, iż w chwilach próby liczy się przede wszystkim partner lojalny. W Polsce stał się symbolem niewdzięczności tak silnym, iż część negatywnych reakcji na niego wielu Polaków zaczęło przekładać się na sprawę pomocy Ukrainie w ogóle. Zełenski fatalnie włączył się w amerykańską kampanię wyborczą, stawiając wszystko na stronę, która okazała się przegrana. I dziś, niestety, zbiera owoce swojej decyzji.

Warto jednak przypomnieć kluczowy fakt. Latem 2022 roku zaistniało realnie coś, co nazywane jest oknem szansy na

kontrofensywę. Rzeczywiście w tamtym czasie załamał się rosyjski front. Poprzerywały się łańcuchy zaopatrzenia i armia Putina znalazła się w bardzo trudnym położeniu. Gdyby ten czas został wykorzystany militarnie, wojna być może potoczyłaby się inaczej. Ale tak się nie stało – administracja Bidena i ci, dziś tak proukraińscy europejscy przywódcy spowolnili dostawę broni, dając Rosjanom czas na pozбиение się. Trudno uznać to za nieporozumienie. Po prostu podjęto decyzję, by nie osłabiać Putina. Bezczyнноścią podano mu – skutecznie – tlen w tej wojnie. Polska była wówczas po zupełnie innej stronie. Biliśmy na alarm, tłumaczyliśmy znaczenie tamtej szansy. Jednak dzisiejsi malowani obrońcy Kijowa przed Trumpem nie reagowali.

Trump

Donald Trump obiecał swoim wyborcom pilnowanie interesu ich państwa. Czas otrząsnąć się z mrzonek o Wielkim Bracie, który ciągle wspiera finansowo i pełni rolę anioła stróża. Musimy się liczyć z tym, iż Waszyngton będzie twardo szedł po swoje. Ale trudno jednak sobie wyobrazić, by w tej sytuacji oddawał coś Moskwie. Dziś – w tym szumie informacyjnym – nie sposób ocenić, co jest realnym działaniem, co tylko fejkkiem, a co celowo rzuconą informacją, która ma wywołać jakieś reakcje. Wydaje się jednak pewne, że Trump nie podpisze niczego, co będzie niekorzystne dla USA i dla niego osobiście, co pozwoli zaprezentować go jako przegranego. Nie oznacza to jednak, że po drodze jego administracja nie da się zwieść Kremlowi. Musimy się z tym liczyć, bo naiwność Zachodu wobec Rosji jest niestety dość powszechna i była osobistym doświadczeniem wszystkich przywódców USA, których dziś postrzegamy jako wzór walki z Sowietami. Oni po prostu nie mają naszych doświadczeń – Polska wiedza na temat Rosji jest unikalna i niezwykle głęboka. Dlatego celem naszej dyplomacji powinna być teraz usilna praca nad tłumaczeniem nowej administracji prawdziwych celów Kremla. I tu pojawia się problem: kto ma to robić? Prezydent Andrzej Duda za kilka miesięcy kończy urzędowanie, w Waszyngtonie nie ma wsparcia sprawnego przedstawicielstwa dyplomatycznego, tylko szkodnika i ignoranta, który najlepiej by zrobił, gdyby nie opuszczał budynku ambasady RP. Na czele naszego rządu stoi człowiek skrajnie antyamerykański, w czasie pierwszego premierostwa współdziałający z Putinem i z Merkel w celu osłabiania relacji transatlantyckich. Szef MSZ kilka dni temu wieszał psy na środowisku Donalda Trumpa, a potem kurcgalopkiem pognął na CPAC, by tam żebrać – dosłownie – o możliwość wystąpienia. Nawet w tym okazał się nieskuteczny. Co więc może załatwić dla Polski, skoro poległ w walce o szansę na kilkuminutowe przemówienie na konferencji konserwatystów?

Wartości

J.D. Vance powiedział na konferencji w Monachium, a w zasadzie po raz kolejny powtórzył, że Ameryka nie ma interesu

Jeśli uda się tzw. europejskim elitom wypchnąć Stany ze Starego Kontynentu, to jedynym skutkiem tego przedsięwzięcia będzie wcielenie w życie projektu Europy od Lizbony po Władywostok. A dla nas to najgroźniejszy z możliwych scenariuszy.

w obronie państw niepodzielających jej wartości. Administracja Trumpa chce przywrócić normalność i powrócić do tego, co budowało siłę USA: do wolności i demokracji. Tymczasem w Europie odwrotnie – zamordyzm ideologiczny przybiera na sile, demokracja krępowana jest przez unijnych urzędników. Polska jest najbardziej niechlubnym tego przykładem. Bezprawie, bezprecedensowe ograniczanie wolności słowa, czyli niepoddawanie się kontroli społecznej, stosowanie przez władzę przemocy usankcjonowanej przez wyselekcjonowane składy sędziowskie. To wszystko sprawia, że dzisiejsza polska władza nie będzie partnerem dla ekipy Trumpa. Tym bardziej iż widać gołym okiem, że Tusk jest jedynie narzędziem europejskiego ruchu antyamerykańskiego. Jest przez niego wykorzystywany, niestety z wielką szkodą dla naszego kraju. Dziś ten ruch występuje pod ordynarnie fałszywą antyrosyjską flagą. Naprawdę trudno o większą obłudę. Ci sami ludzie, którzy latami paśli kremlowskiego zbrodniarza, zawierali z nim skrajnie niekorzystne dla Ukrainy (realnie odbierające jej terytoria) tzw. porozumienia mińskie, blokowali akcesję Ukrainy i Gruzji do NATO, wstrzymywali pomoc dla Kijowa na początku inwazji, dziś robią z siebie jastrzębie walki z Putinem. Nie możemy pozwolić temu zakłamanemu teatrowi się zwieść. Jeśli uda się tzw. europejskim elitom wypchnąć Stany ze Starego Kontynentu, to jedynym skutkiem tego przedsięwzięcia będzie wcielenie w życie projektu Europy od Lizbony po Władywostok. A dla nas to najgroźniejszy z możliwych scenariuszy.

W najlepiej pojętym polskim interesie jest utrzymanie ścisłych relacji z USA. Nie wszystkie elementy polityki Waszyngtonu będą nam się podobać – trzeba je wówczas krytykować i tłumaczyć, dlaczego są niekorzystne. Ale nie ma alternatywy dla wzmocnienia bezpieczeństwa naszego kraju niż sojusz transatlantycki oraz budowanie własnej siły militarnej tak dużej, jak to tylko możliwe. Słabych nikt nie broni i nieprzyjaciół nikt nie broni.

W kontekście skomplikowanych manewrów geopolitycznych Polsce potrzeba ośrodka władzy zdolnego do kontynuowania polityki prezydenta Andrzeja Dudy. Sytuacja, w której żaden z przywódców naszego kraju nie będzie w stanie skutecznie dotrzeć ze swoimi racjami do centrum amerykańskiej polityki, będzie nie tylko szkodliwa, lecz także bardzo groźna. Każdy z obywateli RP winien rozważyć tę sprawę, podejmując decyzję podczas majowych wyborów prezydenckich.

GP

Listy

Czy mądrość przyjdzie po szkodzie?

Ileż to już lat temu ostrzegala Europę w swoich książkach Oriana Fallaci, wskazując, że Stary Kontynent popelnia świadomie samobójstwo, że oddaje stary świat muzulmanom na żer.

Waldi W.

Wypunktował choroby Europy

Przemówienie wiceprezydenta J.D. Vance'a wstrząsnęło Europą. Wystrzał tysięcy komentarzy (z lewej, prawej, z dołu, z góry) przypominał coca-colę, którą ktoś najpierw mocno wstrząsnął, zanim otworzył nakrętkę. [...] Ale przecież mówił też (choć nie expressis verbis) o Polsce, wsadzaniu opozycji do więzień i zagrożeniach dla wolności słowa. Wszystkiego tego z kamiennymi minami słuchała europejska polityczna elita, besztana jak grupa uczniów przez belfra. Czemu to wszystko było znakomite? Bo właśnie dlatego, że proste, uczciwe, podane po męsku. Zagrożenia zewnętrzne to jedno, ale drugie – to zagrożenie wewnętrzne w Europie. Bo przecież odchodzenie od cywilizacyjnych, chrześcijańsko-lacińskich korzeni jest tą chorobą podstawową, jest praprzyczyną problemów.

Tylko Prawda Jest Ciekawa

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

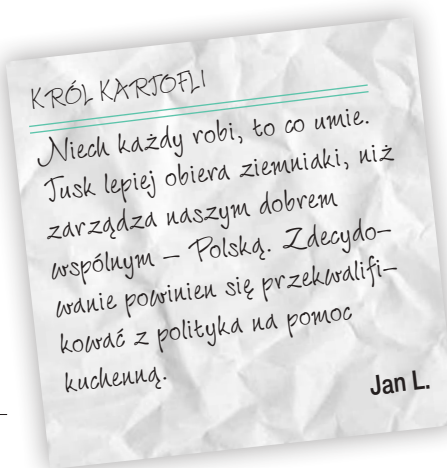
redakcja@gazetapolska.pl



Jak można działać przeciwko własnemu krajowi?

Tusk mało tego, że nie rozumie Polaków, to jeszcze na dodatek nienawidzi Polski – wieczny przyjaciel Putina, „szpieg” i sługus Niemiec, okłamując naród polski, usiłuje swoje podstępne działania obrócić przeciwko ludziom, którzy jej bronili i bronią. Uderza w naszego Papieża, uderza w USA, a w szczególności w opozycję, którą podstępem odsunął od władzy i usiłuje unicestwić – tak się zachowują tylko bandyci i najeźdźcy!

Sławek P.



FOT. WIKIPEDIA



GAZETA POLSKA

1. „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten święty krzyż, znak męki i zbawienia, i przysięgam być wierny ojczyźnie mej, Rzeczpospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży jej honoru i o wyzwolenie jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary życia mego” – to początek rotty przysięgi składanej przez żołnierzy której armii?
2. Kto wydał rozkaz o przekształceniu Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową?
3. Kto był pierwszym komendantem głównym Armii Krajowej – największej podziemnej armii w dziejach świata?
4. Choć formalny rozkaz w sprawie udziału kobiet w polskim podziemiu zbrojnym wydano w 1942 roku, to od początku powrześniowej konspiracji istniała pewna skupiająca je specjalna formacja, która z czasem otrzymała nazwę...
5. Kto był twórcą i pierwszym szefem Kedywu (Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej)?

ODPOWIEDZI: 1. ARMIA KRAJOWA; 2. GEN. WŁADYSŁAW SIKORSKI; 3. GEN. STEFAN ROWECKI „GRÓT”; 4. „...”; 5. „...”; KOBIECI; 5. AUGUST EMIL FELDORF „NIE”

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 00w2, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broniński, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY mediów Strefy Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA



niezależna.pl

NIEZALEŻNE PAPIERSTWO



Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZEC FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezalezneimedia.pl

**Szkice o Żołnierzach Wyklętych
i współczesnej Polsce**



**Filmowe portrety Żołnierzy
Wyklętych (1947-2017)**



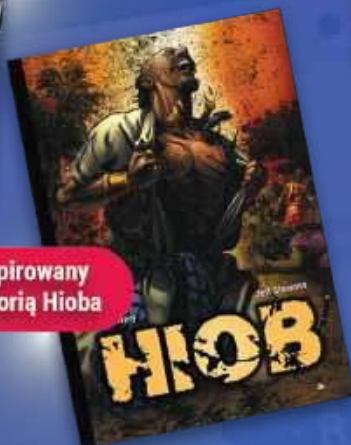
**Kawa ziarnista
Republika**



**Komiks wg. Księgi Apokalipsy
św. Jana Apostoła**



**Komiks inspirowany
biblijną historią Hioba**



**Bluza College Republika
szara: od S do 2XL, granat: od S do 3XL**





Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Złoto Polaków 450 ton złota

dla bezpieczeństwa polskich rodzin



100
ton złota

450
ton złota

2016

Wzrost rezerw złota w trakcie kadencji prof. Adama Glapińskiego

2025

Polska z 450 tonami złota w rezerwach NBP znajduje się w światowej czołówce największych posiadaczy złota wśród banków centralnych, wyprzedzając m.in. Wielką Brytanię, Hiszpanię oraz Austrię i zbliża się do Europejskiego Banku Centralnego.